



**Carol Marinelli**

**Miliarder i pielęgniarka**

Tytuł oryginalny: Billionaire Doctor, Ordinary Nurse



## PROLOG

- Koszmar! - wykrzyknęła Annie i zamknęła oczy.

Melanie kilkoma ruchami obciągnęła tył jej sukni i zapewniła:

- Będzie dobrze, zobaczysz. - Jej sztucznie optymistyczny ton wcale nie uspokoił przyjaciółki. Annie uniosła powieki i ponownie spojrzała na swoje odbicie w lustrze. - Będzie dobrze - powtórzyła Melanie z odrobinę mniejszym przekonaniem.

Piękna suknia z jedwabiu w kolorze mokki, z wysoko odciętym stanem, zamiast swobodnie opadać, nadając druhnie smukły wygląd, opinała się na brzuchu Annie, a niezbyt obfity biust wprost wylewał się z dekoltu.

- Wyglądam okropnie - jęknęła.

Jej czarne kręcone włosy sterczały na wszystkie strony, a oczy były spuchnięte od płaczu.

- Nie martw się. Jak będziesz miała zrobioną fryzurę i włożysz wysokie obcasy, to... - zaczęła Melanie i urwała. - Dobrze by było, gdybyś odrobinę schudła - dokończyła z brutalną szczerością.

- Do soboty?!

- Zawsze możesz włożyć gorset - zasugerowała Melanie. - A jak było podczas ostatniej przymiarki?

- Krawcowa chciała wypuścić odrobinę w biuście

i w talii, ale Jackie stwierdziła, że nie trzeba, że wystarczy, jak solidnie poćwiczę na siłowni.

- I co? Chodziłaś na siłownię?

Annie zignorowała to pytanie. Była wściekła, że nie może wcisnąć się w sukienkę drużyny na ślub swej szefowej i przyjaciółki Jackie. Wszystkie trzy pracowały na oddziale ratunkowym w jednym z największych szpitali w Melbourne, Jackie jako konsultantka, ona z Melanie jako pielęgniarki.

- Będę miała okres - burknęła.

- Kiedy?

- Dziś, jutro...

- Możliwe, że dlatego jesteś trochę opuchnięta - stwierdziła Melanie. - Jeśli zastosujesz intensywną dietę, to może tak jak w reklamach stracisz nawet kilka kilogramów?

- Wykluczone - oświadczyła Annie. W przypadku osoby takiej jak ona intensywna dieta nie wchodzi w rachubę, chociaż oczywiście Melanie nie może o tym wiedzieć. Annie nigdy nie chciała wracać do tego bolesnego i dramatycznego rozdziału swojej przeszłości. - Poza tym, żeby stracić kilka kilogramów, trzeba ćwiczyć parę godzin dziennie - dodała.

- A ja nie mam na to czasu. Dziś jeszcze jestem umówiona na tipy, jutro mam fryzjera i wizażystę, w czwartek próbę generalną, w piątek zabieg opalający... - wyliczała.

- W takim razie nie pozostaje ci nic innego, jak tylko zadzwonić do Jackie i powiedzieć, że sukienka jest za ciasna - stwierdziła Melanie.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Annie przeciągnęła identyfikatorem przez szczelinę czytnika przy tylnym wejściu do oddziału ratunkowego i z zadowoleniem stwierdziła, że do rozpoczęcia dyżuru zostało jej jeszcze całe dziesięć minut.

- Cześć, cześć - powitało ją kilka głosów, gdy weszła do pokoju dla personelu.

O tej porze było tu zawsze tłoczno i znalezienie jakiegoś wolnego krzesła graniczyło z cudem. Annie wstawiła do lodówki pojemnik z sałatką, którą zamierzała zjeść na kolację, pociągnęła łyk wody mineralnej z butelki i wówczas zauważyła, że jej ulubiony fotel właśnie się zwolnił. Usiadła w nim i z głośnym westchnieniem ulgi oparła nogi o niski stolik.

- Jestem wykończona - poskarżyła się. - Tipy zajęły godzinę, potem spędziłam kolejne dwie na siłowni, wyciskając z siebie siódme poty, i... - zająknęła się nieznacznie na widok nieznajomej twarzy i utkwionych w niej oczu, lecz zaraz dokończyła: - i najchętniej bym się stąd nie ruszała! To Jackie dzisiaj nie ma?

Louise, pielęgniarka koordynująca, zaczęła jej coś wyjaśniać, lecz Annie udawała tylko, że słucha, od czasu do czasu wtrącając jakieś słówko. Jej oczy wędrowały po pokoju, na mgnienie zatrzymały się na zegarze ściennym - w porządku, nie spóźnię się na

odprawę, pomyślała - i odszukały tajemniczego nieznajomego, którego widok tak nią wstrząsnął, że aż zabrakło jej powietrza.

Wysoki przystojny brunet z włosami odrobinę zbyt długimi, z wyrazistymi rysami twarzy i pełnymi ustami, siedział na krześle i bezceremonialnie ziewał. Czując na sobie jej wzrok, spojrzał na Annie, a jego szare, niemal czarne oczy zatrzymały się o ułamek sekundy za długo na jej twarzy. Serce zabiło jej mocniej.

Tymczasem w pokoju zaczął się ruch, wszyscy zbierali się do swoich zajęć.

- Pamiętasz, Iosefie - Beth, jedna z pielęgniarek, zwróciła się do intrygującego nieznajomego - o tych gazach krwi tętnicznej?

- Zaraz tam przyjdę - odpowiedział.

Annie zauważyła, że mówił z lekkim obcym akcentem.

- O której kończysz dyżur? - spytała Beth.

- O dziesiątej - rzucił opryskliwym tonem.

Iosef. Na dwa palące pytania Annie uzyskała już odpowiedź: dowiedziała się, jak się nazywa i do której dzisiaj dyżuruje. Teraz zaintrygowało ją jego imię.

- Zabójczy, nie? - zagadnęła Beth, kiedy szły do sekcji A, czyli do centrum dowodzenia oddziału ratunkowego.

- O kim mówisz? - obojętnym tonem spytała Annie, lecz koleżanka nie dała się nabrać.

- Nie udawaj, że nie wiesz. O tym nowym! Jasno dał do zrozumienia, że nie zamierza długo być szeregowym lekarzem. Wie, że Marshall już wkrótce prze-

chodzi na emeryturę, i ma chrapkę na jego stanowisko.

- Zdaje się, że dopiero zaczął u nas pracować.  
- Co z tego? Mam nadzieję, że mu się uda - odparła Beth. - Jest cudowny - westchnęła. - Choć nie mamy u niego żadnych szans. Wiesz, kim jest, prawda?

- Nowym lekarzem.

- To Kolovsky! - syknęła jej do ucha Beth.

Dotarły do dyżurki pielęgniarek i czekały na odprawę z Cheryl, pielęgniarką koordynującą pracę na ich zmianie.

- I nie jakiś tam pociotek, ale jeden z synów!

Rodzina Kolovskich należała do elity towarzyskiej Melbourne. Ivan Kolovsky i jego żona Nina, emigranci z Rosji, wiele lat temu założyli dom mody, który z czasem zyskał międzynarodową sławę. Plotkarska prasa regularnie rozpisywała się o ich niewyobrażalnym bogactwie i wystawnym stylu życia. Najstarszy syn, Levander, playboy i utracjusz, niedawno zakochał się bez pamięci, ożenił i właśnie doczekał się potomka. Ostatnio jednak plotki o rodzinie zdominowała choroba seniora rodu, Ivana. Annie, zapalona czytelniczka kolorowych magazynów, gorączkowo szukała teraz w pamięci wzmianek o reszcie dzieci. Bingo! Beth ma rację. Jeden z synów jest lekarzem.

- Powinnaś zobaczyć jego dziewczynę. Ma na imię Candy - ciągnęła Beth. - Oszałamiająca. Choć gdyby spytał mnie o zdanie, trochę dla niego za stara.

- Na pewno nie spyta.

- A może?
- Widziałaś ją?
- Owszem. Ty zresztą też. W swoim czasie często pojawiała się na okładkach „Vogue'a”. Lubi od czasu do czasu wpaść do niego do szpitala. Zawsze wyfiokowana. Krowa. - Beth pogardliwie wyduła wargi. - Ale popatrzeć można, nie? To jeszcze nie przestępstwo.

Odprawa, jak zawsze w poniedziałki, ciągnęła się niemiłosiernie. Pacjenci, którzy zgłosili się do szpitala w czasie weekendu, czekali w korytarzu na miejsca.

- Beth - Cheryl zaczęła przydzielać zadania - idziesz na reanimacyjny. Annie, pomożesz jej w razie potrzeby i zajmiesz się boksami od jedyńki do piątki na ratunkowym. Aha... - na moment zawiesiła głos - byłabym zapomniała. Pacjent w dwójce odmawia zdjęcia ubrania i poddania się badaniu. Udało nam się zrobić mu tylko EKG. Iosef powiedział, żeby na razie zbytnio na niego nie naciskać. Pacjent czeka na założenie szwów. Wystarczy, jak zajmie się tym lekarz stażysta.

- Który z nich ma dyżur?
- George. - Cheryl przewróciła oczami. - Może dzisiaj, kiedy nie ma Melanie, uda nam się zmusić go do roboty. I jeszcze jedno, z tymi szwami też nie ma pośpiechu. Jestem pewna, że pacjent zostanie u nas na obserwacji.

Trudnym pacjentem w boksie drugim okazał się Mickey Baker, który, trochę podchmielony, smacznie spał. W normalnych warunkach najlepszym rozwiązaniem byłoby pozwolić mu się wyspać, teraz jednak Annie musiała go obudzić, by przeprowadzić

rutynowe badanie neurologiczne na wypadek, gdyby jego stan nagle się pogorszył.

- Dzień dobry - zaczęła, a kiedy nie zareagował, powtórzyła odrobinę głośniej: - Dzień dobry! Proszę otworzyć oczy. Wie pan, gdzie pan jest? - spytała.

Powieki mężczyzny drgnęły.

- W cholernym szpitalu - odburknął i łypnął na Annie zaczerwienionym okiem. - Daj mi się wyspać, laluniu.

- Wie pan dobrze, że nie mogę. Proszę otworzyć szeroko oczy. - Annie z pomocą latarki sprawdziła reakcję źrenic na światło. - A teraz proszę ścisnąć mi dłonie. Mocno...

Mężczyzna posłusznie wykonał polecenie, a potem, przyzwyczajony już do rutynowego badania, z własnej woli zgiął nogi, najpierw jedną, potem drugą. Annie wypełniła kartę.

- Mogę wreszcie odpocząć? - spytał.

- Na razie tak - odparła - ale niedługo wrócę z lekarzem, który założy panu szwy.

- Jest jakaś szansa, że dostanę coś do zjedzenia? - spytał, nie otwierając oczu.

Annie mimowolnie uśmiechnęła się do siebie. Mickey Baker co kilka miesięcy trafiał z ulicy do szpitala. Zazwyczaj oprócz zszycia jakiejś rany na głowie albo opatrzenia wrzodów na nogach dostawał gorący posiłek i czyste ubranie, oczywiście po kąpieli.

- Już zamówiłam dla pana lunch - odparła. - A potem może przygotujemy kąpiel...

- Nie chcę żadnej kąpieli - przerwał jej ostrym tonem i odwrócił się do niej plecami. - Chcę tylko coś zjeść.



- Oczywiście. - Annie natychmiast się zorientowała, że Mickey Baker coś przed nią ukrywa, lecz postanowiła poczekać, aż wytrzeźwieje, i dopiero wtedy pociągnąć go za język. - Niech pan sobie odpocznie, a potem zje lunch. Tylko proszę nie wstać - uprzedziła. - Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę zadzwonić.

Już miała opuścić boks, gdy zasłona rozsunała się i jej oczom ukazał się Iosef Kolovsky, roztaczający wokół siebie silny zapach męskich kosmetyków. Wysoki, w czarnych spodniach lekko poniżej talii, w białej koszuli z wykwiłtnej bawełny i stalowym krawacie idealnie dopasowanym do koloru oczu, wyglądał znakomicie. Wyminął ją bez słowa, sięgnął po rękaw aparatu do mierzenia ciśnienia i zaczął owijać nim przedramię Mickeya.

- Ciśnienie jest w porządku - odezwała się, wyciągając rękę z wypełnioną kartą.

- Ciiii... - syknął i odsunął jej rękę. Annie aż się w środku zagotowała. - Dobrze - mruknął do siebie, wyjął słuchawki stetoskopu z uszu i potrząsnął pacjenta za ramię. - Proszę pana...

Mickey przewrócił się na plecy i coś odburknął.

- Zrobiłam badanie neurologiczne - odezwała się Annie.

- To dobrze - mruknął Iosef i ponownie zignorował jej rękę z wypełnioną kartą. Najwyraźniej własne obserwacje całkowicie mu wystarczyły. - Założę szwy, a potem proszę przenieść pacjenta do sali obserwacyjnej.

- Myślałam, że George go będzie szyl - wyrwało się Annie.

- To mój pacjent!  
- Tak, ale... - zaczęła Annie, zdziwiona, że lekarz specjalista sam chce wykonać tak prosty zabieg. - Nie ma pośpiechu z tym szykiem - rzuciła. - Jackie i tak chce, żeby salę obserwacyjną otworzyć dopiero o szóstej. - Chce...

- ...żeby łóżka były tylko dla pacjentów z wypadku - Iosef wpadł jej w słowo. - Pan Baker jest właśnie takim pacjentem. Poza tym należy zwolnić ten boks.

- Ale jeśli otworzymy oddział, zrobi się zamieszanie - zaprotestowała. - Inni lekarze zobaczą, że...

- Na czym polega problem, siostrzo? - Iosef nie dał jej dokończyć. - Może wytłumaczę to jaśniej - ciągnął. - Chcę, żeby pacjent, za którego jestem odpowiedzialny, trafił na łóżko szpitalne, a ten boks był do dyspozycji i nie służył za żłobek tylko dlatego, że tak jest wszystkim wygodniej. A jeśli zabraknie siostrze asertywności i będzie miała siostra trudności z wyjaśnieniem innym lekarzom, do czego służy sala obserwacyjna, proszę skierować ich do mnie.

Z tymi słowami wyszedł, zostawiając Annie z otwartą buzią. W jedną minutę udało mu się obrazić ją bardziej niż innym przez cały dzień.

Owszem, jest „siostrą”, lecz wołała, by zwracano się do niej po imieniu, a na stanowisku pielęgniarki pracującej na oddziale ratunkowym asertywność jest jednym z podstawowych wymogów na równi z wysokimi kwalifikacjami. I insynuowanie, że...

Annie nie miała jednak czasu zajmować się swoją urażoną ambicją. W boksie obok czekało dziecko na podanie leku na astmę oskrzelową, potem musiała

przewieźć jednego z pacjentów na oddział, no i dopilnować, by Mickeyowi wreszcie założono szwy.

Energicznie odsunęła kotarę sąsiedniego boksu i ujrzała, jak Iosef właśnie kończy podawać dziecku preparat wziewny.

- Och! - wykrzyknęła zaskoczona.

Zerknęła na kartę. No, przynajmniej tym razem nie zapomniał się podpisać, pomyślała złośliwie.

- Potrzebuje czegoś siostra ode mnie? - spytał Iosef, nawet się nie oglądając.

- A czego mogłabym potrzebować? - odparowała. - Pan pomyślał o wszystkim, doktorze.

Z dumnie zadartą głową wycofała się i udała na poszukiwanie Jessa, salowego, który miał jej pomóc przetransportować pacjenta na piętro.

Z każdą godziną dyżuru czuła się coraz mniej potrzebna. Niewiarygodnie arogancki i niesympatyczny doktor Kolovsky sprawiał wrażenie całkowicie samowystarczalnego. Oczywiście postawił na swoim i osobiście założył Mickeyowi Bakerowi szwy. Słyszając śmiechy i żartobliwą rozmowę dobiegającą z boksu, Annie doznała uczucia porażki.

- Gotowe - mówił, kiedy weszła. - Główka jak u niemowlęcia.

- Dopiero będzie - odparł Mickey. - Po kąpieli.

- No właśnie. Aha, po kąpieli przyjdę pana zba-  
dać.

- Dziękuję, doktorze.

No, no, pomyślała Annie. Mickey zmienił ton.

- Mogłaby siostra zawieźć pacjenta do łazienki?  
- Iosef zwrócił się do niej. - Jess już przygotował kąpiel.

- Tak zaraz po szyciu? - upewniła się.
- Pan Baker chce się wykąpać, zanim go zbadam
- wyjaśnił. - Na wszelki wypadek Jess będzie czekał na zewnątrz.

Jess, jeden ze studentów odbywających praktykę szpitalną, rzeczywiście przygotował kąpiel, lecz Mickey uparł się i nie pozwolił mu wejść ze sobą do łazienki.

Annie skorzystała z okazji, by przekazać mu swoje obserwacje.

- Pan Baker nie lubi, żeby go budzono, ale nie trzeba zwracać na to uwagi i należy co godzinę robić podstawowe badanie neurologiczne. Podejrzewam, że coś ukrywa, normalnie nie jest taki wstydlivy. Na szczęście zgodził się, żeby po kąpieli zbadal go doktor Kolovsky. Ciekawe, o co chodzi? - dodała i weszła na wagę stojącą obok drzwi do łazienki.

- Ma jakąś rodzinę? - zainteresował się Jess.
- Chyba nie. Kontaktowałam się już z działem socjalnym i prosiłam, żeby rano ktoś przyszedł porozmawiać z panem Bakerem i ustalić, co można dla niego zrobić. - Patrząc na wskaźnik wagi, dodała:
  - No, no, mniej, niż się spodziewałam.
  - Przepraszam, że przeszkadzam w ważeniu, siostrze - za jej plecami rozległ się znajomy głos - ale w kieszeni znalazłem wynik EKG pana Bakera. Jak siostra będzie miała wolną chwilę, proszę dopiąć go do jego karty, dobrze? Przyjdę go zbadać, jak już będzie leżał na właściwym łóżku.
  - Oczywiście - syknęła.

No tak, teraz nie tylko uważa ją za całkowicie zbędną, ale na dodatek za próżną! Wracając na

oddział, zajrzała do boks drugiego i aż zazgrzytała zębami ze złości na widok bałaganu, jaki doktor Kolovsky pozostawił po sobie. Na wózku z narzędziami piętrzyły się rękawiczki jednorazowe i brudne tampony, a kiedy zobaczyła, że nawet nie zabezpieczył ostrych narzędzi, ogarnęła ją furia. Poczekaj, bratku, już ja ci pokażę, jaka potrafię być asertywna, pomyślała i zabrała się do roboty. Kiedy skończyła, udała się do pokoju lekarskiego naprzeciwko.

- Doktorze Kolovsky, mogę prosić o chwilę rozmowy? - zaczęła.

- W jakiej sprawie?

Nawet nie podniósł wzroku znad papierów!

- W sprawie bałaganu w dwójce, jaki pan tam po sobie zostawił.

- Bałaganu? - Iosef zerknął przez otwarte drzwi w stronę boks. - Przecież tam nie ma żadnego bałaganu.

- Bo go uprzątnęłam.

- To dobrze.

- Obawiam się, że pan mnie nie rozumie, doktorze - ciągnęła Annie i chrząknęła. - Nie może pan zostawiać brudnych igieł i innych ostrych narzędzi na wózku. Ktoś może się o nie skaleczyć.

- Ale w czym problem, siostrze? - zdziwił się Iosef i nareszcie na nią spojrzął, - Sama siostra powiedziała, że wszystko sprzątnęła!

Ich oczy spotkały się i Annie po raz pierwszy pomyślała, że on specjalnie udaje, że nic się nie stało, a kiedy zobaczyła, że kąciki ust Iosefa unoszą się w ironicznym uśmiechu, uznała, że miarka się przebrała.

- Owszem, sprzątnęłam, ale po raz ostatni - wybuchnęła. - Nie wiem, gdzie pan przedtem pracował i jakie tam panowały zwyczaje, ale informuję pana, że postępując w ten sposób, naraża pan bezpieczeństwo moje i moich koleżanek. Jeśli ma pan w zwyczaju zostawiać po sobie bałagan, to przynajmniej mógłby pan wyrzucić ostre przedmioty do pojemnika.

- Racja - burknął, ziewnął i wrócił do swojej pisaniny. Annie stała przez chwilę z otwartymi ustami, potem odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

- Przepraszam. - Annie, kompletnie zaskoczona, zatrzymała się w pół kroku. - Zazwyczaj bardzo się pilnuję, ale tym razem zapomniałem o sprzątnięciu po zabiegu. Kiedy znalazłem w kieszeni wynik EKG, popędziłem za siostrą, żeby go oddać, a potem wyleciało mi to z pamięci.

- To dlaczego nie powiedział mi pan tego od razu, doktorze, tylko siedział i słuchał moich pretensji?

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Bo siostra tak łatwo daje się sprowokować, że nie mogłem oprzeć się pokusie. Jeszcze raz przepraszam za ten bałagan.

- Ja również przepraszam - odrzekła i zmieniając temat, spytała: - Co właściwie dolega panu Bakerowi?

- Nie wiem. Jeszcze go nie zbadałem.

- Ale chyba coś powiedział..

- To męska sprawa - uciał.

- Rozumiem. - Annie znowu się najeżyła. - Zajrzę do karty - rzuciła i skierowała się do wyjścia.

- Jeszcze jedno, siostró. - Annie zeszywniała. Musi się zwracać do mnie w ten sposób? - Bluzka...

- Iosef dotknął własnej piersi i wrócił do notatek.

Annie spojrzała w dół i zobaczyła, że guziki jej bluzki rozpięły się, ukazując ohydny, sfatygowany biustonosz sportowy. Gdyby to był ktokolwiek inny, skończyłoby się śmiechem, ale doktor Kolovsky różnił się od kolegów. Annie splonęła rumieńcem, zgarnęła połę bluzki i przemknęła do przebieralni. Dopiero tam, bezpieczna za zamkniętymi drzwiami, syknęła jadownicę:

- Bezczelny drań!

Owszem, jest wyjątkowo przystojny, ale to wszystko, co można o nim powiedzieć na plus. Poza tym jest najbardziej aroganckim, przemądrzałym i odpychającym facetem, jakiego w życiu widziałam.

Dlaczego Beth mnie nie ostrzegła?

Cóż, wszyscy wydają się być nim oczarowani.

- Jak Mickey? - zagadnęła Beth, kiedy się mijaly.

- W porządku. Iosef zbadał go i zalecił codzienne sprawdzanie odruchów.

- Co mu dolega? - spytała, sięgając po kartę.

- Nie powiedział.

I nie napisał. Ograniczył się tylko do zanotowania godziny badania. Annie wiedziała, że nie było to zwykłe przeoczenie. Zrobił to specjalnie, by ją zderwować.

Proszę bardzo! Im bardziej będzie ją prowokował, tym milej będzie się do niego uśmiechała.

Trochę później, korzystając z mniejszego ruchu w izbie przyjęć, Annie zajrzała na oddział reanimacyjny upewnić się, czy Beth nie potrzebuje pomocy.

- Wszystko jest pod kontrolą - zapewniła ją. - Iosef właśnie tu był i sprawdził ze mną dawki leków.

- Świetnie!
- Prawda, że on jest niesamowity. Aha, jednak mogłabyś coś dla mnie zrobić.
- Po to przyszłam.
- Pan Evans. Niedomykalność zastawki mitralnej. Właśnie dzwonił z kardiologii, że czekają. Boję się posłać go do nich pod opieką samego studenta, bo gdyby się coś stało po drodze...
- Nie ma sprawy.

Mięśnie twarzy bolały ją od ciągłego uśmiechania, się, stopy od biegania po piętach, a ostatnim miejscem, w którym chciała się znaleźć o dziewiątej trzydzięci wieczorem, była bieżnia na siłowni, lecz Melanie wzięła na siebie rolę jej osobistego trenera i pod koniec dyżuru zjawiała się, by jej towarzyszyć. Kiedy Annie weszła do pokoju socjalnego, zastała tam przyjaciółkę flirtującą z George'em oraz Iosefem.

- Gotowa? - zapytała na jej widok. - Jeśli tak, to idziemy. Miłego wieczoru - pomachała Iosefowi i George'owi na pożegnanie.

- Nawzajem - odparł Iosef z uśmiechem.

Annie poczuła ukłucie zazdrości. Dlaczego uśmiecha się do wszystkich tylko nie do mnie? - zastanawiała się w drodze na parking.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Annie lubiła pracować na oddziale reanimacyjnym. Opieka nad chorymi w bardzo poważnym stanie - a dzisiaj było ich wyjątkowo wielu - wymagała napiętej uwagi. Niczego nie można było przewidzieć, a to oznaczało przyływ adrenaliny.

- Bardzo jest siostra zajęta? - Iosef wetknął głowę w drzwi, a widząc, ilu jest pacjentów, zmarszczył czoło.

- Trochę - odparła Annie, lekko zaskoczona, że łaskawie raczył zwrócić się właśnie do niej. - Potrzebuje pan pomocy? - zapytała.

Głupie pytanie, zreflektowała się natychmiast.

- Mam półtoraroczne dziecko z częściowo zablokowanymi drogami oddechowymi. Pewnie ciało obce.

- To proszę przenieść dziecko tutaj.

Iosef potrząsnął głową.

- Dzwoniłem już na chirurgię. Trwa operacja, ale obiecali kogoś przysłać. Boję się, że przewożenie takiego malucha tutaj spotęguje tylko stres, a tego chciałbym uniknąć. - Annie przyznała mu w duchu rację. Tymczasem Iosef podszedł do negatoskopu, przymocował zdjęcie rentgenowskie do ekranu i zaczął je studiować. - Niech siostra przygotuje wszystko na wypadek, gdybyśmy jednak musieli go tu przy-

wieźć. - Podeszedł do telefonu i kazał jeszcze raz połączyć się z chirurgią. Kiedy skończył rozmowę, poinformował: - Zabieramy go prosto na operacyjną. Potrzebna jest pielęgniarka, gdyby...

- Oczywiście - odrzekła Annie. - Powiem tylko Cheryl, że...

- Beth - Iosef zignorował Annie i zwrócił się do jej koleżanki, która właśnie przechodziła obok - chodź ze mną. Trzeba przewieźć pacjenta do sali operacyjnej.

Annie poczuła się dotknięta, chociaż po chwili przyznała Iosefowi rację. Beth na pewno lepiej się nadaje do tego zadania, bo miała już kontakt z dzieckiem wcześniej, kiedy je przyjmowano. Nie mogła jednak dłużej się nad tym zastanawiać, bo ciężko chorzy pacjenci czekali. Kiedy już się wydawało, że sytuacja jest jako tako opanowana, cały szpital znowu został postawiony na nogi.

- Mężczyzna, lat pięćdziesiąt siedem - relacjonował Geoff, ratownik medyczny, biegnąc obok noszy na kółkach. - Rak wątroby z przerzutami. Atak zaczął się w domu. Prywatna pielęgniarka podaje właśnie szczegóły w recepcji. Żona zaraz dojedzie samochodem. Pacjentowi podano diazepam w czopku, ale...

Nie musiał kończyć. Wycieńczony mężczyzna na noszach znowu zaczął wic się w konwulsjach. Kiedy przeniesiono go na łóżko, Annie podłączyła przenośny aparat tlenowy, a Jackie przy pomocy ratownika zrobiła zastrzyk z lekiem zapobiegającym drgawkom.

- Mimo że powinien być umieszczony na oddziale

opieki paliatywnej w prywatnej klinice, żona upiera się, by pielęgnować męża w domu - ciągnął Geoff.

- Ataki zazwyczaj mijają po diazepamie, ale tym razem było inaczej.

- Potrzebujemy pełną historię choroby - zawołała Annie, kiedy zawrócił do recepcji, by załatwić wymagane formalności. - Powiedz, że to bardzo pilne. Wezwać anestezjologa? - zwróciła się z pytaniem do Jackie, która jedną ręką usiłowała założyć mężczyźnie ssak, drugą zaś wyciągnąć z kieszeni fartucha telefon komórkowy.

- Poczekajmy, aż dostaniemy pełną dokumentację - zdecydowała Jackie.

- Aha, jeszcze jedno - odezwał się Erie, drugi z ratowników, który trzymał drżącą rękę chorego, podczas gdy Jackie robiła kolejny zastrzyk. - Podobno jego syn jest tutaj lekarzem. To Ivan Kolovsky, no wiecie, ten projektant mody.

Annie i Jackie wymieniły spojrzenia.

- Potrzebujecie pomocy? - zapytała Beth, która tymczasem nadeszła.

- Widziałaś Iosefa?

- Właśnie tu idzie. Dlaczego pytasz?

- Annie, idź i uprzedź go, co się dzieje, a ty Beth, zostań ze mną - rzekła Jackie.

W drzwiach oddziału ratunkowego Annie prawie zderzyła się z Iosefem.

- Doktorze, może mi pan poświęcić chwilkę?

- Nie teraz, sestro. Spieszę się - rzucił, nawet się nie zatrzymując.

- Muszę z panem porozmawiać! - zirytowała się. Dlaczego on musi tak wszystko utrudniać, być taki

opryskliwy, wściekać się, bo mam mu coś do powiedzenia?

- Dobrze. - Iosef zreflektował się i przystanął.
- Ale szybko. Mam mnóstwo roboty.

Przecież nie mogę z nim rozmawiać na środku korytarza!

- Wolałabym jakieś spokojniejsze miejsce.
- Dlaczego? - zdziwił się i zmarszczył brwi.
- Ponieważ to dotyczy pewnego pacjenta - wyjaśniła Annie. Policzki jej pałały pod wpływem baczego spojrzenia, jakim ją obrzucił. Kątem oka dostrzegła, że recepcja zapełnia się tłumem elegancko ubranych ludzi, z pewnością jakoś związanych z Kolovskimi. - Trudno omawiać takie sprawy na korytarzu.

Spojrzał na nią z wyższością, jak gdyby chciał dać jej do zrozumienia, że nie może powiedzieć mu niczego, czego on już sam nie wie, lecz wszedł za nią do najbliższego gabinetu.

- Właśnie przywieziono pańskiego ojca - poinformowała Annie, nie bawiąc się już w żadne wstępy.
- Nie żyje?
- Żyje, ale ma atak konwulsji i na razie nie udało nam się go opanować.
- Dziękuję - odparł Iosef z nieprzeniknioną miną.

Nie zadał żadnego więcej pytania, odwrócił się, wyszedł z gabinetu i skierował się prosto na oddział reanimacyjny. Annie udała się w ślad za nim. Sekundę po nich nadbiegł zdyszany anestezjolog, lecz Iosef zaprotestował:

- Ojca nie należy intubować. To pacjent w stanie terminalnym. Możliwa jest tylko opieka paliatywna.

- Właśnie czekamy na historię choroby.
- Cała dokumentacja znajduje się w prywatnej klinice - wyjaśnił Iosef. - Zaraz skontaktuję was z onkologiem prowadzącym ojca.

- Dzięki - odparła Jackie.

Niezwykle trudno jest leczyć rodzinę kolegi, szczególnie kogoś w tak ciężkim stanie, i znacznie łatwiej jest rozmawiać z kimś niespokrewnionym niż z synem.

- Konwulsje ustały - wtrąciła Annie.

- Stan jest ciężki, oddychanie bardzo utrudnione

- Jackie odezwała się do Iosefa.

- Sam widzę - burknął i przystąpił do badania.

Gdyby Iosef nie zwracał się do ojca po rosyjsku, postronny obserwator mógłby pomyśleć, że nieprzytomny mężczyzna to przypadkowy pacjent. Jedynie gdy do łóżka zbliżyła się zapłakana Nina Kolovsky, ramiona mu drgnęły, a po twarzy przebiegł grymas irytacji.

- Prosiłam, żeby pani Kolovsky poczekała w poczekalni - recepcjonistka usprawiedliwiała się przed Jackie - ale ona nalegała, że chce być przy mężu.

- Nic się nie stało, Kath - uspokoił ją Iosef i zwrócił się w ojczystym języku do matki.

Jego ostre słowa sprawiły, że przestała płakać, natomiast zaczęła się z nim spierać. Iosef wziął ją za łokieć i odprowadził na bok. Tymczasem Jackie skończyła rozmowę z onkologiem.

- Lekarz nie zgadza się ani na intubację, ani na reanimację - poinformowała zebranych przy łóżku Ivana. - Iosef od dawna usiłuje przekonać matkę, że najlepszym rozwiązaniem jest umieszczenie ojca

w hospicjum, lecz ona upiera się, żeby leżał w domu. Nasz oddział opieki paliatywnej jest gotów przyjąć pana Kolovskiego, chociaż osobiście uważam, że stan chorego nie pozwala na przewiezienie go dokądkolwiek. Poczekajmy - stwierdziła na koniec - co Iosef powie.

Niestety Iosef niewiele im pomógł.

- We wczorajszych wiadomościach matka zobaczyła informację o jakiejś nowej, podobno rewelacyjnej metodzie leczenia - rzekł, wracając. - Nie przyjmuje do wiadomości, że ojciec umiera. - Bezradnie potrząsnął głową. - W tym stanie, nawet jeśli będzie miał całodobową opiekę pielęgniarstwa, nie może być w domu. Musi zostać umieszczony w hospicjum.

- Obawiam się, że nie możemy go ruszać - łagodnym tonem przemówiła Jackie. - Może przejdziemy do mojego gabinetu? - zaproponowała. - Tam będziemy mogli spokojnie...

- Nie ma takiej potrzeby. - Znowu potrząsnął głową, palcem wskazującym potarł czoło i spojrzał na ojca. Annie gardło ścisnęło się ze wzruszenia, łzy zapiekły ją pod powiekami. Odgadła, że spokój i obojętność to tylko pozory, że Iosefowi serce krwawi.

- Skontaktuję się z nimi i załatwię, żeby go przyjęli - oświadczył. - Mam nadzieję, że uda mi się nareszcie przekonać matkę, że to jedyne wyjście - dodał.

- Iosefie, posłuchaj - perswadowała Jackie - ojciec nie nadaje się do...

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę - przerwał jej - tak samo jak wiem, jaki cyrk się tu zacznie, kiedy prasa wywęszy, że został przyjęty do naszego szpitala. Prywatne hospicjum jest lepiej przygotowane do

kontaktów z mediami. Poza tym znam matkę. Tylko teraz nadarza się okazja, by zapewnić ojcu opiekę, jakiej potrzebuje. Podpiszę, co trzeba, i pojedę z nim w karetce.

Zanim podjechała karetka, chyba wszyscy Rosjanie mieszkający w Melbourne zjawili się w szpitalu, by złożyć uszanowanie choremu. Kiedy Annie przyszła zrobić mu ostatnie badania, Ivan Kolovsky, wsparty na poduszkach, popijał przez słomkę letnią herbatę i wymyślał po rosyjsku na czym świat stoi.

- Co on mówi? - zwróciła się do Iosefa.

- Lepiej niech siostra nie pyta - odparł z cierpkim uśmiechem.

- Dlaczego? Nie takie rzeczy słyszałam.

- Jest siostra pewna? - Na jedno mgnienie jego piękne szare oczy z granatowymi obwódkami zatrzymały się na jej twarzy. - Nikt nie potrafi tak przeklinać jak Rosjanie.

- Tyle to się sama domyśliłam - odcięła się Annie i po raz pierwszy oboje się do siebie uśmiechnęli.

Mimo że na oddziale panował intensywny ruch, po odjeździe Ivana i Iosefa Annie miała wrażenie, że zrobiło się dziwnie spokojnie i chociaż wszystkie łóżka były zajęte, jej wydawało się, że jest pusto.

Czuła się tak, jak gdyby zaczęła oglądać frapujący film w telewizji i nagle wyłączono światło, a ona została pozbawiona szansy na zobaczenie najważniejszej sceny. I dlatego po zakończeniu dyżuru nie spieszyła się do domu. W pokoju pielęgniarek sięgnęła po kolorowy magazyn i zaczęła przerzucać kartki. Na jednej stronie zobaczyła opublikowane na pra-

wach wyłączności zdjęcie nowo narodzonego dziecka Levandera Kolovskiego.

- To musi być okropne przeżycie - odezwała się do Jackie. - Wyobrażasz sobie? Twój własny ojciec znajduje się w stanie prawie terminalnym, a ty musisz martwić się, żeby prasa nie wywęszyła...

- Mieliśmy, nie wiem nawet ile, telefonów - rzuciła Jackie, ziewnęła i przeciągnęła się w fotelu.

- Mówiłam ci o moich kuzynach? - spytała, zmieniając temat.

- Mówiłaś - westchnęła Annie.

Ostatnio Jackie stała się bardzo monotematyczna i mówiła tylko i wyłącznie o swoim ślubie.

- Naprawdę nie rozumiem, jak można zostawiać załatwianie biletów lotniczych na ostatnią chwilę...

- zaczęła, lecz Annie słuchała tylko jednym uchem. Kątem oka zobaczyła wracającego Iosefa i serce zabiło jej mocniej. Wyglądał na przybitego i śmiertelnie zmęczonego. Musiała zmobilizować całą siłę woli, by nie zerwać się z miejsca i nie wybiec mu na spotkanie. Tymczasem Jackie ciągnęła: - Przecież od miesiący wiedzieli, kiedy jest ślub. A teraz ja muszę godzinami siedzieć przy komputerze i wyszukiwać im najtańsze połączenia, jak gdybym nic innego nie miała na głowie. Wyobraź sobie, że kwiaty... - Urwała, gdyż i ona zobaczyła Iosefa. - Jak ojciec? - zapytała.

- Jest okropny. - Iosef uśmiechnął się krzywo. - Jak zwykle nas zaskoczył. Chce zostać wypisany do domu. Lekarze właśnie go przekonują, żeby zgodził się zostać do rana. A tu co nowego?

- Nic specjalnego - odparła Jackie i wręczyła



Iosefowi plik dokumentów. - No to pędzę. Będziesz jutro punktualnie o ósmej, prawda? Mam spotkanie w sprawie cateringu.

- Oczywiście, że będę.
- Spróbowałaś tego wina?
- Przepraszam...

Annie zobaczyła, jak marszczy czoło, próbując nadszarpnąć za tonem rozmowy.

- Tego, o którym ci mówiłam. Boję się, że jest odrobinę za słodkie. Kiedy pierwszy raz je piłam, zachwyciłam się, ale teraz sądzę, że może mieć zbyt zdecydowany smak.

- Jest wyborne - zapewnił ją Iosef i po raz drugi dzisiejszego dnia wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Annie. - Dokonałaś znakomitego wyboru.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała Jackie i nie czekając na odpowiedź, wybiegła z pokoju.

Zapadło krępujące milczenie.

- Normalnie taka nie jest. - Annie zebrała się na odwagę i przemówiła pierwsza.

- Nic się nie stało.

- Stało się - zaprzeczyła. - Jackie zachowała się bardzo nietaktownie.

Annie spodziewała się, że w tym momencie Iosef jak zwykle ją zignoruje, lecz może był zmęczony, a może naprawdę potrzebował z kimś porozmawiać, bo spojrzał na nią i odparł:

- Wychowałem się wśród nietaktownych ludzi.

Jackie nie musi udawać, że obchodzi ją moje sprawy.

- Niemniej...

- Naprawdę nie mam do niej pretensji.

- Kawy? - zaproponowała, chociaż przysięgała,

że nigdy, przenigdy nie wyrwie się z żadną pomocą.

- Przyniosę...

- Dzięki, ale na dzisiaj mam dość kawy.

- No tak. - Zrzuciła torbę na ramię, szykując się do wyjścia. - Miał pan ciężki dzień...

- Ale mam prośbę. - Znaczącym wzrokiem spojrział na jej otwartą torbę, z której wystawał ogromny precel posypany ziołami, kupiony w chwili słabości.

- Umieram z głodu, a nie mam drobnych do automatu.

Annie uśmiechnęła się szeroko i podała mu precel.

- Smacznego.

- Naprawdę mi go siostra daje?

- Naprawdę. Odda mi pan przysługę, doktorze, jeśli go pan ode mnie weźmie - dodała i wymownym gestem poklepała się po brzuchu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

No, jeszcze tylko jeden dzień... Annie zwiększyła prędkość i kąt wznoszenia bieżni, wypła duży łyk wody i omal się nie pośliznęła na gumowej nawierzchni.

Każdego ranka walczyła z silną pokusą, by wyłączyć dzwoniący budzik, odwrócić się na drugi bok i machnąć ręką na to wszystko. Aby wzmocnić motywację, powiesiła przeklętą suknię druhny na karnieszu. Działo. Kiedy tylko otwierała oczy, widziała jej wysmukły cień w oknie i zrywała się z pościeli.

Jeszcze tylko raz.

Miała nadzieję, że jej wysiłki zostaną nagrodzone i do jutra, czyli do piątku, uzyska pożądaną efekt.

Kiedy Melanie zasugerowała ostrą dietę, przeraziła się, bo o głodzeniu się wiedziała więcej niż przyjaciółka, więcej niż ktokolwiek. Jako nastolatka desperacko pragnęła upodobnić się do sióstr, szczuplejszych, ładniejszych, inteligentniejszych i zasłużyć na aprobatę matki, której zresztą nigdy się nie doczekała. W swoich staraniach przypominała chomika biegającego w kołowrotku, ale na szczęście w porę się opamiętała.

Przysięgła sobie wtedy, że już nigdy to się nie powtórzy. Niemniej zadowolona była z siebie, że podjęła wysiłek, a jeśli sukienka wciąż będzie za ciasna, to trudno. Będzie miała spokojne sumienie.

Wcisnęła przycisk włączający fazę uspokajania organizmu, i ponownie wypła łyk wody. Spojrzała teraz przez ogromne okno siłowni na położony niżej basen i zaczęła obserwować pływaków. Jeden z nich przykuł jej uwagę. Płynął tak szybko, że zlekła się, czy zdąży na czas wykonać przewrót, czy nie rozbije się o ścianę! Nagle, już po raz drugi dzisiejszego poranka, pośliznęła się i omal nie spadła z **bie**

ż

łł

kabiny. Potem pochyliła się i dotknęła wystającej stopy. Z uczuciem ulgi stwierdziła, że puls jest wyczuwalny, lecz kobieta nawet nie drgnęła. Woda z prysznica cały czas leciała. Annie ogarnęło przerażenie.

Może się utopić! Potrzebna jest pomoc!

Podbiegła z powrotem do swojej szafki, znalazła monetę, przy okazji wyrzucając niemal całą zawartość torebki na podłogę, szarpnęła drzwi na korytarz i omal nie zderzyła się z młodym człowiekiem z torbą na ramieniu i słuchawkami w uszach, który na szczęście właśnie tamtędy przechodził.

- Niech pan biegnie do recepcji i powie, żeby wezwali pogotowie - wydyszała. - Kobieta zemdlą pod prysznicem. Niech przyślą kogoś, żeby wyważył drzwi!

Zanim skończyła mówić, mężczyzna wypuścił torbę z ręki i co sił w nogach pognął do recepcji. Annie natomiast zawróciła do łazienki i monetą usiłowała otworzyć zamek od zewnątrz. Nauczyła się tej sztuczki w szpitalu, gdzie całkiem często się zdarzało, iż pacjenci mdleli w toalecie albo pod prysznicem, lecz tym razem się nie udało. Kobieta, upadając, zablokowała sobą wejście. W tej samej chwili nadbiegł ktoś z obsługi i barkiem zamierzał się na drzwi.

- Nie! - powstrzymała go. - Ta kobieta opiera się o drzwi. Mogłaby się jej stać jeszcze większa krzywda.

- Wezwę konserwatora, żeby je zdjął - odparł mężczyzna.

Annie prawie go nie słuchała. Stała wpatrzona w wąską szczelinę pomiędzy sufitem i drzwiami,

żałując, że dopiero cztery dni temu zaczęła intensywny trening. Gdyby uczyniła to wcześniej, teraz by się przecisnęła.

- Co się dzieje? - Ten głos rozpoznałaby nawet na końcu świata. Natychmiast zdała sobie sprawę z tego, że jest prawie naga, chociaż do tej pory w ogóle o tym nie myślała. Iosef w lot ocenił sytuację i stwierdził: - Tylko ty się zmieścisz.

Nie tracąc ani sekundy, chwycił Annie w tali, uniósł, ona uczepliła się rękami brzegu drzwi i stanęła mu na ramionach. Dziękowała Bogu, że zdążyła włożyć figi! Jakimś cudem zdołała przerzucić prawą nogę przez przepierzenie i zeskoczyć. Nie był to zgrabny zeskok, na dodatek skaleczyła się w lewą nogę, lecz udało się.

- Co się tam dzieje? - niepokoił się Iosef.
- Rozcięłam sobie nogę!
- Co z nią! - wrzasnął.

Tęga kobieta pół leżała, pół siedziała pod drzwiami, a zwieszona głowa utrudniała jej normalne oddychanie.

- Nieprzytomna. Żadnych widocznych obrażeń - relacjonowała Annie. - Oddycha z trudem. Muszę ją ruszyć, ale boję się, że ma uszkodzone kręgi szyjne.

- Jeśli jej szybko nie pomożemy, to będziemy mieli trupa z uszkodzonymi kręgami szyjnymi - warknął Iosef. I miał rację. Nie było wyjścia, chcąc ratować kobietę, trzeba było złamać żelazną zasadę i ją ruszyć. - Rzucam ci ręcznik. Włóż jej go pod pachy, będzie ci łatwiej. Zobacz, czy na ręce ma jakąś bransoletkę z ważną informacją o chorobie - polecił.

Dopiero teraz Annie zauważyła na przegubie ofiary plastikową opaskę z zawieszonym na niej kluczykiem. Zdjęła ją i wsunęła pod drzwi. - To nie to... - zaczął Iosef, lecz urwał i poprosił trenera, który tymczasem nadbiegł, żeby poszedł do szatni i sprawdził torebkę kobiety.

- Macie więcej ręczników? - zawołała Annie.

Natychmiast spełniono jej prośbę. Annie wiedziała, że obojętnie, jak groźna byłaby sytuacja, kobieta wołałaby, by nie znaleziono jej nagiej.

Iosef cały czas wydawał rozmaite polecenia, lecz ona prawie nie słuchała.

Uff! Ruszyć bezwładne ciało po śliskich kafelkach nie było łatwo, ale ostatecznie udało się Annie przesunąć kobietę na tyle, by Iosef mógł zajrzeć do środka kabiny.

- Jeszcze odrobinę. - Łatwo ci mówić, pomyślała, dysząc z wysiłku. - Jest ranna? - zapytał na widok czerwonego zabarwienia wody.

- To nie ona, to ja - syknęła Annie, nie spodziewając się współczucia.

Tymczasem Iosef przykucnął, sprawdził puls w tętnicy szyjnej ofiary i uniósł jej powieki.

- Hipoglikemia albo udar - mruknął do siebie i przystąpił do dalszego badania. Wyciągnął z kieszeni elegancki długopis i podrapał nim podeszwy stóp pacjentki. Cały czas posługując się długopisem, sprawdził podstawowe odruchy i reakcję na ból. - Co z tą karetką! - niecierpliwził się.

- Zaraz przyjedzie - odrzekła Annie. - Wiem, że wydaje się długo, ale prawdopodobnie to tylko...

- Mam jej torebkę! - wykrzyknął zdyszany tre-

ner. - Była w szatni na dole koło basenu - tłumaczył, lecz Iosef go nie słuchał.

Chwycił torebkę i wyrzucił ją do góry dnem. Z torebki wypadł zestaw dla cukrzyków. Bez chwili wahania Annie nakłuła palec kobiety i wycisnęła kroplę krwi na pasek, a Iosef przygotował strzykawkę z glikogenem.

- Zero przecinek dwa - Annie odczytała wynik. Iosef bezzwłocznie zrobił kobiecie zastrzyk.

Chwilę później do łazienki wpadli ratownicy.

- Hipoglikemia - poinformował Iosef. - Potrzebna kroplówka z glukozą!

Chociaż kobieta dostała już zastrzyk, trzeba było szybko podnieść stężenie cukru we krwi, by zapobiec uszkodzeniu mózgu.

Mimo że Iosef się nie przedstawił, ratownicy wykonywali wszystkie jego polecenia. Może zapamiętali go z oddziału ratunkowego w szpitalu, tłumaczyła sobie Annie. A może słuchają go dlatego, że jest ze mną?

Jeden z ratowników nałożył pacjentce maskę tlenową, drugi zajął się kroplówką. Nie przeszkadzało im to żartować z Annie.

- Kłopoty to twoja specjalność, nie?

Owijając się szczelniej ręcznikiem, na chwiejnych nogach Annie wysliznęła się z kabiny, lecz nie poszła prosto do szatni. Zdjęła z noszy koc i przykryła nim kobietę. Potem stanęła z boku, obserwując, jak podaje się kroplówkę z glukozą pacjentce w śpiączce hipoglikemicznej. Dla pielęgniarki była to nie lada gratka.

Annie zauważyła, że Iosef podniósł z podłogi



portfel kobiety i wyjął prawo jazdy. Doceniła to. Doskonale wiedziała, jak ważne jest zwracanie się do pacjenta po imieniu, kiedy odzyskuje przytomność.

- Już w porządku, Grace - Iosef odezwał się pewnym głosem, kiedy powieki kobiety drgnęły. - Steżenie cukru bardzo spadło, ale dostała pani zastrzyk. Proszę leżeć spokojnie. - Przerażenie odmalowało się na twarzy chorej, kiedy uwiadomiła sobie, gdzie jest. - Proszę się nie niepokoić. Jest pani okryta. Ja jestem lekarzem, a to są ratownicy medyczni - ciągnął. - Za chwilę przeniesiemy panią na nosze.

A ja jestem pielęgniarką, dodała Annie w myśli. Powinnam się już przyzwyczaić, że nas, pielęgniarek, nikt nie zauważa. Ani pacjenci, ani koledzy z zespołu. Niemniej niedocnienie jej wysiłków przez Iosefa ją zirykowało.

- Nie potrzebuję jechać do szpitala...

- Nie ma dyskusji. Zabieramy panią - uciał Iosef.

Zanim chora się spostrzegła, ratownicy położyli ją na noszach i wynieśli na korytarz.

- Do zobaczenia! Dzięki! - zawołała Annie.

- Do zobaczenia! - odkrzyknęli.

Schowała się w szatni i włożyła mundurek pielęgniarski. Łzy same napłynęły jej do oczu. Noga bolała ją jak diabli. Ręcznikiem starała się zatamować krew, potem zakleiła skaleczenie plastrami znalezionymi w torebce.

Walcząc ze łzami, zarzuciła torbę na ramię i pokuśtykała na parking. To nerwy, tłumaczyła sobie. I głód, przecież od poniedziałku prawie nic nie jem. Nie, zdecydowanie nie chodzi o to, że Iosef nawet mi nie powiedział do widzenia.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie dość, że się spóźniłeś, to jeszcze masz czelność kroczyć jak gdyby nigdy nic z kanapką i kawą!

Wchodząc do pokoju socjalnego, Annie trafiła w sam środek awantury między lekarzami. Jackie była bliska ataku apopleksji. Drżącymi rękami zdarła z siebie fartuch lekarski, kopnięciem zrzuciła pantofle na wygodnym obcasie, wsunęła stopy w niebotyczne szpilki i spryskała się dezodorantem.

- Wiesz, że na oddziale cały czas musi dyżurować lekarz specjalista! Uprzedziłam, że jestem dziś rano poumawiana z dostawcami!

Iosef stał oparty ramieniem o ścianę i z niewzruszonym spokojem jadł kanapkę z bekonem.

- Przepraszam - wybąkała Annie, chcąc dostać się do swojej szafki.

- Masz pojęcie, jak trudno jest organizować ślub i jednocześnie pracować pełną parą aż do ostatniej chwili? Prosiłam tylko o to, żebyś przyszedł punktualnie o ósmej, o nic więcej! - Iosef już nie opierał się o ścianę. Odwrócił się na pięcie i skierował do drzwi. Oburzona Jackie zawołała: - Jeszcze nie skończyłam, doktorze Kolovsky!

- Już dość usłyszałem - rzucił Iosef przez ramię i otworzył drzwi.

Jackie oniemiała. Iosef był pewnie pierwszą osobą,

która się jej przeciwstawiła, kiedy wpadła w zły humor. Reszta zawsze potulnie jej słuchała. Lecz Iosef nie poprzestał na tym. W drzwiach odwrócił się i wypalił:

- Będę z tobą szczerzy, Jackie. Już dość się nasłuchaliśmy o twoim ślubie. A teraz, jeśli pozwolisz, zajmę się pacjentami.

I trzasnął drzwiami.

Cisza, jaka zapadła po jego wyjściu, była nie do zniesienia. Jackie stała z pałającymi z wściekłości policzkami, a Annie pragnęła zapaść się pod ziemię.

- To prawda? - spytała Jackie i przeczesła palcami włosy ze świeżo zrobionym bależem. - Może przesadziłam... - Głos jej się załamał.

- Iosef był zdenerwowany - rzekła Annie. - Dziś rano w fitness klubie jedna kobieta straciła przytomność i ją ratował.

- W fitness klubie? - zdziwiła się Jackie.

- Tak. Pod prysznicem. W kabinie obok mnie. Iosef był akurat na basenie. Widocznie usłyszał zamieszanie i przybiegł na pomoc. Ta nieszczęsna kobieta upadła, blokując sobą drzwi. Wieki trwało, zanim ją wydostaliśmy.

- To dlatego się spóźnił?

Annie potwierdziła kiwnięciem głowy.

- Może wstąpienie po drodze po kanapkę i kawę było już lekką przesadą... - zaczęła pojedynczym tonem.

- To jego wolny dzień - odrzekła Jackie - ale zgodził się mnie zastąpić na oddziale i w przychodni przyszpitalnej. Na jego miejscu też bym wstąpiła do

stołówki, bo później już nie będzie miał ani chwili wolnej. Okropnie się zachowałam, prawda?

- Ślub jest dla ciebie bardzo ważną uroczystością - odezwała się Annie - ale może...

- Zrobiłam z siebie idiotkę - jęknęła Jackie. - Wiesz, kiedy Jeremy mi się oświadczył, chciałam, żeby ślub był bardzo skromny. Która kobieta, wychodząc za mąż w wieku czterdziestu dwóch lat, chce mieć białą suknię i huczne wesele?

- Ty - odparła Annie i uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Chcesz, żeby odbyło się to w kościele, z mnóstwem kwiatów, orszakiem druhen ubranych w jednakowe suknie i tak dalej... I nie ma w tym niczego złego - tłumaczyła. - Czekając tak długo, to pragniesz, żeby uroczystość przebiegła jak należy.

- Okropnie się boję, że coś się nie uda, i dlatego chcę sama wszystkiego dopilnować.

- Wszystko się uda - zapewniła ją Annie. - Zobaczysz. Będzie cudownie. A teraz już idź. Spotkamy się wieczorem na próbie.

Annie czekał jeszcze cały dzień dyżuru w szpitalu, lecz skaleczona noga coraz mocniej jej dokuczała. Pierwsze kroki skierowała do stanowiska pielęgniarek, by usprawiedliwić spóźnienie. Cheryl tylko machnęła ręką.

- Iosef wszystko nam opowiedział. Masz się zarejestrować i wejść do dwójki.

- Nie rozumiem...

- Podobno się skaleczyłaś.

- No tak, ale to nic wielkiego.

- Na twoim miejscu nie spierałabym się z Iosefem.

- Cheryl westchnęła. - Jest jak chmura gradowa. Przyszedł dziesięć minut temu i już nas wszystkich zdążył porozstawiać po kątach. Więc nie dyskutuj, tylko rób, co kazał.

Siedząc na krześle w boksie drugim, Annie sama zdezynfekowała sobie skaleczenie. Cieszyła się, że dzięki zapobiegliwej Jackie, która precyzyjnie zaplanowała wszystkie zabiegi kosmetyczne swoich druhen, miała świeżo wydepilowane nogi.

Iosef co prawda wcale nie zwrócił na to uwagi. Energicznym krokiem wszedł do boksu i polecił jej położyć się na łóżku.

- Po co? - zdziwiła się.

- Bo wolałbym się nie schylać - odpowiedział. Obmierzły typ! Niemniej musiała przyznać, że jako lekarz był niezwykle delikatny.

- Potrzebne jest kilka szwów - stwierdził po zbadaniu spuchniętej nogi.

- Nie zgadzam się!

- Kiedy miałaś ostatni raz robiony zastrzyk przeciwężcowy? - spytał, ignorując jej protest.

Zauważyła, że po wspólnej akcji w fitness klubie przestał tytułować ją siostrą.

- Nie pamiętam. Osiem, dziewięć lat temu.

- Więc oprócz szycia będzie zastrzyk. Poza tym przepiszę ci antybiotyk.

- Przecież to jest tylko niewielkie ska...

- Ale głębokie. Na dodatek zraniłaś się o górną krawędź kabiny prysznicowej. Powiedz, kiedy twoim zdaniem ktoś wszedł na drabinę i zdezynfekował tamto miejsce? Oczywiście, moglibyśmy poczekać, aż rozwinie się infekcja, ale po co? - Zamilkł i zaczął



- Płacz, jeśli masz ochotę.

Annie milczała. Teraz, kiedy Iosef był dla niej taki miły, naprawdę się bała, że się rozpłacze.

- Przepraszam - wybąkała i pociągnęła nosem.

- To wcale aż tak nie boli.

- Czujesz?

- Co?

- Jak wbijam igłę. - Spojrzał na nią i po raz pierwszy uśmiechnął się do niej. Poczekał, aż odpowiedziała mu słabym uśmiechem, i dodał: - To nie był dla ciebie najprzyjemniejszy poranek.

- Ani dla ciebie. - Teraz i ona przestała tytułować go panem doktorem. - Tylko że ty nie płaczesz.

- Nie wiedziałas, że jestem nieczułym draniem?

- Annie zachichotała. Nie łudź się, nie ma w tym nic osobistego, pomyślała. On zachowuje się jak każdy dobry lekarz, który stara się uspokoić zdenerwowanego pacjenta. - No to... - mruknął i pochylił się nad jej nogą - zaczynamy.

Zabieg nie powinien trwać długo, potrzebne było tylko dokładne oczyszczenie rany i założenie kilku szwów, ale Iosef się nie spieszył. Zanim przystąpił do dzieła, nogą przysunął sobie stołek, żeby mu było wygodniej.

- Co było z Mickeyem? - spytała Annie zniecierpliwiona.

- Z kim?

- Mickeyem Bakerem, tym, którego w poniedziałek przyjąłeś na obserwację.

- Tym z rozbitą głową?

- Właśnie. Podejrzewam, że chodziło nie tylko o głowę.

- Nie pamiętam.

- Nie wierzę.

Zobaczyła, że kąciaki ust mu drgnęły, jak gdyby chciał się uśmiechnąć.

- Sprawdź w karcie. Przecież nie jestem w stanie zapa...

- Chciałam sprawdzić, ale jej jeszcze nie zwróciłeś.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Powiedz, gdzie pracowałeś, zanim przyszedłeś do nas? - Annie zmieniła temat.

Spojrzała w górę i ku swojemu przerażeniu zobaczyła okropnie brudny sufit. Boże, pomyślała, na co muszą patrzeć nasi pacjenci!

- W Rosji.

- Och!

- W Moskwie.

- Długo?

- Pięć lat.

- Podobało ci się tam?

Po jej pytaniu zapadła długa cisza, tak długa, że Annie przestała wpatrywać się w sufit i spojrzała na Iosefa.

- Nie bardzo.

- A jednak wytrzymałeś pięć lat.

- I pewnie powinienem zostać jeszcze dłużej - odparł, nie przerywając szycia. - Już - oznajmił.

- Po pięciu dniach, najdalej po tygodniu, szwy trzeba będzie zdjąć. Pójdiesz do swojego lekarza pierwszego kontaktu albo poprosisz którąś z koleżanek tutaj...

- Jasne!

Annie usiadła tak raptownie, że aż zakreśliło jej się



w głowie. Iosef położył jej dłoń na ramieniu i po-  
pchnął z powrotem na łóżko.

- Odpocznij chwilę. Jadłaś śniadanie?
  - Nie miałam czasu!
  - Na jedzenie zawsze powinnaś znaleźć czas.
- Iosef przybrał rzeczowy ton. - Musisz coś zjeść  
i wypić, zanim wsiądziesz do samochodu.
- Naprawdę mogę zostać na dyżurze. Potem aż do  
poniedziałku mam wolne.

- To dobrze. Zobaczymy się w poniedziałek.  
Chociaż niewykluczone, że w sobotę, jeśli... - Annie  
poczuła, że serce przestało jej bić w oczekiwaniu, że  
zapropONUje jej spotkanie. - Jeśli po dzisiejszej po-  
rannej scysji Jackie nadal zechce mnie widzieć na  
weselu.

- Skończyliście? - spytała Cheryl, wtykając gło-  
wę do boksU. - Iosefie, masz gościA. Ta pani powie-  
działa, że ma do ciebie prywatną sprawę.

- Candy? - upewnił się, a Cheryl potwierdziła  
skinieniem głowy.

- Dziękuję. Dopilnuj, żeby Annie coś zjadła i wy-  
piła, zanim pojedzie do domu. I może namów ją, żeby  
wzięła taksówkę - dodał.

- Nic mi nie jest. Doskonale mogę sama prowa-  
dzić - upierała się Annie.

Niemniej przed wyjściem ze szpitala poszła do  
stołÓwki i już nie licząc kalorii, zamówiła duży ku-  
bek kakao i porcję grzanek. Zjadła śniadanie, a kie-  
dy nieprzyjemne uczucie mdłości ustąpiło, ruszyła  
na parking. Dopiero wówczas się zorientowała, że  
nie ma torebki ani oczywiście kluczyków do samo-  
chodu.

Może powinnam wezwać taksówkę, zastanawiała się, wracając na oddział po swoje rzeczy.

Wciąż błada, lecz już odrobinę silniejsza, weszła do pokoju socjalnego i natychmiast tego pożałowała. Oczom jej ukazała się bowiem rudowłosa piękność, idealnie szczupła, cudownie ubrana, przytulona do Iosefa! Oczywiście Annie natychmiast poczuła się okropnie gruba i zaniedbana.

- Przepraszam - wybąkała i oblała się rumieńcem.

Iosef nawet się nie odezwał, odsunął się tylko, by Annie mogła się dostać do swojej szafki. Natomiast Candy obrzuciła ją pełnym irytacji spojrzeniem i nieskrępowana ciągnęła, łkając:

- Proszę, nie rób mi tego, Iosefie. To tak długo. Dzisiaj, błagam...

- Dzisiaj i przez cały tydzień pracuję do późna.

- W takim razie w weekend.

- Mam już inne plany na weekend - tłumaczył.

- I proszę cię, nie nachodź mnie w pracy.

Łajdak!

- W takim razie powiedz kiedy.

- Postaram się zadzwonić jutro.

- Obiecujesz?

- Powiedziałem tylko, że się postaram. Niczego nie zamierzam obiecywać.

Chociaż jest szczery, pomyślała Annie.

Candy wybiegła. Annie i Iosef zostali sami. Gdyby wyszła kilka sekund wcześniej, pomyślała, spotkalibyśmy się dopiero w poniedziałek i sytuacja byłaby o wiele mniej krępująca. Nie miałabym dylematu, czy komentować to, co przypadkiem usłyszałam, czy

tylko podziękować za zajęcie się moją nogą i się pożegnać.

- Zdecydowanie nie jest to dla ciebie najprzyjemniejszy dzień - wybrała neutralne wyjście.

Na ustach Iosefa pojawił się cierpki uśmiech.

- Albo każda kobieta, z jaką mam dzisiaj do czynienia, zdradza objawy napięcia przedmiesiączkowego, albo ze mną jest coś nie tak - wypalił.

Annie roześmiała się.

- Chyba oboje wyszlibyśmy na tym lepiej, gdybyśmy spędzili ten dzień w łóżku - zażartowała i natychmiast zdała sobie sprawę z dwuznaczności swoich słów.

Spostrzegła błysk w oczach Iosefa i ugryzła się w język. Przez chwilę stali wpatrzeni w siebie, myśląc tylko o jednym. Nagle zatęskniła za jego poprzednią szorstkością, bo kiedy nie był miły, seksowny i zabawny, było jej dużo łatwiej pozostać obojętną na jego czar.

- Lepiej już pójde... - wybąkała i szybkim krokiem ruszyła do drzwi.

- Zdecydowanie lepiej - usłyszała za sobą.

Czyżby ten nieprzystępny Iosef naprawdę ze mną flirtował? - zastanawiała się Annie, rozpamiętując poranne wydarzenia, podczas gdy Jackie rzucała komendy niczym sierżant na musztrze. To był tylko zabawny incydent i gdyby na miejscu Iosefa znalazł się ktoś inny, na przykład George, uśmielibyśmy się i byłoby po wszystkim, stwierdziła.

Przecież chwilę przedtem trzymał w ramionach olśniewającą piękność. No tak, to u nich rodzinne.

Jeszcze do niedawna Levander Kolovsky, dopóki się nie ożenił, codziennie miał inną przyjaciółkę. Tabloidy nie nadążały ich fotografować...

A właściwie dlaczego mnie to w ogóle obchodzi?

- Tutaj, Annie. - Zdenerwowana Jackie przesunęła ją o dwa milimetry w prawo. - Chcę, żebyś stała dokładnie przed Claudią i Bella. No co, do diabła, jest z tym Iosefem!

- Z Iosefem? - wyrwało się Annie.

- Okazało się, że zostawiłam w pracy program ceremonii. Iosef obiecał mi go podrzucić tu do kościoła, jak tylko Marshall zjawi się na dyżurze.

A druźbie Jeremy'ego wypadła nagła operacja. Nie, nie, ta próba to kompletna katastrofa! - wykrzyknęła zdesperowana. - Nie możemy zaczynać bez niego. Może, żeby nie tracić czasu, powtórzmy sobie kilka szczegółów, dobrze?

Annie nie odważyła się sprzeciwić, chociaż wolałyby na chwilę usiąść. Połączenie diety, bólu i zastrzyku znieczulającego musiało mnie osłabić i otumanić, pomyślała. Już wiedziała, że druhnny mają zrobić peeling całego ciała przed jutrzejszym zabiegiem opalającym, że po dzisiejszym wieczorze mają nie myć włosów, żeby były ładne na sobotę, i...

- Sukienka pasuje? - Jackie zwróciła się do Claudii.

- Jest cudowna! - rozpromieniła się szczuplutka Claudia.

- A twoja, Annie?

- Wygląda super - zapewniła ją Annie, modląc się duchu, by w sobotę sukienka się dopięła.

- Iosef! Dzięki Bogu, jesteś nareszcie! - wykrzyknęła Jackie.

Dzięki Bogu! Rzeczywiście! Annie aż zamrugała z wrażenia. Do tej pory zawsze widywała go ubranego w garnitur, a dziś rano mignął jej w samych spodenkach kąpielowych. Teraz zaś zjawił się prosto z dyżuru w niebieskim kombinezonie operacyjnym i wyglądał... wyglądał oszałamiająco!

- Mam do ciebie ogromną prośbę - mówiła Jackie. - Brian utknął w szpitalu, jakaś pilna operacja, i... i nie mamy drużby. Czy mógłbyś go zastąpić?

Iosef stanął na wysokości zadania i się zgodził. Annie uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

Godzinę później doszła do wniosku, że próby przed ceremonią ślubną są bodajże najbardziej jałowym z jałowych zajęć. Wszystko szło jak po grudzie. Dziewczynka sypiąca kwiatki, która już dawno powinna pójść spać, zrobiła się marudna, ksiądz co rusz zerkał na zegarek, myśląc o kolacji, lecz nieubłagana Jackie uparła się, żeby jeszcze raz wszystko przećwiczyć.

- I błagam cię, Annie, pamiętaj o uśmiechu - zwróciła się do przyjaciółki.

Przed czy po tym, jak już cię uduszę?

Annie kątem oka dostrzegła, że stojący przy ołtarzu Iosef ziewa i wznosi wzrok ku niebu. Mimo-wolnie zachichotała, chociaż wcale nie było jej do śmiechu. Czowała, że robi jej się słabo. To pewnie przez ten antybiotyk, który połknęła na pusty żołądek tuż przed wyjściem z domu, pomyślała. Zamrugała powiekami, by odpędzić czarne punkciki, które zaczęły tańczyć jej przed oczami, zupełnie tak samo jak dziś rano. Kiedy Jackie zaczęła nucić „Marsz Weselny”, zmusiła się do zrobienia kroku za wymęczoną dziewczynką z kwiatkami i...

- Dość! - dziwnie jakoś blisko zagrzemiał głos Iosefa.

- Przepraszam, Jackie... - Annie zdążyła jeszcze szepnąć i gdyby Iosef jej nie podtrzymał, osunęłaby się na posadzkę.

Poczuła, jak ją wynosi z kościoła, sadza na ławce na zewnątrz i bezceremonialnie zgina jej plecy i przyciska głowę do kolan.

- Oddychaj głęboko.

- Chyba zwymiotuję...

- Nie zwymiotujesz. Staraj się oddychać wolno, ustami.

Dobrze ci mówić, w panice przemknęło jej przez myśl, lecz po chwili poczuła się odrobinę lepiej.

- Głęboko...

- Boże - westchnęła. - Czy ktoś to widział?

- Nikt niczego nie widział - zapewnił ją Iosef.

- Próba już i tak dobiegała końca. Kiedy ostatni raz coś jadłaś?

- Nie wiem - mruknęła.

Było jej wszystko jedno.

- Czyli od rana nie miałaś nic w ustach - domyślił się. - Obserwuję cię od jakiegoś czasu. Malutka porcja sałatki, to wszystko, nawet kiedy ktoś przyniósł domowy sernik.

- Nie lubię sernika.

- Za to uwielbiasz liście sałaty, tak? I co właściwie robisz dwa razy dziennie na siłowni? Co chcesz przez to osiągnąć?

- Nie potrzebuję kazań - zaprotestowała.

- A właśnie że potrzebujesz. I tego, by ktoś tobą dobrze potrząsnął. Nie możesz tyrać na całym etacie i...

- Ach, tu jesteś! - wykrzyknęła Claudia. - Dobrze się czujesz?

- Tak, tak. Nic mi nie jest - zapewniła ją Annie i uśmiechnęła się słabo.

- Posłuchaj, tylko nie piśnij ani słówka Jackie - ciągnęła Claudia. - Może się mylę, ale kiedy powiedziałaś, że twoja sukienka idealnie na tobie leży...

- Ty też skłamałaś? - spytała Annie.

- Moja jest za duża. Przepraszam, nie chciałam.

- Nie przepraszaj - uspokoiła ją Annie. - Od tygodnia się głodzę i wyciskam z siebie siódme poty na siłowni, żeby się zmieścić w moją.

- A ja z kolei jem jak opętana i wydałam majątek na biustonosz z wkładkami...

- Odpowiedź jest prosta. Pomyliłyście sukienki - odezwał się Iosef.

- Mam poczekać? Teraz ją przywieziesz? - Annie zwróciła się do Claudii.

- Może być jutro? Teraz muszę jechać do mamy

- odpowiedziała Claudia.

- Oczywiście. Przecież rano widzimy się u fryzjera.

- Odwiozę cię do domu - odezwał się Iosef tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Czy powinna go zaprosić? Annie przez całą drogę zastanawiała się nad odpowiedzią na to pytanie. Gdyby to był ktokolwiek inny z kolegów, oczywiście by go zaprosiła. Ale myśl, że Iosef zobaczyłby jej skromne mieszkanie, jakoś ją krępowała.

Decyzja jednak nie zależy tylko od niej.

Zamiast wysadzić ją na ulicy, Iosef podjechał pod sam dom, wyłączył silnik, wysiadł, zaprowadził ją do

drzwi, a kiedy nie mogła trafić kluczem w dziurkę, wyjął jej go z ręki i otworzył zamek. Potem bez żenady ujął ją pod łokieć i wprowadził do środka.

- Gdzie kuchnia? - zapytał, a widząc jej wzrok, dodał: - W tym kierunku.



powiek. - Dopiero teraz się okazało, że pomyłono sukienki - dokończyła.

- Ale dzisiaj w ogóle nic nie jadłaś.

- W szpitalu zjadłam jakąś grzanekę, a potem wyleciało mi to z głowy. Najpierw noga, potem próba...

- Zapomniałaś o jedzeniu? - zdziwił się.

- Tak - wybąkała. Nie podobał jej się sposób, w jaki na nią patrzył, jak gdyby... jak gdyby znał jej tajemnicę.

- Ale pójść na siłownię nie zapomniałaś!

Annie oblała się rumieńcem.

- Och tam, wielkie rzeczy - wychrypiała. - To przecież tylko przez tydzień...

- W porządku. - Iosef wstał. Kazanie skończone. Annie również wstała, mimo jego protestów. - Nie odprowadzaj mnie. Sam trafię.

- Dobrze. Położę się.

Szła przodem, Iosef tuż za nią. Czowała na plecach jego wzrok. Czowała, że wypełnia sobą przedpokój i całe jej małe mieszkanie.

- Przyjechać po ciebie rano? - spytał. - Po drodze do pracy, mogę cię podrzucić na parking przed kościołem, skąd weźmiesz swój samochód.

- Dziękuję, dam sobie radę. Zadzwoń do Claudii i poproszę, żeby po mnie wstąpiła.

- Aha. No, kładź się.

- Zaraz to zrobię.

Mięśnie twarzy ją bolały od zmuszania się do uśmiechu, udawania, że jego poprzednie słowa jej nie zabolały, że nie pali jej wstyd...

- Nie igraj ze zdrowiem, Annie.

- Nie igram. - Serce waliło jej w piersi, łzy na-

pływały do oczu. Poczwała się, jak gdyby przyłapał ją na gorącym uczynku, jak gdyby udało mu się uchylić rąbka jej pilnie strzeżonej tajemnicy. Drżącymi palcami przeczeswała włosy. Walczyła z pokusą wypchnięcia go siłą za drzwi. Skąd wie, jak niebezpieczną grę prowadziła ze sobą przez ostatni tydzień? - To przecież tylko parę dni - powtórzyła i zamknęła oczy. - Dzisiaj nie jadłam przez przeoczenie, naprawdę...

Powinna wiedzieć, że z jej doświadczeniem z przeszłości nawet tydzień oznacza śmiertelne niebezpieczeństwo.

Idź już sobie, pomyślała, walcząc ze łzami. Za żadne skarby świata nie chciała, by zobaczył, że płacze.

Tym razem jej nie zignorował. Nagle ten mężczyzna, który przez cały tydzień zachowywał w stosunku do niej chłodny dystans, objął ją i przytulił. Poczwała niewysłowioną ulgę.

I już wcale nie chciała, żeby sobie poszedł. Serce znowu zaczęło walić jej jak młotem, oddech stał się przyspieszony, lecz zupełnie z innego powodu niż przedtem. Jeszcze nigdy nikt jej tak nie obejmował, nie przytulał. Wiedziała, że powinna go odepchnąć, lecz tego nie uczyniła. Po raz pierwszy w życiu nie chciała niczego udawać, chociażby tylko przez krótką chwilę.

- Połóż się - odezwał się łagodnym głosem i opuszką kciuka otarł łzę z jej policzka.

Stara się być miły, pomyślała, jak dobry wujaszek. Przecież mężczyzna taki jak Iosef Kolovsky nie spojrzysz na kobietę taką jak ja... To dlaczego dotyka moich

ust? Kiedy szok minął, zastąpiony przez rozpierającą serce radość i przetaczającą się przez żyły namiętność, oddała pocałunek.

- Połóż się - szepnął, odrywając wargi od jej warg, a gdy się nie poruszyła, rozkazał: - Marsz do łóżka!

Potem wyszedł i zatrzasnął za sobą drzwi.

Annie została z bijącym sercem, ani dotknięta, ani rozczarowana, tylko zdumiona rozwojem wypadków. Rozpamiętywała każde doznanie, każdą chwilę.

Czyli tak smakuje jego pocałunek!

Jeśli tak cudownie potrafi całować, to jakim jest kochankiem?

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

To był ślub jak z bajki!

Trud włożony w drobiazgowy przygotowania naprawdę się opłacił. Panna młoda promieniała, dziewczynka sypiąca kwiatki była urocza i słodka, a drużny wyglądały oszaleńczo!

Mimo wszelkich obaw Annie krem opalający nie zabarwił jej skóry na pomarańczowo, a fryzura wytrzymała całą uroczystość, kolację i toasty.

- Dzięki Bogu, że to już koniec - westchnęła Melanie, wypila łyk szampana i rozejrzała się po sali, szukając George'a. - Jak sądzisz, teraz Jackie znowu będzie taka jak dawniej?

- Nie bądź złośliwa - upomniała ją Annie i roześmiała się. - Wszyscy doskonale wiemy, jaką wagę przywiązuje do szczegółów, zresztą z korzyścią dla pacjentów. Taka po prostu jest.

- Jak myślisz, podobam się George'owi? - spytała Melanie, zmieniając temat.

- Doskonale wiesz, że tak.

- Sądzisz, że zdobędzie się na jakiś krok?

- Nie czekaj, aż on się zdecyduje - poradziła Annie. - Podejść i sama zaproś go do tańca.

- Wykluczone! - zachnęła się Melanie. - Jeśli chce ze mną zatańczyć, niech mnie poprosi!

- A mnie się wydawało, że jesteś taka nowoczesna - zażartowała Annie.

- Cóż, uważam, że niektóre staroświeckie formy powinny być przestrzegane - oświadczyła Melanie.

Nagle jednak oderwała wzrok od George'a rozmawiającego z grupką znajomych i jak wszystkie kobiety spojrzała na drzwi, w których stanął spóźniony Iosef. Annie poczuła, że jej serce przestaje bić, kiedy gość podchodził do Jackie i Jeremy'ego, by złożyć im życzenia. Zamarła w oczekiwaniu, że zaraz za nim pojawi się przepiękna Candy, lecz po chwili okazało się, że doktor Kolovsky przyszedł sam.

- Jest boski! - westchnęła Melanie z zachwytem.

- Wydawało mi się, że podoba ci się George.

- George'a nie należy wypuszczać z ręki, a co do Iosefa... cóż, wart jest grzechu - westchnęła Melanie.

- Nie w mówisz mi, że sama o tym nie myślałaś - dodała.

- Nie na serio - skłamała Annie i poczuła, że się rumieni pod sztuczną opalenizną. Od chwili, kiedy wczoraj wieczorem ją pocałował, nie myślała o niczym, tylko o nim! - Owszem, jest przystojny i tak dalej, ale potrafi być bardzo niemiły.

- Otóż to! Dlatego nadaje się tylko do przelotnej przygody! Za to jakiej! - rozmarzyła się Melanie.

- Boże! Idzie w naszą stronę! - wykrzyknęła, rzuciła się w jego ramiona i pociągnęła go na parkiet.

Iosef tańczy z jej przyjaciółką, a ja podpieram ścianę, pomyślała Annie z pewną dozą autoironii.

Obserwując go z coraz to nową partnerką, Annie musiała przyznać, że jest znakomitym tancerzem. Zastanawiała się, czy tak ostentacyjnie ją ignorując,

drażni ją czy kusi, lecz jeśli prowadził z nią jakąś grę, to była to gra okrutna. Im bardziej się starała nie zwracać na niego uwagi, im usilniej sobie wmawiała, że ją to nic nie obchodzi, im weselej się bawiła w towarzystwie przyjaciół, tym dotkliwiej odczuwała zniewagę.

Iosef nawet nie spojrzał w jej stronę!

Pocałował mnie, bo nadarzyła się okazja, doszła do wniosku, kiedy zabawa zaczęła dobiegać końca, a młoda para już odjechała. Iosef mnie pocałował, bo to z pewnością robi najlepiej, i jeszcze zanim dojechał do domu, zapomniał o całym incydencie.

- Poradź mi - odezwał się George, z którym właśnie tańczyła, i ruchem głowy wskazał Melanie.

- Umówić się z nią?

- Oczywiście - odparła, starając się nie patrzeć w kierunku Iosefa wirującego po parkiecie z Beth.

- Dobrze. W poniedziałek zapropnuję, żeby się ze mną gdzieś wybrała.

- Po co chcesz czekać do poniedziałku? Teraz do niej podejdz i zaproponuj spotkanie.

- Teraz?

- Teraz!

- Och! Cześć, Iosef! -wykrzyknął George do zbliżającego się ~~śsk~~ si T j 0 si 1 2 T c ( c ( o ) t T j - 0 . 0 4

i0 TD 0.1.084 (o) Tj-0.m4 0 TD o si

- 0 TD 0.T0 Tc Tc ( si) Tj/F3(o) T

z serca. Kiedy znalazła się w jego ramionach, poczuła się tak, jak gdyby urosły jej skrzydła. - Cały wieczór na to czekałem - szepnął jej do ucha.

- To dlaczego wcześniej nie podszedłeś?

- Najpierw obowiązek, potem przyjemność - wyjaśnił.

A ponieważ zatańczył z każdą kobietą na sali i dał się podziwiać ze wszystkich stron, nikt już na niego nie patrzył i Annie była mu za to wdzięczna. Przytknęła powieki, poddała się muzyce. Na plecach, odrobinę poniżej talii, czuła ciepło dłoni Iosefa, na ramieniu muśnięcie jego oddechu, w nozdrzach zapach jego wody kolońskiej. W połączeniu ze wspomnieniem wczorajszego pocałunku wszystko to tworzyło zabójczą mieszankę doznań.

- Wyglądasz przepięknie!

- Dziękuję. - Nie był to pierwszy komplement, jaki usłyszała tego wieczoru. Do dobrego tonu należało pochwalić druhny za ich wygląd. - Szkoda, że nie zawsze - dodała cierpko.

Iosef roześmiał się.

- Skromność przez ciebie przemawia. - Jak mu wytłumaczyć, że na dzisiejszy wygląd pracowała tygodniami? Iosef nachylił się nad nią tak, że podbródkiem niemal otarł się o jej policzek, i dodał: - Pięknie pachniesz. - Tym ją zaskoczył. - Cudownie jest trzymać cię w ramionach - szepnął i lekko przyciągnął ją do siebie. Orkiestra przestała grać. Pary odsunęły się od siebie i zaczęły bić brawo albo schodzić z parkietu. Annie wiedziała, że powinna odejść. Przecież on ma dziewczynę! Omal nie zawyła z rozpaczy. Podziękowała za taniec, odwróciła się, chcąc uciec,

lecz Iosef przytrzymał ją za rękę. - Dokąd idziesz?  
- spytał.

- Powinnam...

- Powinnaś się odprężyć - odrzekł i uśmiechnął się zniewalająco. - Jackie wyszła, twoje obowiązki druhny skończone, możesz cieszyć się ostatnim tańcem. - Pociągnął ją do siebie i dodał: - Poza tym nieuprzejmie by było zostawić mnie tak samego pośrodku sali! - Objął ją znowu i szepnął: - Miejmy nadzieję, że to będzie bardzo długi taniec. - Głos miał lekko schrypnięty i bardzo zmysłowy. Annie poruszała się jak w transie. - Chcę cię całować - wyznał.

- Nie możesz.

- Ale chcę.

- Cóż... - Głos uwiązał jej w gardle. - Nie możesz.

- Nie twoje usta. Twoją skórę.

- Nie możesz - protestowała.

Wiedziała, że będzie tego żałowała.

- Od wczorajszego wieczoru niczego innego nie pragnę.

Czyli myliłam się, pomyślała Annie. Niczego innego teraz nie pragnęła, tylko poczuć jego wargi, wtulić się w niego...

Rozbłysły światła. Wróciła do rzeczywistości. Dostrzegła sflaczałe balony, na stołach talerze z resztkami jedzenia i brudne kieliszki, a przed sobą Melanie trzymającą George'a za rękę.

- Umawialiśmy się, że weźmiemy jedną taksówkę - zaczęła przyjaciółka - ale George zaproponował, że mnie odwiezie. Możesz się z nami zabrać, oczywiście...



- To nie po drodze - odparła Annie z uśmiechem.
- Pojadę drugą taksówką.
- Ja mogę cię odwieźć - zaoferował się Iosef.

Mówił tak obojętnym tonem, że gdyby przed chwilą z nim nie tańczyła i nie słyszała namiętnych słów, jakie jej szeptał do ucha, Annie pomyślałaby, że jest po prostu zwyczajnie uprzejmy.

- Iosefie, jesteś aniołem - odezwała się Melanie.
- No to pa! - rzuciła i jak na skrzydłach wybiegła z sali.

Zanim Annie odnalazła torebkę, przyszło opamiętanie. Propozycja Iosefa przestała się jej wydawać dobrym pomysłem. Co z tego, że już widział moje mieszkanie, myślała, i tak nie mogę go przecież zaprosić, prawda?

- Przepraszam. Idę do toalety.
- Oczywiście.

W toalecie, w jednym z tych cudownie urządzonych pokoi dla pań, grała dyskretna muzyka, w powietrzu unosił się delikatny zapach perfum i wszędzie stały koszyczki z miękkimi białymi ręcznikami do wytarcia rąk. Annie postanowiła wykorzystać ten czas dla siebie. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Gęste lśniące włosy rozprostowane przez fryzjera opadały na jedną stronę, zasłaniając mocno umalowane oko, skóra miała ciepły odcień delikatnej opalenizny, nawet szminka nie starła się z warg. Już nigdy nie będę wyglądać tak dobrze, pomyślała. I już nigdy nie będę miała okazji spędzić nocy z mężczyzną tak boskim jak Iosef Kolovsky.

Wsunęła przeguby dłoni pod strumień zimnej wody i zaczęła prawić sobie w duchu kazanie:

Nic z tego nie będzie.

Rano będziesz tego żalowała.

Pracujecie razem, na miłość boską. Wyobrażasz sobie spotkanie z nim w poniedziałek?

Podziękujesz mu za propozycję odwiezienia i wezwiesz taksówkę.

Z mocnym postanowieniem wprowadzenia tego zamiaru w czyn Annie otworzyła drzwi i wyszła do hotelowego foyer. Nagle z cienia wyłonił się Iosef i chwycił ją za rękę. Aż podskoczyła, przestraszona.

- Pomyślałam, że... - zaczęła.

- Nie myśl - zamknął jej usta pocałunkiem.

Nie miała dokąd uciec. Cofnęła się pod ścianę.

- Chyba powinniśmy... - usiłowała się bronić - ja powinnam... - Słowa przychodziły jej z coraz większym wysiłkiem. Iosef całował teraz zagłębienie jej szyi. Mimowolnie przymknęła powieki i przechyliła głowę. - Chyba powinnam wezwać taksówkę - wymamrotała.

- Dlaczego? - wyprostował się i zajrzał jej w oczy.

- Bo potem możemy tego żalować.

- Może, ale... - znowu ją pocałował - ale ja na pewno będę żalować, że tego nie zrobiliśmy. Pragnę cię, odkąd cię pierwszy raz zobaczyłem.

- Byłeś dla mnie bardzo niemiły...

- Jedno drugiego nie wyklucza.

- Ignorowałeś mnie.

- Wyznaję zasadę, że należy przeciwstawiać się temu, co jest dla nas złe. I właśnie tak starałem się postępować.

- Pod jakim względem ja mogę być dla ciebie zła? - spytała z rozbawieniem.

Iosef jednak nie zaśmiał się razem z nią. Przycisnął ją mocniej do ściany, o którą się opierała, zaczął całować jej dekolt. W końcu odpowiedział:

- Niezbyt rozważnie jest wiązać się z kimś, z kim się pracuje.

- Wiem!

- Ja nie mogę się teraz z nikim wiązać.

- Masz narzeczoną?

- Powiedziałem: z nikim.

Annie zdobyła się na odwagę i spytała:

- A Candy?

Iosef podniósł głowę i spojrzał na nią pociemniałymi od namiętności oczami.

- Z jej strony nie masz się czego obawiać.

Wiedziała, że powinna zażądać wyjaśnień, upewnić się, na jak głębokie i niebezpieczne wody się wypuszcza, lecz usta Iosefa znowu dotykały jej ramienia, jego wargi zaciskały się na jej ciele, przyprowadzając ją o dreszcz rozkoszy. Pożądanie jest grzechem śmiertelnym, pomyślała, lecz w tej samej chwili Iosef wyciągnął z kieszeni klucz i uniósł go do góry. Pożądanie dlatego jest najgorszym z grzechów śmiertelnych, bo toruje drogę innym, w pierwszej kolejności nienasyceniu. Tak bardzo go pragnęła, tak gwałtownie, że zupełnie straciła kontrolę nad sobą. Iosef pochylił głowę, pocałował rowek między piersiami Annie, potem wsunął jej zimny klucz za dekolt.

- Zamówiłem dla ciebie pokój - kuśił.

- Dla mnie?

- Tym razem - odparł, cedząc słowa - chcę, żebyś mnie zaprosiła do swojej sypialni.

Staroświecka winda zawiozła ich na górę. Kiedy się zatrzymała, wyszli na wyłożony pięknymi kafełkami podest. Towarzyszyło im echo ich własnych kroków.

- Gdzie klucz? - spytał Iosef. - Mam ci pomóc go znaleźć? - zaoferował się, gdy stanęli przed drzwiami pokoju, który dla niej zarezerwował.

Dłonie drżały jej tak bardzo, że chyba jednak potrzebowała pomocy w wydobyciu klucza zza dekoltu, lecz nie skorzystała z propozycji. Tymczasem Iosef nie ułatwiał jej zadania. Bezwstydnie rozpiął zamek błyskawiczny jej sukni i zaczął zsuwać ramiączka. Przerażona zerknęła w lewo i w prawo.

- Przestań. Ktoś może nas zobaczyć - syknęła.

- To się pospiesz - odparł i zajął się jej koronkowym biustonoszem. - Zaprosisz mnie? - spytał i triumfująco spojrzął na nią, drżącą z pożądania.

Ona też pragnęła go od chwili, kiedy go pierwszy raz zobaczyła. Wiedziała, że jest nie dla niej, i nigdy świadomie by z nim nie flirtowała, lecz widocznie musiała wysyłać jakieś sygnały, które on skrzętnie rejestrował.

Drżącymi palcami wsunęła klucz do zamka i przekręciła, Iosef nogą zatrzaskał za nimi drzwi. Nagle uświadomiła sobie, że bestia, jaką spuściła z łańcucha, przeraża ją i podnieca.

- Iosefie - zaczęła - ja nie...

- Co nie?

Znowu ją całował, podciągając teraz jej już rozpiętą

suknię w górę, aż stała przed nim tylko w fikuśnej koronkowej bieliźnie wybranej przez Jackie, opasana w talii zwojem jedwabiu. Na pewno jest przyzwyczajony do doświadczonych kobiet, kochanek, które wiedziały, jak go podniecić. Pewna, że go nie zaspokoi, przestraszona, że go rozczaruje, Annie wyznała w panice:

- Nie jestem dobra w te klocki!

Stało się. Przeprosiła za flirtowanie z nim, za igranie z ogniem, tylko że on wcale jej nie słuchał. Całował ją coraz gwałtowniej, uniemożliwiając powiedzenie czegokolwiek, a jego rozgorączkowane dłonie coraz natarczywiej pieściły jej ciało. W końcu, nie chcąc się przewrócić, musiała zrobić krok do tyłu, potem jeszcze jeden i jeszcze jeden, aż oparła się o brzeg łóżka. Nie pozwolił jej upaść, przytrzymał za biodra i przycisnął do swoich, dając jej przedsmak rozkoszy, jaka ją czeka.

- Nie martw się, ja jestem! - zapewnił.  
I nie były to czcze przechwałki.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Levander to ten, który się niedawno ożenił, tak? Leżeli na pomiętej pościeli - świt miał dopiero nadejść - rozgrzani, odprężeni i kompletnie wyczerpani. Annie w życiu nie czuła się tak cudownie, tak spełniona, tak doceniona, jak teraz w ramionach Iosefa.

- Mieszka w Anglii, a Aleksy wrócił do Australii.

- Aleksy to twój brat bliźniak, prawda? Jesteście do siebie podobni?

- Już ci mówiłem - roześmiał się Iosef- z wyglądu jesteśmy identyczni, ale różnimy się charakterami.

- To znaczy?

- On jest trochę arogancki, humorzasty... - Iosef urwał na widok jej zdziwionej miny. - Ja nie jestem taki - dodał lekko urażonym tonem. - Aleksy wie, czego chce, i z determinacją dąży do celu - ciągnął, lecz kiedy brwi Annie unosiły się coraz wyżej, roześmiał się i przyznał: - Może rzeczywiście charaktery też mamy podobne.

- Ciekawe, czybym was odróż... - Annie nie dokończyła. Uznała takie dywagacje za niestosowne, lecz Iosef wcale się nie obraził.

- Dla ciebie wyglądałby inaczej, ale gdybyś ty miała siostrę bliźniaczkę, też od razu bym się zorientował.

- Po czym? - zdziwiła się.

Iosef wsunął dłoń między jej uda i dotknął rozedrganego po niedawnych pieszczotach miejsca. Annie wydała stłumiony jęk.

- Boli? - zaniepokoił się.

- Nie. - Tak. Ale to była mała cena za doznania, jakich jej dostarczał, za niewysłowioną rozkosz, więc chcąc odwrócić jego uwagę, zapytała: - Skąd byś wiedział, że to nie ja?

- Bo poznałem dotyk, smak, zapach twojego ciała, w sposób, o jakim tylko my dwoje wiemy...

Iosef przewrócił się na plecy, pozostawiając ją drżącą z pożądania, które rozbudził. Prześcieradło zsunęło się mu z bioder. Annie pragnęła go teraz tak bardzo, że delikatnie pogładziła nabrzmiałe przyrodzenie, potem objęła je całą dłonią. Szepnął coś po rosyjsku.

- Tak?

- To znaczy powoli.

- Dlaczego?

Nagle zapragnęła się z nim podroczyć. Dosiadła go, a on przytrzymał ją za biodra i kiedy poczuła go w sobie, puściła wodze erotycznej fantazji. Jeszcze nigdy nie była taka śmiała, czuła, zalotna, pociągająca, nieskrępowana, ale jeszcze nigdy nie kochała się z mężczyzną tak wspaniałym. Rozpierała ją radość, chciała, żeby się z nią bawił, żeby odpowiadał na jej każdą pieszczotę.

- Annie - zaczął i wziął koniuszek jej piersi do ust. - Musimy... musimy... - W ostatniej chwili uniósł jej biodra, wysliznął się i szepnął: - Dlaczego teraz? Dlaczego właśnie teraz!

Poranne światło było okrutne.

W nocny poranek wstaliśmy z siebie sama, nie próbując  
leli o zasłonięciu okien i gdy pierwsze promienie  
słońca oświetliły pokój, brutalnie przywołały ich do  
płeczy wistosci.

- Spieszę się. Mam spotkanie - odezwał się Iosef

ezio



Porównując to, co poprzedniej nocy przeżył z Annie, z tym, co przeżył z innymi kobietami, Iosef wiedział ponad wszelką wątpliwość, że przekroczył tę granicę.

To, co się między nimi stało, to nie był tylko seks. Seks to potrzeba. Seks to pożądanie.

Tak, wczorajszej nocy uprawiali seks, ale oprócz tego przeżyli o wiele, wiele więcej.

Światła zmieniły się na zielone. Iosef włączył kierunkowskaz i skręcił na autostradę.

Psiakrew! Po co w ogóle poszedłem na to wesele, wyrzucał sobie. A jeśli już, to trzeba było zatańczyć z nią na samym początku, spełnić towarzyski obowiązek i dać sobie spokój. Kątem oka zerknął na Annie.

Zobaczył, że za wszelką cenę stara się zachować pozory, lecz charakterystyczny rumieniec gniewu na jej policzkach, gdy wpatrywała się w jeden punkt przed sobą, zdradzał wzburzenie. I natychmiast poczuł wzbierające w nim pożądanie.

Zapragnął pocałunkami rozwiązać wszystkie wątpliwości, jakie na pewno rodziły się w jej głowie. Zapragnął kochać się z nią, zapewnić, że jeśli w niego wątpi, to musi być szalona. Więcej, zapragnął porozmawiać z nią, zwierzyć się ze wszystkiego, co działo się w jego życiu.

Zapragnął móc rozmawiać z nią nie tylko w łóżku. Nigdy do tego nie dojdzie.

- Mówiłem ci, że nie mogę się z nikim wiązać na stałe - odezwał się, przerywając milczenie.

- Mówiłeś.

Annie włączyła radio, przeskoczyła kilka stacji, w końcu nastawiła jakąś ryczącą muzykę, lecz on i tak widział, że oczy jej lśnią od łez.

- Na tym etapie swojego życia naprawdę nie mogę.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

Iosef tak mocno zacisnął dłonie na kierownicy, że aż kostki palców mu zbieleły. Z całego serca pragnął wytłumaczyć jej, dlaczego tak jest, lecz nie mógł.

- Nie jestem dla ciebie odpowiednim partnerem.

- A ja uważam, że jesteś.

Do diabła, dlaczego ona nie może przyjąć, co do niej mówię, zirytował się Iosef. Dlaczego nie powie czegoś złośliwego, nie zacznie wysuwać roszczeń, dlaczego nie zachowuje się jak każda kobieta w podobnej sytuacji? Bo się spodziewała zawodu! Pojął to w chwili, kiedy podjeżdżał do krawężnika i parkował przed jej domem.

- Zobaczmy się w pracy - rzekła.

- Niewątpliwie. - Uśmiechnął się do niej cierpko, przez moment przyglądał się, jak drżącą ręką szuka klamki, by otworzyć drzwi. - Annie - nie wytrzymał i chwycił ją za przegub - zraniłem cię.

- Nie zaprzeczę.

Powinien pozwolić jej odejść. Powinien pozwolić jej, ubranej w długą suknię druhny, ze śladami pocałunków na odsłoniętych ramionach, przejść na chwiejnych nogach ścieżką przez ogródek do drzwi, a nie zastanawiać się, jak wplątać ją w swoje zagmatwane życie. Powinien potraktować ją chłodno, by do poniedziałku zrozumiała, że nic z tego nie będzie, lecz nie potrafił.

- Annie?

Obejrzała się. W jej oczach dostrzegł błysk nadziei. Powinien uprzedzić ją, by się nie ludziła, że przyszłość będzie taka optymistyczna, ale kiedy jakiś drań, jakiś łajdak wypowiada jej imię, ona też nie powinna tak się odsłaniać, tak się wystawiać na ciosy!

- Teraz jestem umówiony, ale postaram się zamienić z Marshalllem na dyżur i jeśli się uda, to może zjemy razem kolację?

Nie powinna była kiwnąć głową! Powinna powiedzieć, że się zastanowi i da mu znać. Powinna wyciągnąć z torebki dzwoniący telefon komórkowy, a nie stać i machać mu na pożegnanie, gdy odjeżdżał.

Cała Annie.

Powinna zachować się w niezgodzie z sobą!

- To gdzie powiedziałaś, że jedziemy? Sadowiąc się wygodniej w fotelu pasażera, Annie wyjrzała przez okno. Miasto pozostało daleko za nimi. W lusterku wstecznym widać je było opromienione złocistą poświatą słońca zachodzącego nad zatoką.

- Znam naprawdę sympatyczną restaurację tuż nad samą wodą. To kawałek drogi, ale warto.

I rzeczywiście.

Schowana w oddalonej zatoczce restauracja znajdowała się na końcu mola, a ryby były tak świeże, że Annie prawie się spodziewała zobaczyć, jak kucharz zarzuca wędkę. Lecz to nie wyśmienite jedzenie ani nie romantyczna atmosfera uczyniły ten wieczór wyjątkowym, lecz towarzystwo Iosefa.

Nad półmiskiem owoców morza, popijając wodę

mineralną z kroplą soku z limonki, swobodnie sobie gawędzili o tym i o owym.

- Całe to doświadczenie oceniam pozytywnie - odparł Iosef, zapytany o swój pobyt w Rosji. - Nauczyłem się samodzielnie myśleć i wykorzystywać do maksimum dostępne środki.

- To dlatego nie lubisz, żeby ktokolwiek pomagał ci w pracy i wszystko robisz sam?

- Chyba tak. - Urwał i potrząsnął głową. - Wiem, że jak sam coś zrobię, to będzie zrobione.

Annie uśmiechnęła się.

- Lubisz rządzić.

- Nie! - obruszył się, lecz zaraz się uśmiechnął.

Annie umoczyła królewską krewetkę w zaprawionym cytryną sosie majonezowym.

- Musisz nauczyć się przekazywać część obowiązków innym, bo się wykończysz.

- Jeśli miałbym się wykończyć, to już by się to stało. W Rosji. Tutaj, mimo że mamy urwanie głowy, dysponujemy dobrym sprzętem i zapleczem laboratoryjnym.

- Zdecydowałbyś się tam wrócić?

- Niewykluczone. Tęsknię za dziećmiakami.

W jej oczach dostrzegł błysk zdziwienia. Przecież od specjalisty w dziedzinie medycyny ratunkowej nie wymaga się znajomości pediatrii.

- Dziećmiakami? - powtórzyła takim tonem, że wybuchnął śmiechem.

- Nie zostawiłem tam żony. W wolne dni pracowałem społecznie w domu dziecka.

- Jako lekarz?

- Oczywiście. Te dzieciaki cierpią na wiele scho-

rzeń fizycznych i psychicznych. Zawsze jest mnóstwo roboty. Ale w końcu zdecydowałem, że pora wracać.

- Ze względu na ojca?

Ioşef zmienił się na twarzy, ręka podnosząca kieliszek do ust lekko mu drgnęła, lecz szybko się opanował, wzruszył ramionami i tonem, który Annie wydał się sztucznie swobodny, odpowiedział:

- Chyba tak... Widzisz, zaszły pewne zmiany. Levander się ożenił. Nie wiadomo, co będzie z firmą. Prawdopodobnie Aleksy ją przejmie.

- A dlaczego nie Levander? - zdziwiła się. - Przecież jest najstarszy.

- Bo nie chce - rzucił krótko. - I wcale się mu nie dziwię. No, dość rozmów o mojej rodzinie.

- Nie! - wzbraniała się Annie. - Tylko nie rozmawiajmy teraz o mojej!

Ioşef wcale nie miał ochoty wypytywać o jej stosunki rodzinne, lecz tak żywiołowy protest obudził jego ciekawość.

- Masz rodzeństwo?

- Dwie siostry - jęknęła Annie. - I obie są chodzącymi doskonałościami!

- Doskonałościami?

- Tak - przytaknęła ze smutkiem. - Bianca jest prawniczką, a Jennifer z wykształcenia dziennikarką, ale obecnie pracuje jako... - zrobiła efektowną pauzę - jako starszy doradca polityczny do spraw mediów.

- Uhm. Ciężki kaliber.

- Za to figurę ma filigranową. — Annie westchnęła z zazdrością. - Moje siostry są drobne, piękne, pozbierane, mają jasno wyznaczone cele, do których

wytrwale dążą, i w przeciwieństwie do mnie nigdy nie przysporzyły rodzicom żadnych kłopotów.

- Oczywiście - wtrącił Iosef. - Były zbyt zajęte studiami i robieniem kariery.

- Dzięki. - Annie uśmiechnęła się melancholijnie. - Poza tym obie mają wspaniałych mężów i idealnie wysprzątane domy. W regularnych odstępach czasu bez problemów rodzą piękne, zadowolone baby, a pół roku później wracają do pracy!

Iosef odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Annie po raz pierwszy w życiu widziała i słyszała jego śmiech. Odczuła dreszczyk satysfakcji, że to ona go sprowokowała.

- Ty też zrobiłaś wspaniałą karierę zawodową.

- Moi rodzice są innego zdania. Mają podobne do ciebie poglądy na pracę pielęgniarce.

- Skąd wiesz, jakie mam poglądy? - zachnął się.

- Domyślam się, że nie pochwalali twojego wyboru.

- Pochodzę z rodziny, w której wszyscy odnosili wielkie sukcesy - odparła i wzruszyła ramionami.

- Rodzice sądzili, że mogłabym zejść znacznie wyżej.

- Wiem, co czujesz - rzekł, a widząc w jej oczach powątpiewanie, kiwnął głową. - Moi rodzice byli wprost przerażeni, kiedy usłyszeli, że chcę studiować medycynę.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

- Naprawdę - potwierdził.

- Ale dlaczego? Moi byliby uszczęśliwieni.

- Wiesz, co powiedziała moja matka? - Nachylił się odrobinę do przodu, a Annie uczyniła to samo, czując z niemałą satysfakcją, że dopuszcza ją do

swojego świata. - Jej słowa, uwaga, po rosyjsku, brzmiały dokładnie tak: „Dlaczego chcesz zostać lekarzem, Iosefie? Na medycynie nie zrobisz prawdziwych pieniędzy”.

- Czyli oboje jesteśmy czarnymi owcami, tak?

- Annie roześmiała się. Nie spodziewała się, że Iosef ją zrozumie. Nie spodziewała się, że ktoś tak elegancki, ktoś, kto odniósł taki sukces, może mieć jakiegokolwiek pojęcie o tym, co przeżyła, i przejść podobną drogę. - Rodziny to skomplikowane organizmy - dodała.

Iosef natychmiast spowaźniał. Jej serce zamarło. Zaniepokoiła się, że palnęła gafę.

- Moja rodzina zawsze była trudna, a teraz... - odwrócił wzrok - teraz wszystko się jeszcze bardziej skomplikowało - dokończył.

- Z powodu choroby ojca?

- Z wielu rozmaitych powodów.

- Takich jak?

A do tej pory wszystko szło tak gładko, tak dobrze. Rozmowa przypominała powrót z zimnego dworu do domu, gdzie w kominku plonie ogień, przy którym oboje mogli się ogrzać. Ale za bardzo zbliżyła się do tego ognia. Jeszcze jej słowa nie przebrzmiały, a już uświadomiła sobie, że przekroczyła jakąś niewidoczną granicę. Iosef nieznacznie potrząsnął głową. Przygotowywała się na najgorsze, lecz cios okazał się bardziej brutalny od jej najgorszych oczekiwań.

- Nie mogę się z tobą spotykać, Annie - oświadczył. - To, co powiedziałem wczoraj, że nie jestem wolny, że nie mogę się angażować w żaden związek, to prawda.

Nie wiedziała, jak zareagować. Sądziła, że ta kolacja ich do siebie zbliży, lecz teraz poczuła się nagle tak, jak gdyby oblała sprawdzian, jakiemu ją poddał. Dał jej drugą szansę, lecz ona znów zawiodła. Tylko że w przeciwieństwie do dzisiejszego poranka, już nie była gotowa potulnie przyjąć wyroku.

- Wydaje mi się, że słowo związek jest trochę na wyrost.

- Wolisz „chodź ze sobą”? - zasugerował Iosef.

- Obecnie i to nie jest możliwe - oświadczył. - Powiedziałem ci już, sytuacja jest bardzo skomplikowana. Nic by z naszego spotykania się nie wyszło.

Annie przypominała sobie wczorajszą noc, nie tylko sam akt miłości, ale wszystko, co było wcześniej, podczas i po, śmiech, czułość, wszystko... i nie mogła udawać obojętności.

- To dlaczego jesteście teraz tutaj, Iosefie? - zapytała. - Jeśli to była tylko przygoda na jedną noc, to dlaczego zaprosiłeś mnie na kolację?

- Bo... bo... - zaczął się jąkać.

Zamknął oczy, palcami ścisnął nasadę nosa, gorączkowo szukając odpowiedzi, lecz na próżno. Odpowiedź, jaką Annie podsunęła, nie była dla niego pochlebna. Wręcz przeciwnie.

- Bo żal ci się mnie zrobiło? Bo pomyślałeś, że po tym, jak pozwoliłam ci się przelecieć, zasługuję przynajmniej na dobrą kolację?

- Nie bądź okrutna.

To było wszystko, na co się zdobył.

- Tak się czuję. - Oczy jej błyszczały od gniewu i tłumionych łez. - Czuję się jak idiotka. Sądziłam, że mnie tutaj zaprosiłeś, bo chciałeś mnie znowu



zobaczyć, a nie żeby mi oznajmić, że nie możesz się ze mną spotykać. Tyle mogłeś mi powiedzieć dziś rano, jak mnie odwiozłeś pod dom.

Nie ułatwiała mu sprawy.

Josef zamknął oczy i wciągnął potężny haust powietrza w płuca. Nie było mu łatwo, chociaż łzy i protesty, gdy zrywał związek, nie były dla niego niczym nowym, rozstanie po jednej nocy również.

Do diabła, uprzedzałem ją wczoraj, że nie mogę się z nikim wiązać! Ze to wykluczone! Wykluczone!

Powtarzał sobie to słowo, kiedy regulował rachunek w restauracji i kiedy szli z Annie do jego samochodu.

Powtarzał, kiedy w milczeniu wracali do miasta.

Powtarzał, kiedy wysiadała przed domem, kiedy czekał, aż znajdzie w torebce klucz, otworzy drzwi i zniknie za nimi. Co, do diabła, sobie w ogóle wyobrażał?

Podczas kolacji powiedział jej rzeczy, jakich nigdy nikomu nie mówił. Łatwo i dobrze się z nią rozmawia.

Zbyt łatwo! Zbyt dobrze!

Akurat teraz niepotrzebna mu dziewczyna tak uczuciowa, tak nierozważna jak Annie.

No, nareszcie! Nareszcie weszła do środka, a on nacisnął gaz i ruszył z piskiem opon.

Annie jest taka niedyskretna. Będzie się rumienić, dąsać, wszystko będzie jej leża

irytował się, kolejny raz zwalniając i stając na czerwonym świetle. Zniecierpliwiony zaczął bębnić palcami o obciążoną skórą kierownicę.

Annie Jameson jest... Usiłował znaleźć przymiotnik, który mógłby powtarzać sobie jak ostrzeżenie: naiwna, nie zrównoważona, niefrasobliwa...

Cudowna!

Łamiąc wszelkie przepisy drogowe, Iosef wykonał zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, mruknął pod nosem przekleństwo, kiedy kierowca jadący tuż za nim nacisnął klakson, potem przeklął samego siebie.

Co ja, do cholery, wyprawiam?!

Idąc ścieżką prowadzącą do jej drzwi, naciskając dzwonek, nadal powtarzał w myśli to pytanie, lecz gdy tylko ujrzał zapłakaną twarz Annie i usłyszał okrzyk zdziwienia, jaki wydała na jego widok, przestał mieć wątpliwości.

- Musimy być bardzo dyskretni i zachować to w tajemnicy - szeptał, obejmując ją i całując. - W pracy nikt nie może się dowiedzieć, bo to by jeszcze bardziej skomplikowało mi życie.

- Wiem.

- Nie możemy się często widywać - ciągnął. - Mam chorego ojca i tyle rzeczy na głowie...

- Wiem.

Uniosła ku niemu ufne oczy, a on poczuł się jak ostatnia świnia. Już otwierał usta, by wyznać jej całą prawdę, lecz w ostatniej chwili się zreflektował i wybrał znacznie przyjemniejszą alternatywę.

Przywarł wargami do jej ust.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Będzie trochę szczypać. - Annie starała się jak najdelikatniej obmyć ręce nastolatka, który sprawiał wrażenie, jak gdyby jej zabiegi były mu całkowicie obojętne. - Możesz mi powiedzieć, co się stało? - poprosiła.

- Mark! - warknął ojciec chłopaka. - Odpowiedz!
- Już mówiłem. Upadłem.

Mówił. Upadł tak mocno, że aż się odbił od ziemi i wylądował na drugim boku, pięścią trafiając we własne zęby.

- Dzień dobry - Iosef przywitał się z rodzicami Marka Taylora, przedstawił się im, przebiegł wzrokiem kartę przyjęcia pacjenta, potem pobieżnie obejrzał zewnętrzne obrażenia chłopaka. - Tu jest napisane, że upadłeś. To prawda? - zwrócił się bezpośrednio do niego.

- Tak.

- Oczywiście, że to nie jest prawda! - wybuchnął pan Taylor, lecz Iosef zignorował jego zaczepny ton.

- Proszę, żeby państwo poczekali na zewnątrz - rzekł.

- Wolelibyśmy być obecni przy badaniu - odezwała się teraz pani Taylor. - Chcielibyśmy się dowiedzieć, co się właściwie stało.

- Syn ma piętnaście lat - tłumaczył Iosef. - Obecność rodziców może go kępować.

- W świetle prawa piętnastolatek to jeszcze dziecko - wytknął mu pan Taylor - więc wolelibyśmy zostać.

Ku zaskoczeniu Annie, Iosef nie kontynuował dyskusji.

- Oczywiście - rzekł, naciągnął lateksowe rękawiczki i przystąpił do badania nastolatka. Na jego plecach odkrył siniaki, a na głowie rozcięcie. - Konieczne będzie szycie - mruknął, bardziej do siebie niż do zebranych. Potem zwrócił się do Marka z pytaniem: - Czy odczuwasz ból w jakichś miejscach, których nie zbadałem? Pamiętasz, gdzie się uderzyłeś, kiedy upadłeś?

- On nie upadł - warknął pan Taylor. - Czy możemy przestać bawić się w te kłamstwa? Chcemy się wreszcie dowiedzieć, co się z tym chłopakiem dzieje. Od pewnego czasu mamy z nim same kłopoty. Wagaruje, wraca do domu, kiedy chce, ciągle przesiaduje w swoim pokoju. Bóg jeden wie, w co się wplątał. Bierze narkotyki, pije...

- Rozumiem - przerwał mu Iosef - że zaistniały pewne okoliczności, które trzeba wyjaśnić. Więc czy mogę państwa ponownie prosić o poczekanie na zewnątrz, żebym mógł porozmawiać z Markiem?

- A ja powtarzam, że my też chcemy usłyszeć, co on ma do powiedzenia! Nawet go pan nie spytał, czy coś bierze - oburzył się ojciec Marka.

- Marku - Iosef odwrócił się do nastolatka - brałeś coś?

- Nie.

- To kpiny, a nie pytanie! - Wściekłość wykrzywiła twarz ojca chłopca. Annie zauważyła, że słysząc jego agresywny ton, Mark zamknął oczy. - Przecież on się tak po prostu nie przyzna!

- Wobec tego, jakie metody pan proponuje? - spytał Iosef.

- Musimy dotrzeć do istoty problemu - wtrąciła pani Taylor.

- Zgadzam się, lecz nie sądzę, żeby to się udało, jeśli państwo będą w pokoju - odparł Iosef wciąż opanowanym tonem. - Uważam, że rozmawiając z synem w cztery oczy, mam większe szanse dowiedzieć się czegoś istotnego.

- Dobrze, ale jeśli wyjdziemy, chcemy być później poinformowani, co powiedział. Zgodnie z prawem nie może pan...

- Annie? - Iosef nawet nie czekał, aż pan Taylor skończy. - Mamy wolne łóżko w sali obserwacyjnej?

Annie pokręciła głową.

- Zwolni się dopiero za kilka godzin. Pacjent z naderwanym ścięgnem powinien zostać wypisany przed szóstą.

- A na oddziale dziecięcym?

- Sprawdzę.

- Dziękuję. - Teraz Iosef znowu zwrócił się do rodziców chłopaka. - Rana na głowie wymaga zszycia. Poza tym Marka bolą nerki. Wziąwszy na dodatk pod uwagę państwa podejrzenia, że syn zażył jakiś narkotyk albo pił alkohol, chciałbym go zostawić na obserwacji przez noc. Annie - dodał - potrzebne będzie badanie moczu na obecność krwi, dobrze?

- I narkotyków! - wtrącił pan Taylor.

Iosef uśmiechnął się ironicznie i rzekł do Annie:

- Dajmy sobie spokój z salą obserwacyjną. Zaraz sam zadzwonię na dziecięcy...

- Właśnie - burknął pan Taylor.

- Pediatra powiadomi państwa, jakiej opieki wymaga syn, i to on zadecyduje, czy potrzebny jest test na obecność narkotyków. Naturalnie pracownik socjalny również się z państwem skontaktuje...

- A gdzie pan idzie? - spytał pan Taylor, widząc, że Iosef kieruje się do wyjścia. - Przecież się zgodzieliśmy, żeby syn z panem porozmawiał!

- Proszę posłuchać - w głosie Iosefa zabrzmiała nuta gniewu - pracowałem z wieloma nastolatkami i spotkałem niejednego, który wpadł w tarapaty. Całkowicie podzielam pańską troskę o dobro syna i rozumiem, że są sprawy, o których państwo chcą albo nawet powinni wiedzieć. Państwa syn sprawia na mnie wrażenie młodego człowieka w poważnych kłopotach, który podobnie do wielu rówieśników, z jakiegoś powodu nie jest w stanie otwarcie rozmawiać z rodzicami. Sytuacja, w której ja mam odbyć rozmowę z Markiem w cztery oczy, a potem powtórzyć państwu jej treść, jest absurdalna. Tu chodzi o ochronę prywatności. Specjalizuję się w medycynie ratunkowej. Pediatra i psycholog dziecięcy są znacznie lepiej przygotowani do rozwiązywania problemów rodzinnych.

Urwał i zerknął w kartę.

- Za kilka tygodni państwa syn osiągnie wiek, kiedy będzie mógł domagać się dyskrecji, na jakiej mu zależy. Miejmy nadzieję, że do tego czasu poczuje się lepiej i będzie mógł szukać dla siebie pomocy.

Odsyłając Marka na oddział dziecięcy, a nie obserwacyjny, Iosef działał w najlepszym interesie rodziny, mimo że wyglądało to inaczej. Tak otwarcie stawiał sprawę, z takim szacunkiem traktował Marka, że rodzice chłopaka nabrali przekonania, iż właśnie on jest najwłaściwszą osobą do zajęcia się sprawą ich syna.

- Proszę nas zrozumieć - odezwał się pan Taylor.  
- Chcemy mu pomóc, ale dopóki nie wiemy, w czym rzecz, nic nie możemy zrobić. Skąd mamy wiedzieć, że pan powie mu to, co należy?

- Słuszna uwaga. - Iosef nawet nie mrugnął. - Chociaż biorąc pod uwagę to, że jestem lekarzem, że mam doświadczenie w pracy z tą grupą wiekową, możecie być państwo pewni, że mu raczej pomogę, a nie zaszkodzę. Proszę się zgodzić, żebym przynajmniej spróbował porozmawiać z państwa synem. Jeśli nikt tego nie zrobi, jeśli Mark nie otworzy się przed nikim, będziemy dalej błądzić po omacku.

Iosef zamilkł i długo wpatrywał się w pana Taylora.

- Zdaję sobie sprawę, że żądam od pana podpisania czeku in blanco. Proszę o okazanie mi zaufania i przekazanie w moje ręce tego, co państwo mają w życiu najdroższego, nie dając w zamian żadnej gwarancji. Możemy jeszcze długo spierać się o przepisy prawne, ale uważam, że szkoda czasu. W najlepszym interesie wszystkich leży jak najszybsze dojście do prawdy.

- Porozmawiaj z panem doktorem, Marku - ojciec zwrócił się do syna.

- Annie, zaprowadź państwa Taylorów do poczekalni - poprosił Iosef z uprzejmym uśmiechem.

Annie zrozumiała, że w ten sposób Iosef oczywiście pozbywa się i jej. Tylko że teraz nie miała mu tego za złe. Naturalnie była ciekawa, co powie chłopakowi, jak później zrelacjonuje rozmowę rodzicom, ale jeszcze bardziej zaintrygowało ją, że człowiek tak powściągliwy wobec innych, czasami tak kąśliwy, potrafił okazać się najbardziej taktowny, spostrzegawczy i opiekuńczy z nich wszystkich wobec potrzebującego.

Zrozumiała teraz, że dotychczas nie udało jej się przebić przez zewnętrzną skorupę i dotrzeć do pokładów jego skomplikowanego charakteru.

Ilekczo próbowała sięgnąć głębiej, Iosef gasił jej zapędy. Kiedy byli sami, tylko we dwoje, całą uwagę skupiał na niej i rzadko odkrywał swoje myśli. W pracy zachowywał się tak, by nikt nie podejrzewał, że coś ich łączy, i traktował ją tak samo chłodno jak przedtem. Tak samo lekceważąco. Mimo że teraz zwracał się do niej po imieniu, a nie per siostrę.

Kiedy się spotykali, wynagradzał jej obojętność z nawiązką, zabierał na romantyczne wypadki, obdarowywał biżuterią, za którą pewnie mogłaby opłacić roczny czynsz, lecz ona wciąż odczuwała niedosyt.

Wzbierał w niej niepokój i nie zdołało go stłumić uciekanie się do rozsądku oraz perswazje, że jest zbyt zachłanna, że pragnie zbyt wiele, zbyt szybko.

Bo pragnęła, by Iosef dał jej z siebie to, na co nie był gotów.



To był dziwny dyżur, z długimi przerwami, kiedy nic się nie działo, lecz nikt się specjalnie na to nie uskarżał.

Podczas jednej z takich chwil kompletnej bezczynności Annie siedziała w pokoju socjalnym, jedząc czekoladowy batonik, a obok niej George przrzucał kolorowe katalogi biur podróży z ofertą wakacyjną.

- Uprowadź mnie, kiedy szef przyjdzie - poprosił.  
- Nie spodobałoby mu się, gdyby mnie zobaczył z tymi folderami.

- Iosefowi jest wszystko jedno. - Annie wzruszyła ramionami. - Już dawno przestałam markować, że pracuję. Przecież kiedy trzeba, żyły sobie wypruwamy.

- Nie znasz go - odparł George, a Annie mogła tylko w duchu przyznać mu rację. - Ciągłe mi powtarza, że powinienem zająć się tym czy tamtym, że zawsze jest coś do zrobienia, ale ilekroć go posłucham, to się okazuje, że on sam już to zdążył zrobić. Uważa, że wszystko robi najlepiej.

- Podejrzewam, że przywykł do samodzielnej pracy - zauważyła Annie ostrożnie.

- Weźmy teraz - ciągnął George. - Rozmawia z tym poturbowanym chłopakiem. A dlaczego ja nie mógłbym tego załatwić?

- Akurat ten przypadek jest trochę skomplikowany. - Annie przygryzła wargę. - Sprawa jest poważniejsza, niż się z początku wydawało.

- Wiem - jęknął George. - Rozmawiałem z ojcem, kiedy chłopaka przywieźli. Zaproponowałem, że spróbuję wysondować, co jest grane, ale wkroczył

Pan Wszystkowiedzący i zdecydował, że pacjentem i rodziną zajmie się lekarz z większym doświadczeniem.

Annie nie wiedziała, jak zareagować. Obie strony miały rację. George'owi brakuje doświadczenia, ale z drugiej strony Iosef mógłby rozegrać to taktowniej. Poza tym George nie zdobędzie doświadczenia, jeśli Iosef nie pozwoli mu spróbować, nawet za cenę kilku błędów. No tak, myślała, tyle że tu chodzi o ludzkie życie.

- Zobaczysz - ciągnął George - jutro wezwie mnie do siebie i zrobi mi wykład, jak wspaniale poradził sobie z tą sprawą. Równie dobrze mógłbym siedzieć w domu i uczyć się z podręcznika.

- George! - Oboje podskoczyli na dźwięk tego głosu. - Nie masz nic lepszego do roboty, tylko oglądać kolorowe obrazki?

- Och, przepraszam! - George przybrał sarkastyczny ton. - Zapomniałem pozmywać naczynia w pokoju lekarskim.

- Z czego się śmiejesz? - spytał Iosef po wyjściu George'a.

- Z niego - odparła i wzruszyła ramionami. - I z ciebie - dodała.

- Jest na mnie zły, bo nie pozwoliłem mu rozmawiać ani z Markiem, ani z jego rodzicami - domyślił się Iosef.

- Nie tylko z nimi - wytknęła mu Annie. Teraz rozmawiała z Iosefem jak z każdym innym kolegą. - Odsuwasz go od pacjentów, nie mówię o najcięższych przypadkach, ale...

- Ja tu decyduję.

- Wiem - odparła. - Za to ja wysłuchuję żalów.  
- A teraz, jeśli już skończyłaś swój batonik, czy mogłabyś, proszę, towarzyszyć mi przy rozmowie z rodziną? Chciałbym, żeby personel pielęgniarski wiedział, co się dzieje. - Po drodze nagle zmienił zdanie, zawrócił, zapukał do drzwi pokoju lekarskiego i poprosił George'a, by do nich dołączył.

Wchodząc do poczekalni, Annie zobaczyła, że agresywnie nastawiona para, jaką tu przyprowadziła, zmieniła się teraz w zmęczonych przerażonych ludzi, z niepokojem czekających na każde słowo lekarza.

- Długo rozmawiałem z synem. - Iosef usiadł i od razu przeszedł do sedna. - Mark zgodził się, żebym powtórzył państwu treść naszej rozmowy, co bardzo ułatwia nam zadanie. Cóż, mam dobre i złe wieści, chociaż nie aż tak złe, jak by się mogło wydawać.

- Naprawdę upoważnił pana do powtórzenia nam wszystkiego? - Pan Taylor nie krył zdumienia. - Jak się panu udało namówić go do tego?

- Przedstawiłem mu rozmaite opcje i dałem mu wybór. Powiedziałem, że może odrzucić szansę na pomoc albo skorzystać z okazji, żeby ujawnić wszystko, co zataił, a jak burza ucichnie, wspólnie z państwem podjąć decyzję, jak wybrnąć z kłopotów. Teraz wyjaśnię, dlaczego chciałem osobiście zająć się Markiem. Otóż pracowałem w Rosji w sierocińcu, gdzie miałem do czynienia ze zbuntowanymi nastolatkami. - Annie zerknęła kątem oka na George'a i dostrzegła uśmiezek na jego ustach. - Ale - ciągnął Iosef-pomimo doświadczenia z młodzieżą w tym wieku i kłopotami, w jakie się pakują, terapia rodzinna to dzie-

dzina, w której czuję się mniej pewnie. Jak wyjaśniłem Markowi, jego rówieśnicy, z którymi się zetknąłem, najczęściej nie mieli rodziców, nawet takich, którzy by się na nich gniewali albo ich nie rozumieli. Mam nadzieję, że mówiąc mu, że powinien państwu zaufać, nie popełniłem błędu. - Zamilkł i nie spuszczał wzroku z ojca i matki Marka, czekał, aż skiną głową. - Po pierwsze za dwa tygodnie odbędzie się wywiadówka. Dowiedzą się na niej państwo, że Mark ma zaległości oraz że nie przekazał aż dwóch listów, jakie w tej sprawie napisał do państwa nauczyciel.

- Ależ on jest dobry z matematyki! - wykrzyknął pan Taylor zdumiony. Żona położyła mu dłoń na ramieniu, by go uspokoić. - Przepraszam, proszę mówić dalej.

- Bał się, co powie nauczyciel i dlatego zaczął wagarować. Chodził do parku i tam poczęstowano go marihuaną. - Rodzice Marka pobledli, gdy zaczęło do nich docierać znaczenie tych słów. Potem kiwnięciem głową dali Iosefowi znak, by kontynuował. - Dzisiaj miał zwrócić pieniądze, jakie był winien. Nie chciał iść do parku, a do szkoły nie mógł.

- I nam też nie mógł nic powiedzieć... - załkała pani Taylor.

- Kiedy się okazało, że nie przyniósł pieniędzy, został pobity.

- Co jeszcze? - spytał ojciec. - Co jeszcze bierze?

- Sądzę, że wypił kilka piw, ale to wszystko - uspokoił go Iosef.

- Bogu dzięki!

- Nie cieszyłbym się - odparł Iosef. - Marihuana

może wywoływać depresję, nawet prowadzić do schizofrenii. Nie można spocząć na laurach.

- Oczywiście - zgodził się pan Taylor. - Tylko że my naprawdę myśleliśmy... myśleliśmy... Już sam nie wiem, co właściwie myśleliśmy - dokończył.

- Zaryzykuję stwierdzenie, że najlepsze, co mogło się zdarzyć Markowi i państwu, to to, że go pobito i że trafił tutaj - rzekł Iosef. - Nie umiał sobie poradzić ze stresem związanym ze zbliżającą się wywiadówką. Zaczął kręcić i coraz bardziej się zaplątał we własne sieci.

- Mógł z nami otwarcie porozmawiać. - Pani Taylor znowu załkała. - Przyjść, powiedzieć, co się stało. Dalibyśmy mu korepetycje...

- On uważał, że nie może z państwem rozmawiać.

- Ale gdyby przyszedł...

- Dla niego to było niemożliwe - powtórzył Iosef.

- Tak czuł. Teraz bardzo mi zależy na tym, żeby rozwiązać problemy Marka. Zostanie przyjęty do szpitala i ewentualnie zajmie się nim psycholog. Państwa zaś zadaniem jest skontaktowanie się ze szkołą. Po kilku tygodniach wszystko powinno wrócić do normy. Niemniej, jeśli znowu coś mu nie wyjdzie, istnieje uzasadniona obawa, że sytuacja się powtórzy, o ile...

- O ile co?

- O ile państwo i Mark nie skorzystacie z profesjonalnej pomocy terapeuty rodzinnego, żeby odbudować komunikację między wami. Na oddziale dziecięcym jest psycholog, ale moim zdaniem to nie wystarczy. Muszą państwo znaleźć dobrego terapeutę rodzinnego i potem stosować się do jego wskazówek.

- Może mógłby nam pan kogoś polecić? - po-

prosił pan Taylor. - Chętnie pójdziemy prywatnie  
- dodał.

- Rzeczywiście mogę polecić kogoś, kto będzie dla Marka odpowiedni - odparł Iosef i zwracając się do Annie, podał jej klucz z prośbą: - Przynieś z mojego gabinetu marynarkę i portfel. Dam państwu wizytówkę kolegi jeszcze ze studiów. Z Rosji często dzwoniłem do niego po radę. Uprzedzam tylko, że ma bardzo bezpośredni sposób bycia.

- Chyba nam się to przyda.

- Niech się państwo sami zbytnio nie obwiniają za zaistniałą sytuację - usłyszała jeszcze Annie, kiedy zamykała drzwi.

Idąc korytarzem, spojrziała na zegarek. Iosef już dwie godziny temu powinien skończyć dyżur, ale była naprawdę zadowolona, że został. Przez oddział ratunkowy przewijała się taka mieszanina pacjentów z tak różnymi problemami, i chociaż patrząc obiektywnie, przypadek Marka nie wydawał się najtrudniejszy, Iosef potraktował go bardzo poważnie. Zajął się chłopakiem jak ofiarą wypadku w krytycznym stanie. Nie musiał ratować życia chłopca w sensie fizycznym, ale w przenośni tak. Pomógł dokonać zwrotu komuś znajdującemu się na krawędzi.

I za jej sprawą włączył w swoje działania George'a, który przy okazji bardzo wiele się od niego nauczył.

Otworzyła drzwi gabinetu Iosefa, weszła do środka, wzięła marynarkę i już miała wychodzić, kiedy zauważyła, że na biurku leży karta choroby z nazwiskiem Mickeya Bakera. Mam cię, pomyślała. Wciąż chomikujesz jego kartę.

W tej samej chwili zadzwonił leżący obok koperty telefon komórkowy Iosefa. Naprawdę nie chciała go szpiegować, lecz to było silniejsze od niej. Zerknęła na wyświetlacz i uśmiech znikł z jej twarzy.

Candy.

Iosefa znalazła w pokoju pielęgniarek.

- Dziękuję - rzekł, odbierając od niej marynarkę i klucz. Wyjął portfel, znalazł wizytówkę. - Czy możesz w moim imieniu dać ją rodzicom Marka? - poprosił. - Boję się, że będą chcieli ze mną dłużej rozmawiać, a jestem okropnie spóźniony.

- Coś ważnego?

Czy komuś innemu zadałaby takie pytanie? Zaskłęła pod nosem, widząc, że jego twarz wykrzywił grymas zniecierpliwienia. Czy to jeszcze jest rozmowa dwojga kolegów, czy już sprzeczka kochanków? Uczciwie musiała sama przed sobą przyznać, że nie wie.

- Po prostu jestem z różnymi sprawami do tyłu. Powinienem wyjść stąd dwie godziny temu. Pędzę...

- Zostawiłeś włączony komputer - poinformowała Annie. - Aha, i komórkę na biurku - dodała.

- Dzięki. - Rozejrzał się na boki, czy nikogo nie ma w pobliżu, i czułym tonem spytał: - Dobrze się czujesz?

Zdarzyło się to po raz pierwszy, że w pracy zadał jej tak osobiste pytanie.

- Oczywiście, że dobrze.

- Zadzwońę później, jak będziesz po dyżurze. Może uda mi się wpaść.

- Wiesz, czuję się trochę zmęczona - zaczęła się wymigiwać.
  - Nie proszę, żebyś mnie zabawiła.
  - Chcę wrócić do domu, wykapać się i położyć.
- Dlaczego kluczysz, zamiast powiedzieć wprost, że wołałabyś, żeby nie przychodził?
- Cóż, skoro on nie pozwala mi zadawać pytań, nie może domagać się ode mnie odpowiedzi.
- Ciekawe, czy kiedy zobaczy, kto do niego dzwonił, domyśli się, dlaczego jestem nie w humorze, przemknęło jej przez myśl, gdy Iosef wyszedł z pokoju pielęgniarek. Ciekawe, czy w ogóle zechce się nad tym zastanawiać?

Kiedy weszła do boksu, w którym leżał pobity chłopak, państwo Taylorowie i Mark byli pogrążeni w rozmowie. I chociaż nie sprawiali wrażenia, że wesoło sobie gawędzą, niczym starzy przyjaciele, to jednak rozmawiali. Mark miał policzki mokre od łez, ale wyglądał na odprężonego.

- Doktor Kolovsky prosił mnie, żebym to państwu przekazała. - Annie podała panu Taylorowi wizytówkę terapeuty. - Przeprasza, że nie robi tego osobiście, lecz obowiązki wezwały go gdzie indziej.
- Nie szkodzi. Wiemy przecież, że został po dyżurze, żeby nam pomóc. Jesteśmy mu bardzo wdzięczni za tak otwarte i rzeczowe postawienie sprawy. Proszę przekazać mu nasze gorące podziękowania.
- Oczywiście. Na pewno przekażę - obiecała.
- Widzisz! - zawołał do niej George, kiedy przechodziła. Stał przy zlewie i mył ręce przed zabiegiem.



- Iosef poszedł do domu, a mnie łaskawie pozwolił zeszyć temu nastolatkowi rozbitą główkę.

- Czyli jednak okazał ci zaufanie.

- Dzięki. Doceniam, że starasz się podnieść moją samoocенę, ale wydaje mi się, że do pośpiechu, z jakim opuszczał szpital, przyczyniła się pewna była supermodelka.

Dziwne, rozmyślała Annie, leżąc w wannie. Jak na kogoś, kto zawsze w rozmowie domaga się szczerości, kto nigdy się nie peszy, gdy zostanie zaatakowany, kto tak otwarcie potrafi dyskutować z innymi o ich problemach, Iosef bardzo mało mówi o sobie.

Wyszła z wanny. W głowie zaczęły jej się kłębić rozmaite myśli, a przed oczami wciąż migał wyświetlacz komórki z imieniem rywalki.

- Nie nakręcaj się - powiedziała sobie.

Iosef zapewnił ją, że ze strony Candy nie ma się czego obawiać. Uprzedził, że z powodu bardzo ciężkiego stanu ojca przez kilka tygodni sytuacja będzie dla nich trudna.

Zjadła trochę zupy, położyła się do łóżka, nastawiła budzik i sięgnęła po książkę.

Nie, nie, nie będę o nim myślała, postanowiła.

Wytrzymała dziesięć sekund!

Dlaczego nigdy nigdzie razem nie chodzimy? Dlaczego w pracy tak się kryjemy z każdą bardziej prywatną rozmową? Energicznym ruchem otworzyła książkę. Udało jej się przeczytać dwie strony.

To, że Candy zadzwoniła dziś wieczorem, wcale nie oznacza, że pobiegł się z nią spotkać. I wcale nie biegł. Dyżur skończył dwie godziny wcześniej.

Annie zgasiła światło.

Poddała się. Przestała próbować przekonać samą siebie, że zna odpowiedzi, przestała zadawać sobie pytania. Czy nie jest znacznie łatwiej po prostu zaufać Iosefowi?

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jak sądzisz - spytała Melanie - wszyscy w pracy już wiedzą?

Siedziała przed toaletką Annie i prostowała sobie włosy jej ceramiczną prostownicą.

Annie serce zabiło mocniej.

- A czym mianowicie?

- O mnie i o George'u, oczywiście!

- Nie jestem pewna - skłamała Annie, przeciągając aparatem do depilacji po łydce. - Ułaa! -jęknęła. Kolejny reklamowany jako bezbolesny sposób pozbycia się zbędnego owłosienia okazał się dotkliwie nieprzyjemny. -Nie powiem, żebyście się specjalnie starali być dyskretni.

- A dlaczego mamy się starać? - Melanie puściła do Annie oko w lustrze. - Nie trąbimy na wszystkie strony, że jesteśmy razem, ale nie widzę powodu, żeby robić z naszego związku jakąś tajemnicę. To przecież nie zbrodnia.

- No, nie wiem... - Annie wzruszyła ramionami.

- Jeśli ze sobą zerwiecie, znajdziecie się oboje w bar-dzo niezręcznej sytuacji.

- Błagam! - Melanie wzniosła oczy do nieba.

- Nie mów tak. W szpitalu ramię w ramię pracuje mnóstwo byłych partnerów. Jestem pewna, że nawet

jeśli ze sobą zerwiemy, będziemy potrafili zachować się w stosunku do siebie poprawnie.

- Mam nadzieję - rzuciła Annie, siląc się na swobodę. Słowa Melanie poruszyły w niej czułą strunę. Dlaczego Iosefowi tak bardzo zależy na dyskrecji? Dlaczego nie mogę usiąść z przyjaciółką i poplotkować o mężczyźnie, który podbił moje serce? - Cóż, niektórzy wolą oddzielić życie prywatne od pracy - dodała, lecz Melanie już jej nie słuchała.

Znudzona prostowaniem włosów zaczęła malować sobie usta szminką Annie.

- George jest taki spontaniczny! - paplała. - Wczoraj wybraliśmy się do sklepu po kilka rzeczy i wiesz co? Zanim się obejrzałam, siedzieliśmy w biurze podróży! Chce, żebyśmy wyskoczyli na długi weekend do Queenslandu! Będę musiała poprosić Cheryl o kilka dni urlopu.

- Świetnie!

- Prawda? - Melanie zaśmiała się. - Jest fantastyczny. Wiem, że są przystojniejsi od niego, ale...

- Nie przesadzaj! Niczego mu nie brakuje!

- Niby nie. Przy nim mogę być sobą. Na szczęście nie jestem jakąś Candy.

- Candy? - Annie zmarszczyła brwi, udając, że jej to nie obchodzi. Pochyliła się znowu nad swoimi łydkami, żeby nie musieć patrzeć na Melanie.

- No, tą dziewczyną Iosefa! Wyobrażasz sobie tulenie się do takiej tyczki?

- Wydaje mi się, że oni już nie są razem - bąknęła Annie. - Jakoś przestała przychodzić do szpitala.

- Pewnie pojechała do spa. - Melanie zachichotała.

- Wklepują w nią tony kremów i

chodził dopiero po północy, lub, jak się raz zdarzyło, musiał natychmiast wracać.

Melanie ma rację, pomyślała. Choć Iosef nigdy nie zrobił żadnej negatywnej uwagi na temat jej wyglądu i chociaż wciąż powtarzał, że prezentuje się fantastycznie, pachnie fantastycznie, smakuje fantastycznie, presja była bardzo silna. Presja, by zasłużyć na jego komplementy!

Denerwowała się, co będzie, jeśli przyjdzie i zastanie ją zanedbaną. Różowe flanelowe piżamy z zabawnymi nadrukami zastąpiła jedwabnym szlafrocikiem, kupiła koronkową bieliznę, stosowała peeling na całe ciało i wklepywała w skórę kremy nawilżające, robiła manikiur, dbała o włosy. Aha, i dzięki przypadkiem obejrzanemu programowi w telewizji jej łóżko było teraz stale zaślane białą wykrochmaloną pościelą, co oznaczało ustawiczne wizyty w pralni.

- Cześć! - Przywitał ją zmęczonym uśmiechem.

- Przepraszam, że dopiero teraz. Zatrzymano mnie.

- Nic się nie stało. - Annie odsunęła się, by go wpuścić. - Melanie wpadła dotrzymać mi towarzystwa. Jak ojciec?

- Nawet nie pytaj. - W jego słowach nie było sarkazmu, tylko ogromne znużenie. Usiadł na sofie, dłonią przetarł twarz. - Miałem okropną noc, no wiesz... - westchnął.

Nie wiedziała, ponieważ nigdy nic jej nie mówił, a ona nie naciskała, bo wyglądał strasznie. Strasznie i pięknie jednocześnie. Wyraziste rysy jeszcze bardziej się wyostrzyły, pod oczami pojawiły się szare

smugi. Zmizerniał, jak gdyby nagle schudł albo przeszedł poważną chorobę. Emanujące z niego zmęczenie dawało się wyczuć na odległość.

Zadzwoiła komórka w jego kieszeni. Iosef uśmiechnął się słabo i wznosił oczy do nieba.

- Cześć, Levander.

Aha, pomyślała Annie, to ten, który wyjechał do Anglii, więc nie będą długo rozmawiali. Pomyliła się jednak.

Dla członków rodziny Kolovsky koszt połączenia przez komórkę z drugą stroną kuli ziemskiej najwyraźniej nie odgrywał roli. W końcu poszła do sypialni i położyła się na łóżku. Czterdzieści minut później z salonu wciąż dobiegał głos Iosefa mówiącego coś do brata po rosyjsku. Po co w ogóle przyszedł? Nie chce z nią rozmawiać. Nie pozwala jej pytać, co się dzieje. A może jemu chodzi tylko o seks?

- Przepraszam, że to tak długo trwało. - Iosef usiadł na brzegu łóżka, ujął jej dłoń i zaczął bawić się jej palcami. Annie cały czas leżała z wzrokiem wbitym w sufit. - Nie wiem, co mu powiedzieć - ciągnął. - Czy namawiać go, żeby przyjechał już teraz, czy może jeszcze poczekać?

- Co za różnica? - Annie w końcu spojrzała na Iosefa. - Jeśli przyjedzie teraz, może uda mu się spędzić kilka cennych chwil z ojcem, kiedy jest jeszcze świadomy. - Urwała i przełknęła ślinę. - Wiesz, ojciec zobaczy wnuka, może nawet potrzyma go na rękach.

Równie dobrze mogła mówić w języku urdu albo po japońsku, bo Iosef przymknął oczy, dając jej do zrozumienia, że nie ma ochoty ciągnąć tego tematu. Położył się obok niej, wtulił twarz w zagłębienie jej

szy. Po raz pierwszy w życiu chciała go od siebie odepchnąć. Nie chciała spać z kimś, kto ciągle się od niej odsuwa. Ale i tym razem źle zinterpretowała jego zachowanie.

- Oby to już się skończyło - jęknął, przyciągnął ją do siebie i szepnął: - Nie machaj jeszcze na mnie ręką, Annie.

Była wstrząśnięta.

Iosef zasnął, jeszcze zanim skończył mówić. Zapadł w głęboki sen człowieka zmęczonego do ostateczności, sen człowieka, który nawet nie ma siły zdjąć z siebie ubrania. Nie wypuścił jej z objęć i chociaż w ich uścisku nie było śladu namiętności, była bliskość, jakiej jeszcze nigdy przedtem nie doświadczyli.

To też napełniło Annie przerażeniem.

Nie chciała machać ręką na ich związek, nie chciała zadawać pytań, które nieodwołalnie przecięłyby ich znajomość, i nie chciała stawić czoła prawdzie.

A jednak w głębi duszy wiedziała, że będzie musiała to uczynić.

- Jak masz zamiar spędzić wolny dzień?

Nagie ciepłe ramiona obejmowały ją, senny głos pieścił ucho o tej cudownej porze, kwadrans po tym, kiedy budzik skończył dzwonić.

- Coś wymyślę - odpowiedziała i ziewnęła.

Miała nadzieję, że zabrzmiało to wystarczająco tajemniczo. Przecież nie powie mu, że wybiera się do kosmetyczki na kolejny zabieg opalający i na pedikiur, a potem do fryzjera. Bała się, że gdyby opaleniźna zbladła, włosy na nowo się skręciły, mogłaby przestać podobać się Iosefowi.



Zdawała sobie sprawę z tego, jakie płytkie i głupie są podobne zabiegi, by zatrzymać mężczyznę, lecz chciała nadal wyglądać tak cudownie jak tamtej pierwszej nocy, kiedy się kochali. Przewróciła się na plecy i w milczeniu przyglądała najwspanialszemu mężczyźnie, który dzisiejszego poranka kochał się z nią powoli, leniwie, i doszła do wniosku, że warto się dla niego starać.

- O czym myślisz? - spytał.
- O tym, jaki jesteś piękny... - odrzekła szczerze.
- A ja o tym, jaka ty jesteś piękna. - Wstał, a ona natychmiast za nim zatęskniła.

Radość z przebywania z nim działała na nią jak narkotyk. W jego ramionach czuła, że odnalazła swoje miejsce na ziemi, lecz gdy odchodził, ogarniały ją wątpliwości. Iosef przypominał cenny klejnot znaleziony przypadkiem, który teraz trzyma w ręce, ale wie, że tak naprawdę nie należy do niej. Miłość jest niebezpieczna, rozmywa reguły, zaciera wszelkie granice. Podpowiada usprawiedliwienia tam, gdzie nie powinno być żadnych.

- Proszę. - Podał jej kubek z kawą i gazetę. O ile łatwiej jest popijać kawę i czytać dziennik, niż rozmyślać o trapiących ją sprawach! - Dziś wieczorem chyba nie uda mi się wpaść, ale jutro...

- Chciałabym zobaczyć ten film - odezwała się Annie, która właśnie skończyła czytać horoskop i zajrzała do repertuaru kin. - Bardzo go tu chwala.

- To się wybierz - odparł Iosef, nie wiedząc, że oczekiwała zupełnie innej odpowiedzi. - Ja dzisiaj nie przyjdę, a wydaje mi się, że słyszałem, jak Melanie mówiła, że też chce zobaczyć ten film.

Nie chciała iść do kina z Melanie, a raczej chciała, tylko nie akurat na ten film. Coraz bardziej przygnębiona przerzucała gazetę, niewidzącym wzrokiem patrząc na druk. Nagle jej uwagę przykuło zdjęcie, na widok którego jej serce zamarło. Iosef z rodziną wychodzą z restauracji. Jej ukochany trzyma za rękę Candy.

„Dynastia w obliczu kryzysu”. Tytuł dawał tylko przedsmak tego, czego czytelnik mógł się spodziewać dalej. Nie słuchając, co do niej mówi Iosef, Annie zagłębiła się w lekturze. Autor relacjonował zamieszanie potęgujące się wokół domu mody. Wraz z pogarszającym się stanem zdrowia założyciela firmy wzmagają się spekulacje, kto zostanie jego następcą, oraz powracają pytania, czy gdy zabraknie charyzmatycznej osobowości Ivana Kolovskiego, marka utrzyma się na rynku. Wszystko to byłoby nawet bardzo ciekawe, gdyby nie zdjęcie, na którym mężczyzna, który właśnie ubiera się w jej sypialni, trzyma za rękę swoją przyjaciółkę.

- Piszą o twojej rodzinie - odezwała się Annie.

Nawet zdołała zapanować nad głosem. Iosef na jedno mgnienie zastygł w bezruchu, lecz natychmiast się opanował i sięgnął po portfel leżący na stoliku.

- Gazety ciągle o nas piszą.

- Ale tu jest o tobie! - Iosef wzruszył tylko ramionami. - Posłuchaj. Według nich, skoro Levander jest w Anglii, a Aleksy tu na miejscu, to właśnie on najprawdopodobniej zostanie następcą twojego ojca, a ty...

- Nie interesuje mnie, co wypisują dziennikarze. Wydaje im się, że tyle wiedzą o naszej rodzinie,

a w rzeczywistości o niczym nie mają zielonego pojęcia.

- Dali też zdjęcie. - Annie zmobilizowała całą siłę woli, by na niego spojrzeć. Gardło jej się ścisnęło, kiedy Iosef, gotowy do wyjścia, zwrócił się ku drzwiom. - Ty i Candy trzymacie się za ręce!

- I co z tego?

- To... - Annie urwała i z trudem przełknęła ślinę.

- Dlaczego do cholery trzymasz ją za rękę, skoro...

- To stare zdjęcie - Iosef wpadł jej w słowo.

- Za tydzień wygrzebią inne, z dziewczyną, z którą chodziłem w szkole. Musisz się przyzwyczaić, że nie wszystko, co na mój temat zobaczysz i przeczytasz, to prawda.

Pocałował ją przelotnie w policzek i zniknął.

I chociaż tej krótkiej wymiany zdań nie można było nazwać kłótnią ani nawet sprzeczką, to gdy wsłuchiwała się w dźwięk silnika jego samochodu, serce waliło jej tak mocno, jak gdyby doszło między nimi do gwałtownej awantury.

Bo coś się jednak wydarzyło, myślała. Tak, doszło między nimi do gwałtownego starcia. Nagle poczuła się zadowolona, że dziś wieczorem nie uda mu się przyjść, że odłożą do jutra rozmowę, którą powinni odbyć nie dzisiaj, a kilka tygodni temu.

Nie wierzyła we wszystko, co czytała, lecz przecież widzi dostatecznie dużo. I nie tylko oczy umykające w bok, ale układ ust, kiedy bagatelizował jej słowa, przekonały ją, że kłamie.

Prawda była prosta jak drut. Niezbita.

Annie ponownie spojrzała na zdjęcie. Prawda biła w oczy. Annie zmięła gazetę i cisnęła nią o ścianę.

Poprzysięgła sobie, że nie przyjmie żadnych usprawiedliwień, że przy najbliższym spotkaniu sam na sam rzuci mu w twarz wszystko, co wie...

Przed chwilą, zaraz po tym, jak się pierwszy raz kochali o poranku, wstał i pojechał do niej!

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie rozumiem. Co? Łóżko nie jest zaścielone?!  
- Iosef krzyczał do telefonu. - Już dość się nasłuchałem o tym, jacy jesteście zajęci... Teraz wy posłuchajcie mnie! Reanimowałem czteroletnie dziecko i usiłowałem ulżyć trzydziestodwuletniej umierającej kobiecie wijącej się z bólu, a potem wisiałem na telefonie i szukałem dla niej separatki! Kiedy ją wreszcie znalazłem, kiedy uspokoilem rodzinę, wy mi mówicie, że czekacie na jakieś sprzątaczkę?

Układając strzykawkę w szufladzie i przygotowując tampony z waty, Annie zerknęła na Jackie. Przyjaciółki wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- Jeśli w ciągu najbliższych pięciu minut nie zadzwonicie, że separatka jest gotowa, przywiozę pacjentkę i sam pościelę dla niej łóżko! - Po tych słowach rzucił słuchawkę na widełki i warknął coś po rosyjsku, co nie zabrzmiało zbyt salonowo. - Trzydzieści dziewięć lat - odezwał się po chwili do Jackie. - Kobieta ma trzydzieści dziewięć cholernych lat i musi zaczekać z umieraniem, aż ktoś pościeli dla niej łóżko!

- Wiesz, że to wszystko nie jest takie proste - Jackie odezwała się pojednawczym tonem. - Zaraz zadzwonię do siostry koordynującej i poproszę, żeby się pospieszyły - dodała.

- Już to zrobiłem - odburknął Iosef. - I nadal nic się nie ruszyło.

- Może posłuchają, jak zadzwoni lekarz konsultant...

- I właśnie w tym rzecz - odparł Iosef i posłał Jackie znaczące spojrzenie.

- Obawiam się, że to nie miejsce na takie rozmowy - ucięła Jackie.

- Nie ukrywam, że zależy mi na stanowisku konsultanta. I nie krępuje mnie rozmowa na ten temat przy świadkach. - Iosef wzruszył ramionami. Najwyraźniej nie widział też powodu, dlaczego nie miałby się ostro targować. - Od pierwszego dnia stawiałem sprawę jasno.

- Nawet bardzo jasno! - odparowała Jackie, lecz jej słowa nie zrobiły na Iosefie wrażenia, gdyż w tej samej chwili do pokoju zajrzał zdenerwowany mąż umierającej kobiety.

- Wie już pan, kiedy żonę przeniosą na oddział, doktorze? Przepraszam, że się dopytuję, ale dzieci się niecierpliwią, na dodatek ten mężczyzna w sąsiednim boksie ciągle klnie i ją budzi...

- Zaraz przewieziemy żonę do sali obserwacyjnej - zapewnił go Iosef. - W tej chwili nikogo tam nie ma i żona będzie miała spokój.

Annie nie odważyła się spojrzeć na Jackie. Iosef pstryknął palcami w stronę Beth, by zajęła się przenosinami. Sala obserwacyjna była oczkiem w głowie Jackie i polecenie Iosefa, żeby ją otwarto i w praktyce wyłączono z użycia, bez konsultacji z nią, było całkowicie nie w porządku. Niemniej Iosefa to nie powstrzymało.

- Proszę nie przyjmować żadnych pacjentów do tej sali, dopóki pani Lucas nie zostanie przewieziona na oddział - instruował Beth. - I tylko zamieńcie łóżka. Nie będziemy chorej w tym stanie ruszać dwa razy. Jeśli na oddziale będą robić z tego aferę, skieruj ich do mnie. I jeśli pacjentka będzie czegoś, czegokolwiek, potrzebowała, natychmiast zawiadomcie mnie przez pager.

- Dziękuję panu, doktorze. - Pan Lucas miał łzy w oczach. - To niezwykle ważne.

- Nie ma za co.

Jackie wykazała się rozsądkiem i nie wszczyniała dyskusji z kimś, kto miał nerwy napięte do ostateczności. Zniknęła z pokoju, po chwili wróciła z dwoma kubkami kawy i zaczęła rozmowę na zupełnie inny temat.

- Jak twój ociec? - zapytała.

Dziwne, że Jackie może zadawać pytania, których ja nie mogę, pomyślała Annie. I na dodatek dostaje odpowiedź!

- Nie najlepiej. - Iosef potarł czoło, odłożył karty chorych, które usiłował wypełnić, i przyjął od niej kubek kawy. - Uważam, że powinno się go przenieść do hospicjum, ale matka nadal z uporem twierdzi, że właściwa opieka i leczenie przyniesie poprawę. Wciąż ma nadzieję, że znajdzie się cudowny lek. Nie rozumiem jej.

Annie przysłuchiwała się rozmowie. Tylko w taki pośredni sposób może się czegoś dowiedzieć!

- Zaprzeczanie faktom to bardzo skuteczna metoda samooszukiwania się - rzekła Jackie i uśmiechnęła się do Iosefa życzliwie. - Możemy coś dla ciebie zrobić?

- Dziękuję, ale



skuteczna metoda samooszukiwania się". Jackie odłożyła słuchawkę i gestem przywołała Annie.

- Zaraz przywiozłam noworodka - zrelacjonowała treść rozmowy. - Znalaziono go w toalecie galerii handlowej.

- To ja pędzę wszystko przygotować i ogrzać łóżeczko - rzuciła Annie i wybiegła z pokoju.

Iosef i Jackie ruszyli za nią na oddział reanimacyjny.

- Jak skończysz, skontaktuj się z zakładem ubezpieczeń społecznych... - zaczęła Jackie, lecz zmieniła zdanie i dokończyła: - Albo lepiej niech to zrobi dyspozytorka. Zaraz się z nią porozumiem.

- Po co? - zdziwił się Iosef. - Nie wiemy jeszcze, w jakim stanie jest dziecko. Może wcale nie trzeba go przyjmować na intensywną opiekę.

- Nie myślę teraz o jego stanie - wyjaśniła Jackie i zaczęła wystukiwać numer dyspozytorki. - Chodzi o prasę. Zaraz wywęszą newsa.

Niestety już to zrobili.

Przypadkowy świadek zdarzenia zadzwonił do stacji radiowej i kiedy Annie wyszła na spotkanie karetki, zobaczyła reporterów z aparatami wycelowanymi w ratownika biegnącego z dzieckiem owiniętym kocem.

- To dziewczynka. Kobieta, która ją znalazła, usłyszała ciche kwilenie, ale później mała już była cicho - informował ratownik.

Iosef zmierzył dziecku temperaturę.

- Hipotermia - stwierdził.

Annie natychmiast podała mu aparat z ciepłym nawilżonym tlenem i odsunęła się, robiąc miejsce

anestezjologowi. Potem sprawdziła poziom cukru we krwi noworodka i zgodnie z poleceniem Iosefa, podłączyła kroplówkę z glukozą.

- Urodziła się dwie, może trzy godziny temu - ocenił Iosef. - Jest bardzo malutka - ciągnął, kontynuując badanie i mierzenie - ale donoszona. Zważmy ją.

- Biedactwo cała drży - zauważyła Annie.

- To mogą być objawy głodu narkotykowego - Jackie powiedziała na głos to, co Annie zdawała się sugerować. - Zważywszy, że matka...

- Poziom cukru bardzo niski - Iosef wpadł jej w słowo. - Nie dywagujmy, tylko zajmijmy się objawami. Drgawki mogą być też spowodowane niedocukrzeniem. Gdzie ten pediatra? - zniecierpliwił się.

- Zatrzymano go na oddziale - odparła pielęgniarka koordynująca, wchodząc. - Biedna kruszynka - rozczuliła się. - Jaki to straszny początek życia na tym świecie.

- Jest zdrowa - Iosef przerwał jej rzeczowym tonem. - Reaguje prawidłowo na procedury, jakie zastosowaliśmy.

Pod wpływem ciepła i podanych płynów maleńka dziewczynka nabierała kolorów, lecz była jeszcze zbyt słaba, by mogli ryzykować kąpiel. Annie zawięła ją w pieluszkę i kocyk i włożyła jej na główkę czapkę, żeby było jej ciepło.

- Tak lepiej! - ucieszył się Iosef i czule pogładził dziewczynkę palcem po policzku. - Teraz wygląda jak należy.

- To jak? - odezwała się siostra koordynująca.

- Może zadzwonię na dziecięcą, żeby kogoś w końcu przysłali?

- Po co? - zdziwił się Iosef, widząc, że Jackie kiwa głową. - Czy pediatra zrobi coś więcej niż my? Będziemy ją obserwować, a mała niech odpocznie po wysiłku, jakim był poród. Za jakieś pół godziny ją nakarmimy, a pediatra przyjdzie, kiedy będzie mógł, i ją sobie spokojnie obejrzy. - Urwał, spojrzał na małą, a Annie przysięgłyby, że dziewczynka zwróciła oczy w jego stronę. - Mamy smoczek? - spytał.

- Obawiam się, że nie. Sprawdzę na porodówce, ale wątpię, żeby oni mieli.

- Propagujemy karmienie piersią - wyjaśniła siostra koordynująca.

- To sprowadźcie mamkę - oświadczył Iosef.

- Ktoś musi porozmawiać z prasą - odezwała się siostra koordynująca.

- Dlaczego?

- Przed szpitalem zebrało się sporo reporterów.

- I co z tego?

- Trzeba odnaleźć matkę. Dać jej znać, że...

- Na pewno wie, że urodziła, prawda? - odparł Iosef. - A media podały, do którego szpitala przewieziono dziecko. Wystarczy.

- Generalną praktyką jest...

- Nie życzę sobie, żeby to dziecko wystawiano na widok publiczny dziś wieczorem we wszystkich telewizjach pod pretekstem, że poszukujemy matki. - Iosef był nieprzejednany. - Czy wyraziłem się jasno?

- Bardzo jasno - odparła siostra cierpko.

- I dziecko, i jego matka zasługują na lepsze traktowanie. Należy się im odrobina szacunku i uszanowanie ich prywatności. - Z tymi słowami Iosef odmaszerował.

- Czy on specjalnie gra wszystkim na nerwach?  
- siostra koordynująca odezwała się do Jackie. -  
Przed chwilą miałam telefon od bardzo zbulwerso-  
wanej pielęgniarki z oddziału...

- Właśnie - przerwała jej ostro Jackie. - Czy  
łóżko zostało już przygotowane?

- Brakuje nam dwóch salowych. Nie możemy  
rzucić wszystkiego, bo tak się komuś podoba. Pac-  
jenci doktora Kolovskiego nie są jedynymi...

- Dla niego są - ucięła Jackie. Annie zawsze  
podziwiała ją za to, że bez względu na okoliczności  
brała stronę swego zespołu. - Niech siostra nie narze-  
ka. Takiego lekarza jak doktor Kolovsky nie było  
w naszym szpitalu od lat. Wiele się od niego nau-  
czyłam. A teraz przepraszam, pacjenci czekają. I pro-  
szę nas zawiadomić, kiedy łóżko dla pani Lucas bę-  
dzie ostatecznie gotowe.

Siostra koordynująca odmaszerowała z godnością.

- Cholerny Iosef - mruknęła Jackie, zanim Annie  
sama zdążyła to powiedzieć.

- Porozmawiasz z nim?

- A to coś zmieni? Przestanie się upierać, że  
wszystko wie najlepiej? Łatwo zgadnąć, co by mi  
odpowiedział, prawda?

- Że wie!

- Prawdę mówiąc, ma rację. On wie. - Jackie  
uśmiechnęła się cierpko i przewróciła oczami. - Tyl-  
ko że ja mu tego otwarcie nie przyznam. Co prawda

- zawahała się - jako jego szefowa chyba jednak  
powinnam z nim porozmawiać. Życz mi powodzenia.

- Powodzenia!

Chociaż dziewczynką zajęli się już neonatolodzy,

na oddziale ratunkowym wciąż nie było spokoju. Reporterzy czekali na jakiś komunikat, było nawet kilka telefonów od kobiet, które twierdziły, że to ich; dziecko. Każdą z nich trzeba było potraktować poważnie i połączyć z odpowiednią placówką. W pokoju socjalnym telewizor cały czas był nastawiony na kanał informacyjny.

- Annie? - Malanie wetknęła głowę do boksu.  
- Wiem, że zaraz kończysz dyżur, ale potrzebuję twojej pomocy. Mogłabyś...?

- Jasne. Mów, o co chodzi.

Melanie odciągnęła przyjaciółkę na bok.

- Wydaje mi się, że mamy matkę tej dziewczynki. Rodzice są w rejestracji. Wróciła ze szkoły do domu i zaraz położyła się do łóżka. Narzekała na bóle w dolnej części brzucha. Rodzice podejrzewają, że to wyrostek, co oczywiście jest prawdopodobne, ale rzecz w tym, że ta nastolatka nie chce się rozebrać do badania. - Melanie wzruszyła ramionami. - Sądzę, że ty nawiążesz z nią lepszy kontakt niż ja. Przynajmniej z początku...

- Dobrze. Postaraj się zatrzymać jej rodziców w poczekalni. Ile ona ma lat?

- Szesnaście. Na imię ma Rebecca.

- Rebecco? - Annie weszła do boksu, w którym leżała nastolatka. Dziewczyna zwróciła ku niej bladą twarz. W jej oczach czaił się strach. Melanie ma rację, a jeśli nawet nie ma, z tym dzieckiem dzieje się coś dziwnego. - Podobno boli cię brzuch?

- Nie potrzebuję lekarza - wzbraniała się Rebecca. - Chcę wrócić do domu.

- Nie wyglądasz najlepiej. - Annie wzięła głębo-

ki oddech i ciągnęła: - Posłuchaj. Poprosiłam Melanie, to ta pielęgniarka, która była tu przedtem, żeby zatrzymała twoich rodziców w poczekalni. Czy chciałabyś mi coś powiedzieć nie przy nich?

- Nie.
- W porządku. Zrobię ci kilka podstawowych badań, a potem przyjdzie lekarz i cię obejrzy.
- Nie potrzebuję lekarza.
- Rebecco, wyraźnie widać, że nie czujesz się dobrze. Rodzice martwią się o ciebie. Cokolwiek to jest, musi się wypowiedzieć lekarz.
- Nie. Proszę, puśćcie mnie do domu.
- Nie możemy - łagodnym tonem tłumaczyła Annie. Bo istotnie nie mogli. Rodzice nastolatki nie zgodzą się wracać, dopóki ich córka nie zostanie zbadana. - Może jednak mi powiesz, co ci dolega?
- Przecież siostra wie.
- Domyślam się - przyznała Annie.
- Czy ona jest zdrowa? - Rebecca zaczęła płakać.
- W wiadomościach powiedzieli, że nie oddycha.
- Jest cała i zdrowa - zapewniła ją Annie, wzruszona, że Rebecca przede wszystkim spytała o dziecko. - Nigdy nie przestała oddychać, ale kiedy ją przywieziono, była lekko wyziębiona.
- To ja wezwałam pogotowie - mówiła Rebecca, łkając. - Z aparatu przy toalecie. Wiem, że ktoś ją znalazł, ale to ja dzwoniłam.
- Wiem, kochanie. Twoja córeczka jest teraz na oddziale noworodków i wszyscy koło niej skaczą. Urodziła się malutka, dlatego bacznie ją obserwują, ale wszystko będzie dobrze. Teraz musimy zająć się tobą.

- Ale co ja powiem mamie i tacie?  
- Po pierwsze - Annie zaczęła rzeczowym tonem  
- zrobię ci podstawowe badania, potem obejrzy cię  
lekarz i dopiero wtedy wspólnie się nad tym zasta-  
nowimy, dobrze?

- Rodzice siedzą w poczekalni - rzekła Melanie,  
wchodząc. Nie musiała pytać, czy dobrze odgadła,  
kim jest nastolatka. Podczas gdy Annie robiła bada-  
nia, wzięła Rebeccę za rękę i spytała: - Jak się czu-  
jesz?

- Boję się.

- Wiem. - Melanie uśmiechnęła się do niej i do-  
dała: - Będę przy tobie. Jestem w tym dobra!

- Wiem coś o tym - potwierdziła Annie. - Wezwę  
Jackie.

- Jest na zebraniu. Zostaje Iosef.

- Przepraszam, że przeszkadzam. - Annie zapu-  
kała w uchylone drzwi gabinetu Iosefa. - Mamy  
matkę dziecka. Rodzice ją przywieźli. Myślą, że to  
atak wyrostka...

- Jak ona się trzyma?

- Jest przerażona. To nastolatka.

Iosef zamknął oczy.

- Pytała o dziecko?

- Natychmiast kiedy się zorientowała, że wiem,  
kim jest.

- To dobrze - skonstatował.

Annie dopiero teraz baczniej mu się przyjrzała.  
Twarz miał szarą, oddech przyspieszony. Przemknę-  
ło jej przez głowę, że dostał tragiczną wiadomość  
o śmierci ojca.

- Coś się stało?

- Nie, nie. - Nareszcie otworzył oczy. - Właśnie kończę. - Wstał, wyłączył komputer, zebrał z biurka jakieś papiery. - Czy George dzwonił po ginekologa?

- George nawet jej nie widział. Tylko Melanie i ja. Dziewczynę dopiero co przywieziono. Uznałyśmy, że lepiej, żeby obejrzał ją bardziej doświadczony lekarz.

- Przed chwilą powiedziałaś, że nic jej nie jest. - Iosef zmarszczył czoło. Annie stanęła jak wryta. Nagle wydał jej się bardziej tajemniczy niż zazwyczaj, bardziej nieprzystępny. Krew się w niej zagotowała. I miała wrażenie, że chociaż rozmawiają o pracy, tak naprawdę chodzi o coś znacznie głębszego.

- George doskonale sobie z nią poradzi! - stwierdził.

- I kto to mówi? - Annie nie wytrzymała. - Nie pozwalasz mu nawet założyć szwów żadnemu twojemu pacjentowi, sam pilnujesz podawania lekarstw, wszystkim patrzysz na ręce, a teraz, kiedy przywieziono dziewczynę na skraju załamania nerwowego, którą naprawdę powinien zająć się doświadczony lekarz, umywasz ręce. Co się z tobą dzieje, Iosef?

Słuchał jej wybuchu z pobladałą twarzą i wzrokiem zwróconym gdzieś w bok.

- Tak się składa - zaczął opryskliwym tonem i zerknął na zegarek - że mam śmiertelnie chorego ojca i za dziesięć minut powinienem stawić się u jego lekarza prowadzącego, żeby omówić z nim harmonogram podawania środków uśmierzających ból. Doskonale wiesz, że pięć lat przepracowałem w ochronkach, gdzie trafiają porzucone dzieci. Jak możesz kwestionować moje decyzje?

- Rozumiem, że...



- Rozumiesz? - przerwał jej szyderczym tonem i zaśmiał się nieprzyjemnie. - Tobie się tylko wydaje, że rozumiesz. Masz czelność patrzeć mi prosto w oczy i twierdzić, że rozumiesz, co czuję, kiedy dziś rano reanimowałem czterolatka, który omal się nie utopił, a potem bezradnie patrzyłem, jak umiera ta kobieta. Dlaczego o tym nie ma wzmianki w wiadomościach? Dlaczego cały oddział przechodzi do porządku dziennego nad prawdziwymi tragediami, a rozdziera szaty z powodu stosunkowo zdrowego niemowlęcia i jego nieletniej matki? Rozumiesz? Jako już przerabiałem!

- Jeszcze tu jesteś? - zdziwiła się Jackie, która właśnie wróciła z zebrania. Wyczuwając napiętą atmosferę, natychmiast zapytała: - Wszystko w porządku?

- Zawiadomiłam Iosefa, że jest u nas matka tej dziewczynki. Nastolatka. - Annie odchrząknęła. Policzki pałały jej z gniewu, czuła ciężar w sercu. Psia-krew! Oto jaka nagroda ją spotkała za dobre chęci i okazanie odrobiny współczucia. - Rodzice o niczym nie wiedzą i myślałam, że lekarz z takim doświadczeniem...

- Ja się zajmę tą sprawą - zaproponowała Jackie. - Iosef się spieszy, prawda? Poza tym dziewczyna będzie się czuła mniej skrępowana, jeśli będzie miała do czynienia z kobietą.

- Dzięki - zawołał Iosef, potem wziął do ręki klucz.

Annie domyśliła się, że daje jej w ten sposób do zrozumienia, iż czeka, by wyszła, lecz udała, że tego nie widzi.

- A ja się cieszę - oświadczyła. Widziała, że on

się niecierpliwi, że chce już iść, skończyć tę rozmowę, lecz instynkt podpowiadał jej, że coś go w tej sprawie tak straszliwie rozzłościło, że odsłonił przed nią tę cechę charakteru, którą starannie ukrywał przed ludźmi. - Ja się cieszę - powtórzyła odrobinę głośniej. - Cieszę się, że mówią o tym w wiadomościach, że żyję w kraju, gdzie ludzi oburza informacja o porzuconym noworodku, gdzie ludźmi wstrząsa, że ktoś mógłby porzucić własne dziecko na pastwę losu. - Przestań! - warknął. - Przestań!

- Dlaczego? - Annie zuchwale podniosła głowę. Dreszcz przeszedł ją, gdy zobaczyła, że dotknęła go do żywego, lecz zamiast zamilknąć, przypuściła frontalny atak. - Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy, że to kolejny zakazany temat.

Na szczęście Iosef był na tyle przytomny, że zamknął drzwi. Na szczęście, bo gdyby ktoś, którykolwiek z setek pracowników szpitala, przed którymi starannie się ukrywali ze swoim romansem, przypadkiem ich zobaczył, nie miałby wątpliwości, że kłótnia nie dotyczy spraw zawodowych.

- Annie... - zaczął zmęczonym głosem i podszedł bliżej. Uniósł rękę, dotknął jej włosów, przytulił twarz do wgłębienia jej szyi. - Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Annie - szepnął niemal błagalnym tonem i przylgnął wargami do jej warg.

Oddała pocałunek, bo to było łatwiejsze od słów. Zrozumiała, że ten zamknięty w sobie mężczyzna potrzebuje jej jak jeszcze nigdy dotąd. Wsunął jej rękę pod spódnicę, szarpnął za ściągacz rajstop, a ona drżącymi palcami zaczęła rozpinać mu koszulę.

Kochali się gorączkowo, lecz nie bez czułości.

Annie miała wrażenie, że robią to po raz ostatni. Ich związek był wspaniały i tragiczny, niebezpieczny i skazany na niepowodzenie.

- Zajrzę wieczorem - szepnął jej do ucha, zanim wypuścił ją z objęć.

- Może tym razem to ja bym do ciebie przyszła?  
- zaproponowała.

Nie uczyniła tego z uprzejmości. Chciała sprawdzić, jak zareaguje. Zamknęła oczy, w duchu modliła się, by się zgodził. Iosef objął ją mocno, lecz potrząsnął głową.

- Zostań ze mną. Wytrzymaj jeszcze trochę.

Annie domyśliła się, że prosi, aby go o nic nie pytała, aby okazała jeszcze trochę cierpliwości, lecz to przekraczało jej siły.

- Powinniśmy gdzieś się wybrać - zaryzykowała.  
- Obejrzeć jakiś nowy film albo...

Iosef nie ustępował.

Annie wybuchnęła płaczem.

- Dlaczego nie mogę cię odwiedzić? - Odsunęła się gwałtownie od niego, przez łzy patrzyła na jego wargi układające się w jakieś słowa. Miała ochotę go uderzyć za to, do jakiego stanu ją doprowadził. -

Chcę dziś gdzieś pójść! - oświadczyła. - Chcę zjeść kolację w jakiejś eleganckiej restauracji. Ja funduję

- dodała z nieskrywaną ironią - żebyś nie pomyślał, że lecę na twoją forszę.

- Annie, proszę...

- Wiesz, są dwa powody, dla których facet nie chce, żeby go widziano z jakąś kobietą. Albo się jej wstydzi, albo w jego życiu jest druga. Który z nich pasuje do nas?

- Nie rozumiesz!  
- Och, jestem pewna, że zaraz mi powiesz, że ona ciebie też nie rozumie. Nawet się nie fatyguj, żeby odpowiedzieć. - Drżącą ręką nakazała mu milczenie.  
- Nie obchodzi mnie, który powód jest prawdziwy. Nie obchodzi mnie, czy jestem dla ciebie wystarczająco dobra czy nie. Jestem dobra dla siebie, a jeśli jest jakaś druga kobieta, mam cię w nosie!

Szybko narzuciła na siebie ubranie i podbiegła do drzwi, zapominając, że są zamknięte na klucz. Upokorzona, musiała poczekać, aż Iosef podejdzie i je otworzy. Lecz Iosef się nie spieszył.

- Dlaczego uważasz, że się ciebie wstydzę, Annie? - spytał. - Oddałbym wszystko...  
- Otwórz drzwi.  
- Musimy porozmawiać.  
- Dobrze. Ja będę mówiła, a ty słuchaj. Pamiętaj, jak naśmiewałeś się z głupich dziewczyn, kiedy myślałeś, że jestem anorektyczką?  
- A co to ma wspólnego z tą sprawą?  
- Kiedyś ja byłam taką głupią dziewczyną. - Annie podniosła głos. - Miałam naście lat, liczyłam kalorie, ćwiczyłam brzuszki, nienawidziłam każdego centymetra swojego ciała. A teraz czuję, że wracam do tamtego stanu.  
- O czym ty mówisz?  
- Nienawidzę tego, co pozwalam ci ze sobą robić. Staram się wyglądać perfekt dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu, na wypadek gdyby wielki i wspaniały Iosef Kolovsky się łaskawie pojawił i poprosił, żebym zdjęła dla niego majteczki.  
- Czy kiedykolwiek cię zmuszałem, żebyś dbała

o swój wygląd? - spytał zduszonym głosem. Na jego twarzy malowało się zdumienie. - Czy choć raz dałem ci odczuć, że jesteś mniej...

- Czy choć raz byłeś w stosunku do mnie całkowicie szczery? - Iosef zacisnął powieki i milczał.

- Otwórz drzwi! - zażądała.

- Posłuchaj, Annie - zaczął. - Tu nie chodzi o twój wygląd.

Annie potrząsnęła głową.

- To wybierzmy się gdzieś dzisiaj razem.

- Nie mogę.

- Ale z Candy możesz?

- Candy i ja... - zaczął, lecz przerwał mu dzwonek telefonu. - To bardzo skomplikowane. Proszę, uspokój się.

- Mam się uspokoić!? - prychnęła. Telefon ponownie zadzwonił. - Lepiej odbierz. Ktoś ma do ciebie pilną sprawę.

- Może poczekać!

- Za to ja nie mogę. Jeśli nie otworzysz w tej chwili drzwi, zacznę krzyczeć - ostrzegła.

Iosef bez słowa przekręcił klucz w zamku. Annie wybiegła na korytarz, wpadając prosto w objęcia Melanie.

- Jeszcze tu jesteś? - zdziwiła się przyjaciółka, a widząc wzburzenie Annie, zapytała: - Czy coś się stało?

- Nic.

- Ale ty płaczesz!

Annie poczuła się straszliwie samotna ze swoją tajemnicą.

- To był okropny dzień! Wiesz, najpierw ta ko-

bieta, co umarła na raka, potem porzucone niemowlę,  
potem jego matka... Trochę tego za dużo.

- Wpadnę do ciebie po pracy - zaproponowała  
Melanie.

- Dzięki, ale nie. - Annie potrząsnęła głową. Mu-  
si skłamać. - Wolę być sama.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Od tamtego dnia Annie nie mogła znieść przebywania z Iosefem w pokoju socjalnym, gdzie kiedyś czuła się tak swobodnie, i wymieniania uwag o pogodzie albo narzekania, że zabrakło kawy. Rozmawianie z nim o pacjentach albo asystowanie mu przy badaniu i... To było ponad jej siły. A jeszcze gorzej się czuła, kiedy musiała wejść do jego gabinetu. Przecież na tym biurku...

- To są dokumenty, o które prosiłeś.

Nie mogła spojrzeć na niego, nie mogła spokojnie położyć teczek na blacie, na którym... Wcisnęła mu ją więc w rękę i odwróciła się do wyjścia.

- Dziękuję - odrzekł. - Annie? Czy moglibyśmy...

- Jackie prosiła, żeby za kwadrans wszyscy zebrali się w pokoju socjalnym - ucięła Annie, jak zawsze, kiedy próbował zacząć rozmowę o nich.

- Wiesz, że ogłosi, że zaproponowano mi stanowisko konsultanta?

- Gratulacje.

- Jeśli to jest dla ciebie jakiś problem...

- Miliony byłych partnerów pracują razem. Jestem pewna, że potrafimy zachowywać się w stosunku do siebie poprawnie! - odwarknęła i z wdzięcznością pomyślała o Melanie, bo to były jej słowa.

Chociaż pracowanie razem z facetem, z którym ją coś kiedyś łączyło, nie było szczytem jej marzeń.

- Nawet jeśli tak jest - odparł Iosef - gdybyś czuła się z tym niekomfortowo, powiedz. Najlepiej zanim ta wiadomość zostanie ogłoszona.

- Bo co? Zrezygnujesz ze względu na mnie? - prychnęła Annie.

- Ty byłaś tu pierwsza. Moralnie...

- Moralnie? - Parsknęła śmiechem. - To ładnie brzmi, ale oboje wiemy, że twoje zasady moralne odbiegają od ogólnie przyjętych.

- Annie, proszę...

- Daj sobie spokój. - Annie odwróciła się do drzwi. - Ja już to zrobiłam.

Słowa na pokaz. Oboje wiedzieli, że to kłamstwo.

Oboje wiedzieli, że go nie nienawidzi, bo trudno



depilować nogi, bo gdyby osłabła w swoim postanowieniu, otworzyła mu drzwi i wpuściła go do środka, do niczego by między nimi nie doszło.

Przecież nie pokazałaby mu się w takim stanie!

Tego wieczoru, gdy zgłosiła się na nocny dyżur, na oddziale ratunkowym panowała ciężka atmosfera. W tonącej w półmroku sali obserwacyjnej zasłony przy jednym z łóżek były zaciągnięte. Melanie dyżurująca przy chorym posłała jej ponury uśmiech.

Annie weszła do pokoju socjalnego, wyciągnęła z torby pojemnik z kolacją, torbę schowała do swojej szafki, a pojemnik do lodówki. Przyniosła z domu curry dobrze doprawione czosnkiem, więc gdyby Iosef został nagle wezwany do szpitala, zapach go odstraszy.

- Biedni pacjenci! - wyrwało jej się.
- Znowu mówisz sama do siebie?

Głos Jackie rozległ się tuż przy niej tak nagle, że Annie aż podskoczyła przestraszona. Roześmiała się natychmiast, chcąc pokryć zmieszanie, lecz widząc zmęczenie na twarzy przyjaciółki, spytała z niepokojem:

- Co się dzieje?
- Nie słyszałaś?
- O czym?
- Po południu przywieziono Ivana Kolovskiego.
- Och! - Wiadomość ta była jak uderzenie obuchem w głowę. Zmobilizowała jednak całą siłę woli, by zachować się normalnie, jak pielęgniarka i jak koleżanka. Dokonała cudu, bo przecież chodzi o Iosefa! - Czy już...

- Nie. - Jackie potrząsnęła głową. - Ale koniec jest bliski. To było bardzo męczące popołudnie dla nas wszystkich. Iosef pracował prawie całą wczorajszą noc i cały dzień. Już miał zejść z dyżuru, kiedy przywieziono jego ojca. Jest wykończony, ledwie trzyma się na nogach. Rodzina chciała, żeby Ivan umarł w domu, ale żona spanikowała. Chcieliśmy go przewieźć na oddział, ale jest zbyt słaby.

- Gdzie leży? - spytała Annie.

Zastanawiała się, dlaczego Jackie tyle jej już powiedziała, dlaczego wtajemnicza ją w te wszystkie szczegóły. Serce zabiło jej mocniej. Jeszcze zanim Jackie odpowiedziała, domyśliła się wszystkiego.

- Staramy się, żeby prasa niczego nie wywęszyła. Dlatego zamiast go przyjąć na oddział, zamknęłam salę obserwacyjną. Ivan zostanie tutaj, dopóki...

- Tutaj! - wychrypiała Annie.

Świadomość, że jest tak blisko Iosefa i nic nie może dla niego zrobić, była nie do zniesienia. Lecz Jackie już szykowała kolejny cios.

- Możesz zmienić Melanie? - spytała.

- Ja? - Annie gwałtownie potrząsnęła głową. Postanowiła, że jeśli nie będzie miała wyjścia, wyzna Jackie prawdę. - Wiesz, Iosef i ja nie jesteśmy w najlepszych stosunkach - zaczęła. - Jestem pewna, że wolałby, żeby ktoś inny opiekował się jego ojcem.

- Nieprawda.

Teraz z kolei Jackie potrząsnęła głową.

- Ostatnio nawet ze sobą nie rozmawiamy. Zapewniam cię, że on nie chciałby...

- Annie. - Jackie przytrzymała ją za rękę i Annie po raz pierwszy pomyślała, że może jednak wie

więcej, niż daje po sobie poznać. - Iosef prosił, żebyś to była ty.

Dlaczego? To pytanie rozsadzało jej głowę, kiedy szła do sali obserwacyjnej. Dlaczego robi to mnie, nam? Dlaczego każe mi przez to przechodzić?

- Źle wyglądasz - zaniepokoiła się Melanie.

- Miewałam lepsze dni. - Annie była bliska płaczu. Pragnęła zwierzyć się przyjaciółce, zaciągnąć do toalety i wypłakać przed nią swoje żale, lecz nie mogła. Wzięła głęboki oddech i kiwnęła głową. - Zabierzmy się lepiej do roboty.

- Jasne. Pacjent, Ivan Kolovsky, lat pięćdziesiąt siedem...

Annie słuchała, jak Melanie relacjonuje historię choroby: długa walka z rakiem, przerzuty do mózgu. Kiedy Melanie zaczęła mówić o rodzinie, Annie starała się sama siebie przekonać, że powinna poznać te fakty, lecz nie opuszczało jej uczucie, że jest intruzem podglądającym przez dziurkę od klucza.

- Przychodzą tłumy krewnych. - Melanie zamilkła na chwilę i przewróciła oczami. - Dałam za wygraną i przestałam ograniczać liczbę odwiedzających. Na korytarzu jest jeszcze więcej ludzi, bez przerwy rozmawiają przez telefony komórkowe. Już też przestałam zwracać im uwagę, że korzystanie z telefonów jest zabronione. A tak w ogóle... - Melanie znowu zamilkła, zaczerpnęła powietrza i dokończyła: - On bardzo cierpi. Wprost trudno na to patrzeć.

- To dlaczego nie dostał morfiny? - zdziwiła się Annie i sprawdziła kartę choroby. - Tu jest wyraźnie napisane: w razie potrzeby. Nie musi cierpieć.

- Czeką na syna, który ma przyjechać z Anglii. Kiedy stan się gwałtownie pogorszył, Levander był już w drodze, ale biedak nie wie, jak bardzo ojciec jest chory. Aleks, jeszcze jeden syn, pojechał po niego na lotnisko. Samolot ląduje koło jedenastej. Miejmy nadzieję, że Ivan dotrwa do tej pory i zdoła go zobaczyć.

- Nie powiniem cierpieć! - upierała się Annie.

- Chce porozmawiać z synem. - Melanie wzruszyła bezradnie ramionami. - Twierdzi, że musi mu coś powiedzieć.

- Jak Iosef się trzyma?

Chociaż starała się, żeby to zabrzmiało normalnie, jak gdyby pytała o zwykłego kolegę, głos się jej załamał. Melanie udała jednak, że tego nie zauważyła.

- Jest ponury. Stosunki w ich rodzinie są napięte. Iosef prawie nie odzywa się do matki, Ivan właściwie też z nią nie rozmawia. Iosef spędził więcej czasu z Aleksim niż z ojcem. Teraz poszedł położyć się w lekarskim. Mamą gowezwać, gdyby zaszła jakaś zmiana w stanie ojca, no i jak przyjedzie Levander.

- Coś jeszcze?

- Pewnie mnóstwo - Melanie westchnęła - ale to ci na razie wystarczy. Aha, jest jeszcze córka, Annika. Obawiam się, że kiedy będzie po wszystkim, kompletnie się załamię, więc cię na wszelki wypadek uprzedzam. No, jeszcze pomogę ci go obrócić i idę.

- Dzięki.

- Dasz sobie radę?

- Ja? - Annie udała zdziwienie. - Oczywiście.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Dlaczego się tak dopytujesz?
- Bo ostatnio mało się widywałyśmy i... - Melanie wstała i serdecznie objęła przyjaciółkę. - Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń. Oboje jesteśmy w jakiejś sprawie.

Z rodziną Ivana wyjątkowo trudno było się porozumieć. Mimo cierpliwych wyjaśnień pielęgniarek nie byli w stanie pojąć, dlaczego ojca trzeba przewrócić i umyć, mimo że sprawia mu to jeszcze większy ból.

- Jego skóra jest teraz tak delikatna i wrażliwa - tłumaczyła Annie - że gdyby pozwolić mu leżeć w jednej pozycji, dostałby odleżyn. Wiem, że to może wydawać się okrutne, ale on tego naprawdę potrzebuje. I tak robimy to znacznie rzadziej, niż powinniśmy.

Annie bardzo im współczuła. Łzy napływały jej do oczu, gdy słyszała, jak Ivan pojękuje z bólu, ilekroć go dotykała. W pewnej chwili gasnące szare oczy spoczęły na jej twarzy. W tym niemym pytaniu było tyle desperacji i błagania, że natychmiast domyśliła się, o co mu chodzi.

- Levander już niedługo tu będzie - zapewniła go.

W duchu modliła się, by Aleksy jak najszybciej zadzwonił, że samolot wylądował. W końcu, o północy, przyszła wyczekiwana wiadomość: Levander z żoną Millie i synkiem Sasharem byli w drodze do szpitala. Annie ucieszyła się ze względu na umierającego, lecz gdy wchodziła do pokoju lekarskiego, by zawiadomić o tym Iosefa, starała się przybrać beznamiętny ton profesjonalnej pielęgniarki.

- Twój brat jest w drodze do szpitala. Powinien tu dotrzeć za pół godziny.

- Czy ojciec dostał już morfinę?

- Wciąż odmawia. Mówi, że musi porozmawiać z Levanderem.

- Przepraszam.

W ciemności prawie go nie widziała. Ból w głosie ukochanego rozdzierał jej serce. Jak bardzo pragnęła podejść i go objąć!

- Nie mówmy o tym. Skoncentruj wszystkie siły na tym, co cię czeka.

- Przepraszam, że prosiłem, żebyś to ty była przy nim. Wiem, że dla ciebie to jest piekielnie trudne...

- Nie martw się o mnie, Iosefie. Daję sobie radę

Zacisnęła pięści tak mocno, że aż paznokcie wbiły jej się w ciało. Odwróciła się do wyjścia, lecz Iosef zawołał ją z powrotem.

- Muszę ci coś powiedzieć. Jesteś tutaj jedyną osobą, której mogę się zwierzyć. Chodzi o mojego ojca. Mój brat... jeśli osoba, która się opiekuje ojcem, będzie to rozumiała... - Iosef zaczął się płatać.

Annie nie chciała tego słuchać, lecz nie miała wyboru. Wzięła głęboki oddech, zapaliła światło, podeszła do leżanki i usiadła obok Iosefa. Po co on mnie w to wciąga, buntowała się w duchu. Trudno, dziś jeszcze wytrzymam. Jutro zacznę się z niego uwalniać, postanowiła.

- Moja matka, Nina, nie jest matką Levandera.

- Annie spuściła wzrok i zaczęła układać brzeg spódnicy w fałdki. - Ojciec zaszalał z gosposią, chyba jeszcze przed ślubem. Ale kiedy moja matka była w ciąży z Aleksim i mną, opuścili Rosję.

- A on został, tak? Ze swoją matką?
- Nie całkiem. Matka Levandera wkrótce potem zmarła, tylko że moi rodzice chyba o tym nie wiedzieli...
- Chyba?
- Ojciec wysyłał pieniądze, pisał listy, ale do Levandera one nie docierały.
- Dlaczego?
- Jako trzylatek trafił do domu dziecka. - Iosef zwiesił głowę i spojrzał na Annie, zanim ujawnił straszliwą prawdę. - Przeżył tam piekło.
- To dlatego los tego porzuconego noworodka tak cię poruszył i dlatego nie chciałeś rozmawiać z jego matką?

Teraz rozumiała, że nie tylko uciekał od nastolatki, ale i od własnych myśli.

- Mój brat został zupełnie sam. Wychował się w domu dziecka, w bardzo złych warunkach, i nikt o tym nie miał pojęcia. Dowiedzieliśmy się o jego istnieniu, kiedy jako nastolatek nas odszukał i dopiero wtedy zamieszkał razem z nami.

Annie ze wstydem przypomniała sobie własne słowa z tamtej rozmowy.

- Przepraszam za to, co wtedy powiedziałam. Tak mi przykro. Ogromnie mu, wam wszystkim, współczuję.

- Nie wiedziałaś - odparł Iosef. - Nikt o tym nie wie. To zresztą jedna z wielu rodzinnych tajemnic.
- Annie podniosła oczy i spojrzała na Iosefa, który opowiadał dalej: - Kiedy przyjechał, był zbuntowany, zaczepny, a mnie trawiło poczucie winy. Próbowaliśmy z nim rozmawiać, ale pewnie nie dość się

staralem. Chyba podświadomie nie chciałem usłyszeć, co ma do powiedzenia, bo to powiększyłoby moje wyrzuty sumienia i zrodziło jeszcze większą nienawiść do rodziców. Dopiero po jego ślubie z Millie byłem w stanie spojrzeć mu w twarz. Po raz pierwszy zobaczyłem, że jest szczęśliwy. Nareszcie znalazł kogoś, kto go rozumiał. Millie wie więcej o mojej rodzinie niż ja.

- Nie rozumiem.

- Ona zna jego przeszłość, ja nie. Wiem, że potrafiła go wysłuchać, ja nigdy się na to nie zdobyłem. Chociaż pracuję nad sobą. - Uśmiechnął się słabo.

- Od ślubu Levander stał się odrobinę bardziej otwarty. Prowadzimy długie rozmowy telefoniczne, czasami gawędzimy o mojej pracy w Rosji, omawiamy rozmaite sprawy rodzinne. Chyba zaczęło do niego docierać, że zależy mi na nim, że od dnia, kiedy z nami zamieszkał, zawsze byłem po jego stronie, chociaż wtedy on tego nie dostrzegał.

- A muszą być strony? - zapytała Annie. - Twoi rodzice na pewno mają świadomość popełnionych błędów. Musi im być bardzo ciężko.

- Nie da się tego porównać z piekłem, jakie przeszedł Levander. Dorastamy w przekonaniu, że rodzice są ideałami, a potem stopniowo odkrywamy ich prawdziwe oblicze i zaczynamy zadawać pytania.

- Ale oni przecież nie wiedzieli, że Levander jest w sierocińcu.

- Bo nie chcieli wiedzieć. - Po raz pierwszy od dawna Iosef i Annie spojrzeli na siebie. - W Rosji na własne oczy zobaczyłem, w jakich warunkach żył mój brat, i ile musiał przecierpieć. Ja wiem, że obo-



jętne jakie były powody, obojętne co rodzice mieli na swoje usprawiedliwienie, postąpili podle. Levander jest synem mojego ojca, pierworodnym synem, a on się od niego odwrócił. - Iosef palcami przeczesał włosy. - Zaopiekuj się moim bratem i jego rodziną. Proszę, zrozum, jakie to dla nich ciężkie.

- Wszystkim jest ciężko - Annie odważyła się sprostować, lecz Iosef tylko potrząsnął głową.

- Im najbardziej. Proszę, bądź dla nich wyrozumiała.

- Będę - obiecała. - Chodź, zobacz się z ojcem.

- Poczekam na Levandera.

- Musisz tam pójść, Iosefie - nalegała. - Wiem, że jesteś wykończony, wiem, jak ci trudno, ale musisz być przy nim.

- Nie wiem, co mu powiedzieć. Nie wiem, czy potrafię mu przebaczyć.

Boże, dlaczego to jest takie trudne? Annie wzięła Iosefa za rękę i pociągnęła go za sobą.

- Nawet jeśli nie potrafisz mu przebaczyć w tym życiu, przynajmniej bądź z nim.

- To, co zrobił, było podle - powtórzył Iosef.

- Wiem, albo przynajmniej wydaje mi się, że wiem... - Zamilkła na chwilę. - W tej chwili twój ojciec nie potrzebuje morfiny, ale bliskości swoich synów. Nie zostało mu dużo czasu na uporządkowanie wszystkich spraw. Ale ty wiesz tak samo dobrze jak ja, że jeśli tam nie pójdziesz i nie powiesz, zgodnie czy niezgodnie z prawdą, że go kochasz, przez resztę życia będziesz tego żałował.

- Nawet jeśli go nie szanuję? Nawet jeśli na myśl o tym, co zrobił, odrzuca mnie od niego?

- Tak! Nawet! - Annie już nie starała się być profesjonalną pielęgniarzką. Łzy pociekły jej po policzkach, gdy uświadomiła sobie, że to, co mówi, odnosi się także do niej samej. - Ludzie popełniają błędy, dopuszczają się najgorszych, niewybaczalnych czynów, ale to nie znaczy, że powinni

całkowicie ich ignorować. -  
Tj 0.192 3.12 0 ,Tj -0.f 5.28 0 TD 110.16 Tc (aj) Tj /F2+1 12 Tf 1  
ca j ledp

ona nie powinna być tak bardzo miłosierna. -  
ca j ledp

Przyglądając się im, Annie ponownie przyrzekła sobie nigdy nikogo nie sądzić po pozorach.

W kolorowych magazynach czytała o Levanderze Kolovskim i jego podbojach z przeszłości. Bogaty zepsuty nastolatek stał się typowym playboyem skaczącym z kwiatka na kwiatek.

Aleksi podprowadził przyrodniego brata do łóżka umierającego. Iosef stał z boku i przyglądał się, jak Levander obejmuje ojca. Wymienili kilka słów po rosyjsku, lecz mimo że Annie nie znała języka, wiedziała, że się pojednali. Później widząc, jak żona Levandera, Millie, chwije się na nogach, wzięła od niej dziecko i wyprowadziła ją na korytarz.

- Dostał morfinę. Już nie cierpi - powiedziała.

- To mu się udało! - Jad, jaki Millie wyrzuciła z siebie, zaskoczył i przeraził je obie. Żona Levandera zakryła usta dłonią i szepnęła: - Przepraszam, nie musiałam cię w to wciągać.

- Za nic nie musisz przeproszać - zapewniła ją Annie łagodnym tonem.

- Nie, nie, przepraszam. - Millie potrząsnęła głową. - Staram się być silna ze względu na Levandera - dodała. - Z pozoru może się wydawać, że jest opanowany, ale serce mu krwawi. Od dawna wiedziałam, że ten dzień wkrótce nadejdzie, ale nie potrafię siedzieć przy łóżku tego człowieka i udawać, że wszystko jest w porządku. Nienawidzę go za to, co zrobił Levanderowi, a jeszcze mocniej nienawidzę tej kobiety.

- Niny?

- Nie chcę o tym mówić. - Millie potrząsnęła głową. - Nie mogę.

- Nie musisz niczego mówić, jeśli nie chcesz  
- rzekła Annie. - Powiedz tylko, co chciałabyś teraz zrobić.

- Nie potrafię być dla niej miła. Może jutro, może pojutrze, może kiedy będzie po wszystkim, ale nie teraz. Nie potrafię siedzieć tam i słuchać, jak Ivan prosi o rozgrzeszenie.

- Więc zostań tutaj.

- Powinam być z Levanderem.

- Przecież on wie, że z nim jesteś, nawet jeśli przy nim cały czas nie stoisz - tłumaczyła Annie.

- Może nawet jest mu łatwiej, jeśli nie musi się martwić o to, że ta sytuacja działa na ciebie tak przygnębiająco.

- Tak myślisz?

Annie nie wiedziała, co myśleć, wiedziała jednak, że mimo rewelacji, jakie usłyszała od Iosefa i Millie, nie poznała nawet ułamka cierpienia, jakie było udziałem tej rodziny.

- Muszę tam wejść i sprawdzić, w jakim Ivan jest stanie - rzekła. - Zaprowadzę cię do pokoju socjalnego - zaproponowała. - Tam można zrobić sobie coś do picia. Będę do ciebie zaglądać, żeby ci powiedzieć, co się dzieje. Dobrze?

To była najdłuższa noc w jej życiu, lecz tuż nad ranem, kiedy przewracała Ivana, czuła, że robi to już po raz ostatni, i chociaż nie mogła mieć pewności, delikatnie uprzedziła Ninę, że koniec jest bliski.

- Nie powinieneś być teraz sam, Iosefie. - Nina odwróciła się do syna i po raz pierwszy odezwała się do niego po angielsku. - Zadzwoń do Candy. - Annie zamarła. Iosef potrząsnął głową, lecz Nina nalegała.

- Zadzwoń i powiedz, żeby przyjechała. Powinna tu być ze względu na ciebie.

Oczywiście okazało się, że komórkę miał wyładowaną, musiał więc skorzystać z telefonu na biurku, przy którym siedziała Annie. Łzy kapały jej na papier, kiedy udawała, że wypełnia kartę choroby.

- Candy już jedzie - Iosef beznamiętnym tonem poinformował matkę i odłożył słuchawkę. - Będzie za kwadrans.

Wtedy Nina, która nie odchodziła od męża od momentu, gdy przywieziono go do szpitala, wyszła na chwilę zaczerpnąć świeżego powietrza. Choć Annie doskonale rozumiała, że nieszczęsna kobieta musi chociaż na moment odpocząć, chciała ją zatrzymać. Teraz już każdy oddech Ivana mógł być ostatnim.

Annie bardzo pragnęła, żeby jej dyżur się skończył, zanim Ivan umrze, lecz jej modlitwy nie zostały wysłuchane. Patrzyła, jak Millie obejmuje Levandera i starała się nie zauważać, jak Candy łka z twarzą ukrytą na piersi Iosefa. Na szczęście w ostatniej chwili nadeszła Jackie i wszystkim się zajęła.

- Chodź - Nina wyciągnęła rękę do Millie - pojedziecie do nas.

- Dzisiejszą noc spędzimy w hotelu - odezwał się Levander. - Sądzę, że tak będzie...

- ...wygodniej - dokończyła Millie. - Przywieźliśmy przenośne łóżeczko i wszystko, co jest potrzebne dla dziecka.

- Możecie we dwójkę, przepraszam, w trójkę - odezwał się teraz Iosef - zamieszkać u mnie. Kiedy się dowiedziałem, że przyjedziecie, kupiłem łóżecz-

ko i jakieś drobiazgi dla Sashara. Oczywiście, zrobicie, jak wam będzie wygodniej, ale zapraszam.

- Cudownie - ucieszyła się Millie. - Dziękujemy, Iosefie. I tobie też, Annie. Byłaś wspaiała.

Levander uściśnął jej rękę i również jej podziękował, potem to samo zrobił Aleksy, a na koniec Iosef.

- Dzięki, Annie.

Nie odprowadziła ich do wyjścia. Nie widziała, jak całą rodziną opuścili szpital. Wyprostowała ramiona, zmobilizowała resztę sił i zajęła się formalnościami. Chociaż do końca dyżuru pozostała jej jeszcze godzina, to gdy ciało Ivana zabrano do kostnicy, wzięła torebkę, zameldowała siostrze koordynującej, że wychodzi i pojechała prosto do domu.

Jej zadanie jest skończone.

Teraz musi jakoś żyć dalej.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tylko że to wcale nie było takie proste.

Jako pielęgniarka pracująca na oddziale ratunkowym codziennie stykała się ze śmiercią, zdarzało się, że towarzyszyła umieraniu członków rodziny któregoś z kolegów lub którejś z koleżanek, lecz okoliczności śmierci Ivana Kolovskiego wstrząsnęły nią do głębi. Stała tuż obok ukochanego mężczyzny i nic nie mogła zrobić. Widok innej kobiety tulącej się do jego piersi był nie do zniesienia. Oszukali ją.

Annie aż zemdlilo, kiedy to sobie uświadomiła. Owszem, starannie pielęgnowała Ivana, zaopiekowała się Millie, ale krew się w niej gotowała. Iosef wybrał ją, bo uznał, że najlepiej wywiąże się z tego zadania, ale... ale czy pomyślał, jakim kosztem?

Wiedziała, że postępuje głupio, biorąc kilka dni wolnego, głupio, bo przecież Iosef wróci do pracy dopiero po pogrzebie i wówczas zwolnienie bardziej by się jej przydało, ale po prostu nie czuła się na siłach iść do szpitala.

Beth, która odebrała telefon, była tak przerażona, słysząc w słuchawce słaby głos Annie, że natychmiast chciała przysłać po nią karetkę.

- Zostań w domu, jak długo będzie trzeba. Szaleje teraz wirus grypy - ostrzegła. - Strasznie złośliwy i niebezpieczny.

Nawet w połowie nie tak niebezpieczny jak wirus o nazwie Iosef Kolovsky, pomyślała Annie.

Że też musiała się zakochać w kimś z tej rodziny!

Nie mogła otworzyć gazety, by nie natknąć się na nazwisko Kolovsky. Nie mogła włączyć telewizji, żeby nie usłyszeć spekulacji na temat testamentu Ivana i relacji z przygotowań do pogrzebu. Każda supermodelka i aktorka, która kiedykolwiek chociaż raz wystąpiła w kreacji sławnego domu mody, przylatywała do Melbourne, żeby wziąć udział w uroczystościach. Spekulowano, z którą z nich superprzystojny podrywacz Levander odnowi romans.

- Płonne nadzieje! - skomentowała Annie, oglądając sprawozdanie z pogrzebu w wieczornych wiadomościach.

Po kilku dniach czuła się już lepiej. Ubrana w ciepłą piżamę w roześmiane pyzate małpki siedziała na kanapie przed telewizorem z pudełkiem chusteczek w pogotowiu i zajadała lody wprost z pojemnika.

Migawki pokazywały Levandera ciasno obejmującego ramieniem żonę. Po chwili kamera pokazała Iosefa z łkającą Candy u boku. To wystarczyło, by Annie znalazła się na dnie rozpaczy.

Dała się wciągnąć w najniebezpieczniejszą grę i przegrała. I nikogo nie może za to winić, tylko siebie.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi.

Wiedziała, że to Iosef.

Lecz dzisiaj była silniejsza niż kilka dni temu i gotowa wysłuchać, co ma jej do powiedzenia. Spodziewała się też, że Iosef wystąpi z jakąś propozycją. Miała przygotowaną odpowiedź. Obojętne czy jest



związany z Candy czy nie, ona odmówi. Bo nigdy, przenigdy nie będzie mogła mu zaufać.

- Hemoroidy!

Było to najbardziej zdumiewające powitanie, ale trafione w dziesiątkę. Annie roześmiała się.

- Wiem.

- Skąd?

- Bo Mickey Baker zjawił się na nocnym dyżurze i sam mi o tym powiedział.

- Chciałem tylko wyjaśnić kilka spraw.

- Dzięki, że o tym pomyślałeś.

- To było silniejsze ode mnie. W Rosji... - Annie przyjrzała mu się bacznie. Oczy miał lekko zmrużone, twarz bardziej szarą niż w telewizji. - W Rosji w dzień pogrzebu wszyscy piją do upadłego.

- Możesz dostać kubek herbaty - odrzekła cierpko. - Nie chcę, żebyś mi się tu zwałił na ziemię.

Wejdz.

- Słyszałem, że miałaś grypę.

- Miałam. - Właściwie nie było to kłamstwo.

Grypa daje podobne objawy i sprawia, że człowiek czuje się tak, jakby pociąg po nim przejechał. Z oczu i nosa mu cieknie, nie ma apetytu, pragnie tylko zwinąć się w kłębek i umrzeć. - Ale już mi lepiej. Znacznie lepiej.

- To dobrze. - Iosef usiadł na sofie, westchnął i nareszcie spojrzał na nią. - Nie chcę paść, bo to oznacza koniec. Kiedy się jutro obudzę...

- To jest koniec - przerwała mu. Nauczyła się mówić tak samo gładko jak on. - Przykro mi, ale tak jest. Nic już tego nie zmieni.

- Nie chcę się jutro obudzić bez ciebie.

- Już powiedziałaś, nic tego nie zmieni. - Głos Annie brzmiał odrobinę słabiej, lecz wciąż bardzo wiarygodnie. - Czy słuchałeś mnie, kiedy mówiłam, że to koniec?

- Właśnie dlatego tu jestem. Proszę, żebyś teraz ty mnie wysłuchała.

- Już chyba wszystko sobie powiedzieliśmy.

- Oprócz jednego. - Iosef nie dawał za wygraną.

- Jest jedna rzecz, którą chcę uczciwie wyjaśnić.

- Annie parsknęła śmiechem. Iosef zamknął oczy i mówił dalej niezrażony: - Musisz mi uwierzyć.

Byłbym dumny, gdybyś była tam dziś ze mną. Wszystko bym dał, żeby mieć cię przy sobie podczas tych uroczystości. Byłbym najszczęśliwszy, gdybym mógł zabrać cię gdzieś dzisiaj na kolację. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam.

- Mam w to uwierzyć?

- Musisz. Nie oglądaj się na to, co było, na błędy, jakie popełniłem, i uwierz, że nigdy nie miało to żadnego związku z twoim wyglądem ani z tym, jaka jesteś. Ze względu na to, co mi powiedziałaś o swojej przeszłości, jest bardzo ważne, żebyś to zrozumiała.

- Sama do tego doszłam.

- Problemy były po mojej stronie, nie po twojej.

- Do tego też sama doszłam. - Ach, jak przekonująco to zabrzmiało! Sama niemal w to uwierzyła.

- Iosefie, nie jestem nastolatką. Nie chciałam dostrzec sygnałów ostrzegawczych i ponoszę pełną odpowiedzialność za zaangażowanie się uczuciowe...

- Pełną?

- Pełną. To ja ponoszę odpowiedzialność za moje czyny, tak jak ty za swoje. Ja tylko nie chcę stać się

taka, jaka zaczęłam się stawać, ignorować głos sumienia, starać się zawsze wyglądać tak dobrze jak na weselu Jackie. To nie byłam ja...

- Annie - ostro wpadł jej w słowo - wmówiłaś sobie, że zakochałem się w tobie na weselu.

Czuła się tak, jak gdyby poddawał ją wymyślnym torturom, wbijał miliony szpilek w każdy milimetr jej ciała. Jedyne słowa, które chciała od niego usłyszeć, teraz musiała zignorować.

- To stało się tydzień wcześniej, w poniedziałek, dokładnie za osiem dwunasta w południe. Pamiętam, bo miałem sprawdzić jakieś cholerne gazy krwi tętniczej. Zbierałem się do wyjścia, kiedy pojawiłaś się ty i cały pokój się rozjaśnił. Nie tylko pokój. - Iosef urwał i uśmiechnął się do siebie. - Chociaż może wtedy to było tylko pożądanie... Miłość, jakkolwiek zresztą niewygodna dla mnie, przysła chwilę później. Traktowałem cię okropnie, bo nie chciałem cię poznać bliżej. Mogli zamiast preparatem opalającym spryskać cię w zielone i różowe kropki, i tak bym szalał za tobą. Wściekałem się na ciebie za to, że nie jesz, bo zależało mi na tobie. - Znowu urwał i bezradnie potrząsnął głową. - Nie chciałem iść na wesele. Nie chciałem się angażować. Zaproponowałem Marshallowi, że wezmę za niego dyżur, ale się nie zgodził. Powiedział, że on był w kościele, a ja mam iść na przyjęcie.

- Dlaczego nie chciałeś przyjść?
- Bo wiedziałem, czym to się może skończyć.
- I się nie pomyliłeś.
- Mnie i Candy nic nie wiąże, Annie.
- Przestań! - Zerwała się z miejsca. - Nic nie

mów. Nie obchodzi mnie, czy zerwaliście ze sobą dzisiaj, czy przedtem.

- Nigdy nie byliśmy ze sobą.

Patrzył, jak potrząsa głową, przymyka oczy, uśmiecha się ironicznie, jak gdyby chciała powiedzieć: wciąż się łudzisz, że uwierzę w twoje kłamstwa, naiwniaku?

- Myślisz, że jestem tak słaba albo tak głupia? Widziałam was razem! - Annie podniosła głos.

Wściekłość biła z całej jej postaci. - Byłam przy tym, kiedy twoja własna matka...

- A słyszałaś kiedyś, żeby matka zwracała się do mnie po angielsku? - spytał, przerywając jej tyradę.

- Jedyny raz, kiedy się odezwała po angielsku, zrobiła to na twój użytek.

- Na mój użytek? Nie wiem, o czym mówisz.

- Zrobiła to, żeby zachować pozory, żeby kiedy pielęgniarka, która jest świadkiem tej sceny, będzie rozmawiać z koleżankami, dziennikarzami, obojętnie z kim, potwierdziła, że Candy jest moją przyjaciółką.

- Bo jest. - Nagle szalona myśl wpadła jej do głowy, lecz odrzuciła ją jako absurdalną. Fakty! Fakty same mówią za siebie. - Twoja matka po nią posłała. Twoja matka powiedziała, że powinieneś być z nią. Ona wciąż do ciebie wydzwaniała, nachodzi cię w pracy, płacze, błaga o spotkanie. Tamtego ranka po weselu Jackie zostawiłeś mnie i poszedłeś na lunch z nią. Widziałam wasze zdjęcie w gazecie, a ty twierdziłeś, że to stara fotka. Skłamałeś!

Teraz już krzyczała na niego. Rzuciła mu oskarżenia w twarz, żeby go zranić tak samo jak on ją zranił.

- Zabrałem ją, żeby mogła się zobaczyć z ojcem.  
- Wizja, jaka przemknęła jej przez głowę chwilę przedtem i którą odrzuciła jako szaloną i absurdalną, zaczęła nabierać realnych kształtów. - Candy jest... była kochanką ojca. - Annie poczuła się tak, jak gdyby pędzący świat nagle się zatrzymał, wszyscy wysiedli, a ona została z ustami szeroko otwartymi ze zdumienia i oczami jak młyńskie koła. - Ojciec zawsze miał jakąś kochankę - wyjaśnił Iosef. - Matka przymykała na to oczy...

- Ale... jak ona to wytrzymywała?

- W naszej rodzinie nie zadajemy tego rodzaju pytań. Nie rozmawiamy o naszych uczuciach, lękach. Po prostu zaprzeczamy, wypieramy się wszystkiego, zacieramy ślady i tratujemy każdego, kto stanie nam na drodze.

- Ale nie ty - szepnęła Annie.

- Niestety, ja też - odparł i smutno pokiwał głową. - Ja też, bo w ciągu ostatnich tygodni kazałem ci przejść przez piekło.

Tego wszystkiego było za wiele dla udręczonego umysłu Annie. Wiadomość, że Iosef i Candy nigdy nie byli parą, nie przyniosła jej ulgi.

- Dlaczego, u licha, nie mogłeś otwarcie mi tego powiedzieć?

- A jak, u licha, mogłem to zrobić? - Spojrzał jej prosto w oczy. Począł, aż pytanie dotarło do jej świadomości, i ciągnął: - To nie była moja tajemnica, a jeden zdradzony sekret pociąga za sobą inne. Na jakim etapie znajomości można zrzucić na kogoś cały bagaż swoich problemów? Na jakim etapie ufasz komuś na tyle, żeby ujawnić sekrety, które nie są

twoimi sekretami? Teraz ci ufam, ale wtedy... Tamtej nocy, kiedy znaleziono porzuconego noworodka, byłem bardzo blisko ujawnienia przed tobą całej prawdy, ale ty powiedziałaś, że to nie ma znaczenia.

- Ale ja naprawdę myślałam, że spotykasz się z Candy.

- Powinienem był ci powiedzieć.

- Właśnie! - wykrzyknęła, lecz natychmiast się zreflektowała i spojrzała na wszystko z jego strony. Czy mógł to uczynić? Miłość spadła na nich jak grom z jasnego nieba, bez ostrzeżenia wtargnęła w ich życie, nie dając im czasu na przygotowanie. Przypomniała sobie ów pierwszy raz, kiedy się kochali, i nutę rozpacz w jego głosie, gdy pytał: „Dlaczego teraz? Dlaczego właśnie teraz?” - Wiedziałaś o tych innych kobietach? Matce było wszystko jedno?

Głupie pytanie. Przypomniała jej się Nina w noc śmierci Ivana. Zona, która przez cały czas nie odstępowała męża, a kiedy zbliża się koniec, nagle wychodzi zaczerpnąć powietrza! Usuwa się ze sceny, bo chce podarować ukochanemu mężczyźnie chwilę sam na sam z inną kobietą. Oczywiście, że nie było jej wszystko jedno! A jednak zdobyła się na szlachetny wspaniałomyślny gest.

Naprawdę nie mnie ich oceniać, pomyślała Annie.

- Z dzieciństwa pamiętam kłótnie, wiem, że czasami przez ojca matka bywała smutna - opowiadał Iosef, chociaż teraz wyjaśnienia już nie były potrzebne. - Ale kiedy przyjechałem z Rosji na ślub Levandera z Millie, było jasne, że ojcu pozostało niewiele życia. Stan jego zdrowia wciąż się pogarszał i pewnego wieczoru spytałem, czy mogę coś dla niego

zrobić. - Zamilkł i uśmiechnął się z ironią. - Nie byłem przygotowany na to, co usłyszę. Okazało się, że Candy chce go nadal widywać, a on chce się z nią spotykać. Dla mojej rodziny najbardziej liczy się opinia. Najważniejsze było, żeby prasa niczego nie wywęszyła. Pewnego razu ojciec był już zbyt słaby, żeby usiąść za kierownicą, więc ja ją odwiozłem do domu. I tak to się zaczęło. W gazetach ukazała się wzmianka o moim powrocie z Rosji i o tym, że spotykam się z Candy. Potem sprawę rozdmuchano. Nigdy właściwie nie umawialiśmy się, jak to zorganizujemy, ale utarło się, że matka proponowała, żebym przywiózł do nich Candy, albo Candy przychodziła niby do mnie...

- Żałuję, że nie wiedziałam - odezwała się Annie i pod wpływem impulsu wyciągnęła do niego obie ręce - ale rozumiem, że nie mogłeś mi o tym powiedzieć. Żadnych więcej sekretów, proszę - dodała.

- To samo powiedziałem dzisiaj Levanderowi - rzekł Iosef. Oczy mu zwilgotniały. - Odparł, że są rzeczy, których nigdy nie poznam, o których wcale nie muszę wiedzieć, i pogodziłem się z tym. Jeśli on potrafił rozliczyć się z przeszłością, ja też się na to zdobędę, ale odtąd...

- Będiesz postępował zgodnie z przekonaniem, co jest uczciwe, co nie.

- Wszyscy będziemy.

- Tak. - Annie roześmiała się. - Więc nie jestem twoją kochanką.

- Nie.

- Więc nie jestem kobietą upadłą!

- Nie.

- A co z twoim świadectwem moralności?
- Iosef uśmiechnął się szelmowsko.
- Nie wchodźmy w to.
  - Uważaj, bo nie zawsze będę taka wyrozumiała jak dzisiaj.
  - Kocham cię. - Miłość jako znakomite wytłumaczenie irracjonalnego zachowania. Miłość, czuły barometr, który co chwila pokazuje co innego, zaciera granice, sprawia, że pragniesz coraz więcej i więcej.
  - Wcale nie chciałem się w tobie zakochać - ciągnął z rozbijającą szczerością, a w jego oczach błysnęły łobuzerskie ogniki. - Nawet nie chciałem cię polubić. Nie mogłaś się pojawić w moim życiu w gorszym dla mnie momencie. Weszłaś do pokoju socjalnego i skradłaś mi serce.
  - Wcale nie! - Annie zachichotała.
  - Miała ochotę trochę się z nim poprzekomarzać.
  - A właśnie, że tak - upierał się Iosef. - Nie znosiłem cię za to.
  - A ja ciebie za to, że byłeś taki gburowaty - przyznała i pocałowała go.
  - Muszę ci jeszcze coś powiedzieć. - Serce zabiło Annie niespokojnie. - Przyznałem się Jackie!
  - Powiedziałeś Jackie?
  - Nie chciałem, ale jakoś samo wyszło. Kiedy przywieźli ojca... - urwał i bezradnie wzruszył ramionami - chyba potrzebowałem z kimś porozmawiać. - Annie dopiero teraz sobie uświadomiła, że coś, co dla niej było takie naturalne jak oddychanie, jemu przychodziło z ogromnym trudem. - Złożyłem wymówienie. Naprawdę uważałem, że pogmatwałem ci życie. Bałem się, że chcesz odejść. To by było nie



fair. Ty byłaś tam pierwsza. I dopóki ja się nie zjawiłem, czułaś się szczęśliwa.

- Co Jackie na to?

- Uważała, że tak ważne decyzje powinienem odłożyć na po pogrzebie. Wiem, że to brzmi niepoważnie, ale dopiero wtedy dotarło do mnie, że pogrzeb będzie naprawdę za kilka dni.

- Wcale nie niepoważnie - zaprotestowała Annie.

- Powiedziałem Jackie, że chciałbym, żebyś to ty zajęła się ojcem, ale ona odmówiła. Uważała, że dla ciebie to będzie zbyt wielkie przeżycie.

- Więc co ją przekonało do zmiany zdania?

Iosef zamknął oczy.

- Przyznałem się, że cię kocham.

- Zwierzyłeś się Jackie? - Zabrzmiało to, jak wymówka, chociaż Annie wcale się na niego nie gniewała. Była tylko zdumiona, że powiedział o swojej miłości Jackie, a jej nie pisał ani słowa. Była zdumiona, że ten zamknięty w sobie mężczyzna otworzył serce przed kimś obcym. - I co ona na to?

- Obiecała, że się zastanowi. Nie wiem, czy porozumiała się z Melanie, ale później przyszła i powiedziała, że jest pewna, że gdybyś wiedziała, że cię kocham, zrobiłabyś to dla mnie.

- Kto jeszcze wie? - spytała Annie. - A może na tablicy ogłoszeń w pokoju socjalnym wisi kartka...

- Możliwe, że George - przyznał Iosef niechętnie. - Nic mu nie powiedziałem, ale wczoraj wyciągnął mnie na drinka i starał się mnie pocieszyć, - Zerknął kątem oka na Annie. Oboje zachichotali. - Wiem, że daję mu wycisk, ale jego brak pewności

siebie jest straszliwie denerwujący. Ciągłe mnie przeproszał, że tracę na niego czas...

Ten, kto twierdzi, że przyjaciele nie są ważni, nigdy nie miał prawdziwego przyjaciela, pomyślała Annie.

- Wiedziałaś, że zbieram zagraniczne monety? - spytała znieczeka.

- Słucham?

- Na toaletce trzymam słoik, do którego wrzucam obce monety, jak mi je przypadkiem wydadzą w sklepie.

- Tak.

- To prawda, zastanawiałam się nad odejściem ze szpitala, jeśli nie zupełnie, to przynajmniej na pewien czas. To prawda, rozważałam taką ewentualność, ale chcę, żebyś wiedział jedno: daję się ponieść emocjom i jestem do szaleństwa w tobie zakochana, ale jestem też twarda i potrafię bez ciebie żyć. Pewnie będę musiała gdzieś się zaszyć i lizać rany, ale wrócę i będę walczyć.

- A co to ma wspólnego z monetami? - spytał z uśmiechem.

- Nigdy nie wiedziałam, po co je zbieram.

- I?

- Dzisiaj rano postanowiłam, że dorzucę je do tej szarej koperty z monetami, która będzie krążyła po szpitalu, jeśli ty i Candy weźmiecie ślub.

- To zostałyabyś?

- Lubię swoje życie, Iosefie. Ciężko pracowałam, żeby osiągnąć to, co mam, i nigdy tego nie zostawię. Po prostu starałabym się być dla ciebie bardzo miła, gdybyśmy musieli ze sobą pracować.

- I naprawdę mnie kochasz? - zapytał, jak gdyby chciał zyskać całkowitą pewność.

- Naprawdę. - Dla potwierdzenia Annie kiwnęła głową. - Teraz, kiedy wiem, że mogę, Kocham cię, bo jesteś okropny i nieuprzejmy, ale potrafisz mnie rozśmieszyć. Kocham cię, bo wiem, że to bardzo płytkie, ale i tak ci powiem... bo w łóżku jesteś wprost cudowny i sprawiasz, że i ja wierzę, że jestem wspaniała.

I Kocham cię dlatego, że... - Zrobiła przerwę dla zaczerpnięcia oddechu i zrozumiała, że skończyła z emocjonalną huśtawką, z przechodzeniem od jednej skrajności w drugą, że dziś odnalazła prawdę, że zaakceptowała wszystko, co było przedtem i że nareszcie wie, że da sobie radę ze wszystkim, co napotka na swojej drodze w przyszłości. - Zawsze wiedziałam, że... że... że mnie kochasz.

- Kocham cię.

Iosef obsypał pocałunkami jej twarz i zaczął rozpinąć guziki jej piżamy. A ponieważ przysięgli sobie, że nie będą mieli żadnych sekretów, Annie postanowiła uczynić jeszcze jedno wyznanie:

- I nie mam kompleksu, że jestem nieatrakcyjna.

- Boże! - westchnął. Zdążył rozpiąć już wszystkie guziki jej bluzy. - Masz cudowne ciało...

- Tylko że - roześmiała się - dziś niewydepilowane.

- Żebyś nie wiem jak próbowała - odrzekł i zsunął jej spodnie od piżamy - nigdy mnie do siebie nie zniechęcisz.

- Nigdy?

- Nigdy.

## EPILOG

Skoro chcieli zdążyć przed wyjazdem Levandera i Millie, musieli się spieszyć, a biorąc pod uwagę, że pogrzeb Ivana Kolovskiego odbył się niedawno, uroczystość ślubna musiała być cicha i skromna.

Dla Annie jednak był to najwspanialszy ślub. Zabrakło może splendoru, lecz nie miłości.

Wszyscy, na których im zależało, oraz trochę gości, na których zależało im odrobinę mniej, przybyli do urzędu stanu cywilnego, a potem wzięli udział w wystawnej kolacji. Wśród nich były oczywiście obie siostry Annie, które starały się uśmiechać, choć zżerała je zazdrość, oraz rodzice, którzy starali się nie okazywać zdumienia, iż ich najmniej udana córka złapała męża nie tylko bogatego, ale stojącego najwyżej na drabinie społecznej.

- Zastanawiam się, co we mnie widzisz! - szepnęła Annie do Iosefa.

- Wmawiasz sobie.

- Wcale nie.

- Tym gorzej dla nich!

Nina Kolovsky również się pojawiła, co zostało skrętnie odnotowane przez reporterów. W ciągu dwóch tygodni bardzo się zmieniła i postarzała, jak gdyby dopadły ją wyrzuty sumienia za wszystkie

dawne grzechy. Annie jednak pamiętała o danej sobie obietnicy, by nikogo nie osądzać. Uściskała teściową

- Wygl

Jego wyznanie, które słyszała wiele razy, w noc poślubną zabrzmiało wyjątkowo.

- Wiem - odpowiedziała.

RS